

**Historie zebrane przez młodzież  
z Błędowa, Gąsocina  
i Miedniewic w 2018 r.**



*Z początku siedział w fotelu i mówił jak człowiek zmęczony; potem się ożywił. Spisując tę oto historię czuję, że zbyt marne jest pióro i atrament i zbyt wielka ma nieudolność, bym mógł opowieść jego oddać w całej pełni. Przypuszczam jednak, że przeczytacie z uwagą; szkoda tylko, iż nie możecie widzieć bladej, szczerzej twarzy mówcy w jasnym świetle małej lampy i nie możecie słyszeć jego głosu.*

Herbert George Wells, *Wehikuł czasu*

Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski  
w ramach programu Patriotyzm Jutra.



Koordinacja projektu i redakcja: Jakub Jaskółowski

© Fundacja Edukacyjna Jana Karckiego, Warszawa 2018

Opracowanie graficzne: High Profile

Druk: Bartgraf



Niniejsza książka (*Miejsce urodzenia. Historie lokalne spisane przez uczniów Akademii Młodego Obywatela im. Jana Karckiego. 2018 rok*) podlega niniejszej licencji publicznej Creative Commons: cc BY-NC 4.0 (Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne 4.0 Międzynarodowe).

Utwór podlega ochronie prawa autorskiego lub innych stosownych przepisów prawa. Korzystanie z utworu w sposób inny niż dozwolony na podstawie niniejszej licencji lub przepisów prawa jest zabronione.

Wykonanie jakiegokolwiek uprawnienia do utworu określonego w niniejszej licencji oznacza przyjęcie i zgodę na związanie postanowieniami niniejszej licencji.

ISBN 978-83-949986-1-5

## **SPIS TREŚCI**

### **WSTĘP 9**

### **BŁĘDÓW**

- Anna Pełka, *Historia szkoły w Błędowie* 15
- Mirostław Adamowicz, *Prace rolne* 18
- Jakub Banasiewicz, *Stan wojenny był najgorszy* 19
- Klaudia Banasiewicz, Julia Kołacz, *Moja przygoda – życie* 20
- Mateusz Bąk, *Kiedys było inaczej* 22
- Izabella Fatkowska, *Moi rodzice mieli młyn* 24
- Dawid Kania, *Wierszyk z dzieciństwa* 25
- Maksymilian Kępka, *Z Warszawy do Błędowa* 28
- Jakub Kołacz, *Przeszłość obciążona smutkiem* 31
- Alicja Kołacz, *Docenić każdy dzień* 33
- Katarzyna Korczak, *Dwudziestolatka to już „stara panna”* 35
- Klementyna Korczak, *Chciałam uczyć się tańczyć* 37
- Oksana Korczak, *Dzieci miały wolne tylko w niedzielę* 38
- Kamil Laskowski, *Chleba nigdy się nie wyrzucało* 39
- Nina Ochnik, *Harcerz i lekarz* 42
- Sylwia Okowiak, *Nauczyciele byli surowi* 44
- Monika Olszewska, *Było ciężko, ale osiągnęliśmy wiele* 46
- Jakub Pacocha, *Cukierki spod lady* 51
- Marta Pawlak, Julia Sybilska, *„Solidarność” w Błędowie* 53
- Wiktoria Rzeńca, Agnieszka Szymańska, *Szczęście z zagranicy* 55
- Aleksandra Rzeźnicka, *Wojna to bieda i strach* 58

- Nikodem Stawiński, *Dziadek lubił historię* 60  
Natalia Witkowska, *Dzieciństwa nie miałem* 61  
Kamil Wnuk, *Dziesięć uderzeń* 63  
Bogusława Woźniak, *Szkoła była w pałacu* 64  
Kacper Zduńczyk, *Łuna nad Warszawą* 67

## **GĄSOCIN**

- Martyna Cejmrowska, Aleksandra Lenard, *Błagałam Boga o życie* 73  
Robert Ceranowski, *Tańce po wojnie* 75  
Anita Elak, *Osiem koni zabili na łące* 79  
Paulina Gburzyńska, *Pierwszy po księdzu* 82  
Jakub Izdebski, Filip Nowak, Krzysztof Klimczak, *Pan od muzyki* 85  
Monika Jakubiak, *Wszystko jest dziś inne* 91  
Jakub Kniter, *Boso lub w drewniakach* 92  
Aleksander Oporowski, *Ze Świercza w rejs dokola świata* 94  
Dominik Pierzynowski, *Pierniki w fartuszkach* 98  
Aleksander Poniatowski, *Wojna jest najgorsza* 103  
Julia Staśkiewicz, *Pomagając chorym i samotnym* 104

## **MIEDNIEWICE**

- Julia Ciężka, *Szkoła w karczmie* 109  
Agata Dukaczewska, *Projektowałam krajobraz* 116  
Dominik Jagóra, *Było nas dużo i każdy się znał* 126  
Dawid Janiak, *Wojna jest okropna* 128  
Aleksandra Karlińska, *Uratowałam mojego ojca* 130  
Łukasz Łęgiewski, *Tylko kościół wciąż taki sam* 133  
Igor Olszanowski, *Jest lepiej* 135

- Kacper Owczarek, *Szkatułka* **137**
- Zuzanna Panicz, *Wszystko się zmieniło* **139**
- Adrian Staniak, *Pół dnia za chlebem* **141**
- Mateusz Strzelczyk, *Wywiad z franciszkaninem* **143**
- Krzysztof Twaróg, *Kino objazdowe* **148**
- Lena Michalska-Stępkowska, *Kartki z atlasu siostry* **150**





# Wstęp

Szanowni Państwo,

„Jesteśmy pamięcią. Tym, co pamiętamy. I tym, co o nas pamiętają inni”, napisała wybitna polska biografka Agata Tuszyńska w swojej książce *Rodzinna historia lęku*. A co pamiętają najstarsi mieszkańcy Błędowa, Gąsocina i Miedniewic, z którymi rozmawiali uczestnicy Akademii Młodego Obywatela im. Jana Karskiego?

56 uczniów ósmych klas szkół podstawowych odwiedziło 49 osób i spytało o przeszłość. Zapisane rozmowy nastolatków z lokalnymi świadkami czasów przedwojennych i wojennych, życia w komunistycznej i w obecnej, wolnej Polsce, złożyły się na portret społeczności, z których się wywodzą. Odcisnięty w indywidualnych losach, zamknięty w granicach wsi, parafii, a nawet pojedynczego gospodarstwa, pokazuje często więcej niż niejeden pracowicie zapisany podręcznik.

Nasza publikacja ukazuje się pod tytułem „Miejsce urodzenia” i dotyczy określonej, na ogół małej przestrzeni, w której wyrosli autorzy i bohaterowie tych tekstów. To nie są opowieści, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni, o życiu miejskim wśród ludzi uprawiających wolne zawody, którzy w życiu pod wieloma względami mieli łatwiej i częściej udawało im się realizować swoje plany i marzenia.

To przede wszystkim opowieść o Polsce chłopskiej i rolniczej, o przywiązaniu do ziemi, która nie zawsze przynosiła profity, a często ograniczała życiowe wybory. Są w tej książce historie o biedzie i trudach wiejskiego życia, o wojennym strachu i straconych złudzeniach w czasach powojennych, w których miało być nareszcie lepiej, ale nie było. Komunizm, który przyszedł pod sztandarami wyciągania pomocnej ręki do warstw ludności przed wojną pokrzywdzonych, szybko pozbawił mieszkańców wsi nadziei na lepsze jutro.

„Trudne”, „ciężkie”, „straszne” – te słowa pojawiały się w rozmowach najczęściej, ale jednocześnie powtarzała się opinia, że „ludzie byli bardziej życzliwi i przyjaźni”. Ta pozorna sprzeczność uczy, że rzeczywistość

jest wieloaspektowa, pełna niuansów i ciężko się w niej poruszać przykładając do wszystkiego czarno-białą miarę.

W „Miejscu urodzenia“ pojawiają się także przebłyski wspomnień o przedwojennej wieloetnicznej Rzeczypospolitej. O sąsiadach Niemcach i Żydach. Błędów, gdzie położona jest jedna ze szkół uczestniczących w projekcie, przed wojną zamieszkiwany był w połowie przez ludność żydowską. W księdze adresowej tej miejscowości z 1930 roku nazwiska żydowskie przeplatają się z polskimi. Kilka pokoleń błędowian Żydów przez ponad 100 lat współtworzyło krajobraz swojej miejscowości. Tam mieszkali potomkowie chasydzkiej dynastii z nieodległej Mogielnicy.

Taka była Rzeczpospolita, w której wychował się Jan Karski, patron naszej fundacji – wielonarodowe społeczeństwo, w którym każdy na miarę swoich możliwości próbował realizować swoje aspiracje.

„Miejsce urodzenia” od początku jest wyzwaniem dla piszących je uczniów Akademii Młodego Obywatela im. Jana Karskiego. Nakłonienie kogokolwiek do opowieści o swojej przeszłości wymaga bowiem obopólnego szacunku i zaufania. To szczególny rodzaj rozmowy. Starsi sięgnęli do swojej pamięci i otworzyli się przed młodszymi. Dla młodzieży biorącej udział w tym projekcie były to ćwiczenia z dorobku i odpowiedzialności.

Mam nadzieję, że podczas tych rozmów wzmocnione zostały więzy, które najmłodszych łączą z najstarszymi, i dzięki temu jedni i drudzy bardziej zrozumieli, co oznacza wspólnota. Ta na małą rodzinną i lokalną skalę, aż po tą największą, w której uświadamiamy sobie, co łączy nas ludzi i nas Polaków.

Wspomniana na początku pisarka Agata Tuszyńska ostrzega: „Niezapisane nie istnieje“. Najstarszy, 98 letni bohater tej książki zmarł nie doczekawszy jej wydania. Poruszeni tym faktem, tym bardziej cenimy sobie fragment jego historii, która zostanie zachowana i zapamiętana.

Ewa Junczyk-Ziomecka  
Prezes Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego



„Zawsze chciałem, żeby żyło nam się lepiej, dlatego wstąpiłem do podziemnej *Solidarności*”.

„Chodziliśmy na zabawy do remizy”.

„Zabrali nam wszystkie cenne rzeczy, w tym biżuterię i obrazy”.

„Często uciekaliśmy z siostrą przed Niemcami do domów, które nie były widoczne z drogi”.

„Babcia bardzo lubiła szkołę i nie chciała, żeby się skończyła”.

# Błędów

„Nigdy nie wróciłabym  
do starych czasów”.

„Nikt nie zwracał uwagi na to,  
że byłam młoda”.

„Robiliśmy wianki  
z polnych kwiatów, które  
podały się naszym  
rodzicom”.

„[...] w naszej szkole po  
wojnie nie było już innych  
narodowości”.

„[...] przesiadywałyśmy na dworze, skacząc na  
skakance, grając w piłkę i cymbargaja”.



# Publiczna Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki w Błędowie

**Historia szkoły w Błędowie,  
Anna Pełka – dyrektor szkoły**

Błędów jest wsią położoną na zboczach doliny rzeki Mogielanki. Pierwsze wzmianki o Błędowie pochodzą z XIV w. Do połowy XVII w. był on siedzibą mazowieckiej rodziny Błędowskich, herbu Nałęcz. W latach sześćdziesiątych XIX wieku znajdowała się tu filia fabryki żyrardowskiej, w której na ręcznych warsztatach wyrabiano drelich i zgrzebne płótno. W Błędowie istnieje Publiczna Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki, która posiada bogatą historię. Kronika szkoły była prowadzona od I wojny światowej do 1 września 1939 r. W czasie działań wojennych w roku 1945 wszystkie dokumenty szkolne, a z nimi i kronika szkoły zostały zniszczone. Z opowiadań mieszkańców wynika, że w tym czasie szkoła w Błędowie istniała już od kilkudziesięciu lat.

W pobliżu szkoły jest kościół, plebania, a na miejscu gdzie dziś stoi budynek szkolny znajdował się cmentarz grzebalny. Należy sądzić, że szkoła ta była szkołą parafialną. Około roku 1860 spłonął budynek szkolny drewniany, a na jego miejscu pobudowano budynek murowany. Zawierał on jedną dużą salę lekcyjną i mieszkanie dla nauczyciela. Do I wojny światowej w szkole uczył jeden nauczyciel, pan Władysław Saar, a uczęszczało do niej ok. 100 uczniów.

W czasie I wojny światowej pana Saara ze względu na nazwisko i niemieckie pochodzenie władze rosyjskie wywiozły w głąb Rosji, a budynek szkolny zajęło wojsko. Nauczyciel wrócił z Rosji w roku 1918 i został kierownikiem szkoły. Każdego roku przybywało dzieci, powiększało się grono nauczycielskie. W roku 1930 w szkole było aż 690 uczniów i 12 nauczycieli. W roku 1937 oddano do użytku budynek o 8 izbach, z których 2 przeznaczono na mieszkanie dla nauczyciela. W czasie II wojny światowej wojsko niemieckie zajęło cały budynek szkolny. Szkoła pełniła

również funkcję magazynu zbożowego. W czasie walk w Błędowie 15 stycznia 1945 r. w budynku szkolnym powypadały wszystkie szyby i częściowo poodpadały tynki. Sale lekcyjne w starym budynku były bardzo zniszczone, przystąpiono więc do budowy jego drugiej połowy. Wiosną 1969 r., dzięki staraniom kierownika szkoły przystąpiono do remontu kapitalnego budynku. Zmieniono klatkę schodową z drewnianej na betonową oraz wykonano tynki zewnętrzne, reperację dachu, instalację odgromową na budynku.

Najważniejszym wydarzeniem 1970 r. było rozpoczęcie w kwietniu rozbudowy szkoły. Trzecią część szkoły tzw. „łącznik” i salę gimnastyczną oddano do użytku 13 grudnia 1972 r. Od 1966 r. szkoła nosi imię bohatera narodowego Tadeusza Kościuszki. Akt nadania imienia upamiętnia tablica wmurowana na dolnym korytarzu. W setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki postawiono na jego cześć pomnik obok szkoły, którym opiekuje się młodzież szkolna.

W ciągu ostatnich dwudziestu lat, dzięki przeprowadzonym remontom, zdecydowanie podniosła się estetyka budynku i jego otoczenia oraz bezpieczeństwo (wymiana podłóg na dolnym korytarzu, położenie płytek na klatkach schodowych, wymiana okien oraz drzwi wewnętrznych i zewnętrznych, wyremontowanie: sali gimnastycznej i pomieszczeń z przeznaczeniem na szatnię, toalet, sali języka angielskiego, gabinetów logopedy, psychologa i pedagoga, biblioteki z czytelnią multimedialną, kuchni, świetlicy, miejsca do zabaw, pokoju nauczycielskiego). Ponadto wykonano remont schodów wejściowych i ich zadaszenie. Oddano do użytku boisko trawiaste z małą trybuną i plac zabaw. Na placu przed szkołą położono kostkę brukową. Budynek jest ogrodzony i monitorowany. 3 maja 2014 r. odbyła się uroczystość nadania szkole sztandaru, którą uświetniło swą obecnością wielu znamienitych gości, m.in. marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. 1 września 2017 r. sześcioklasową szkołę podstawową przekształcono w szkołę ośmioklasową z oddziałami gimnazjalnymi.

Szkoła uczestniczy w imprezach środowiskowych (obchody Narodowego Święta Niepodległości, Dnia Niepełnosprawnych, „Piknik



w Błędowskich Sadach”, święto flagi). Stworzony przez szkołę system kontaktów rodziców z nauczycielami zapewnia im dostęp do informacji.

Szkoła w bezpieczny i funkcjonalny sposób wykorzystuje budynek i jego otoczenie. Uczy się tu 300 uczniów w 16 oddziałach oraz 24 dzieci w oddziale przedszkolnym. Uczniowie mają do dyspozycji sale lekcyjne wyposażone w projektory multimedialne, 2 pracownie komputerowe, 2 pracownie języka angielskiego wyposażone w tablice interaktywne, halę sportową, salę gimnastyczną, 2 świetlice, bibliotekę, gabinety: psychologa, pedagoga, logopedy, salę integracji sensorycznej, miejsce do zabaw, plac zabaw oraz 2 boiska trawiaste. Projekty unijne („Dziecięca Akademia Przyszłości”, „Indywidualizacja procesu nauczania i wychowania uczniów klas VIII szkół podstawowych”) pozwoliły wyposażyć szkołę w nowoczesne środki dydaktyczne. Prowadzona jest kronika szkoły, w której odnotowuje się historię, sukcesy, osiągnięcia, wpisy znakomych gości. Ważniejsze wydarzenia umieszcza się na stronie internetowej i profilu Facebookowym szkoły oraz w prasie lokalnej. Rolą i zadaniem szkoły jest nauczanie oraz kształtowanie charakterów uczniów.

Przez lata staramy się wychować prawych, samodzielnych ludzi, wpoić im cechy dorosłego człowieka, przekazujemy im swoje doświadczenia, poszerzamy horyzonty myślowe. W przyszłości chcemy kontynuować obecnie realizowane kierunki rozwoju szkoły.

Na podstawie opowiadań starszych mieszkańców oraz zapisów kroniki szkolnej opracowała Anna Pełka – dyrektor szkoły.

# Prace rolne

**Mirostław Adamowicz, klasa VIII b**

**– opowieść o babci**

Moja babcia urodziła się w 1944 roku w małej wiosce o nazwie Łaszczyn, niedaleko Wilkowa. Jej pierwsze wspomnienie z Błędowa pochodzi z czwartego roku życia. Była tu wtedy u lekarza i zobaczyła po raz pierwszy, że istnieje coś takiego jak energia elektryczna. Była bardzo zaskoczona. W jej rodzinnym Łaszczynie nie było elektryczności, tylko same lampy naftowe.

Rodzice babci zajmowali się uprawą ziemi, a babcia pomagała im w gospodarstwie. Kiedy dorosła również pracowała na roli. Ale kiedy była młoda i miała chwilę dla siebie, to razem z miejscową młodzieżą bawiła się w klasy, berka i chowanego.

W wieku 7 lat zaczęła uczęszczać do szkoły w Załuskach. W jej klasie było raz siedem, a raz dziewięcioro uczniów. Uczyli się języka polskiego, matematyka, biologia i geografia. Ulubionym przedmiotem babci była matematyka. Lubiła rachować, więc kiedy pytam ją o najlepszy okres w życiu szybko odpowiada mi, że między 18 a 20 rokiem życia, kiedy „człowiek nie miał problemów”. A Łaszczyn tak bardzo zmienił się od tego czasu, że babcia nie potrafi wyliczyć tego, co się zmieniło.

# Stan wojenny był najgorszy

**Jakub Banasiewicz, klasa VIII b**

**– wspomnienia babci Danuty Banasiewicz**

Urodziłam się w 1945 roku. Moi rodzice zajmowali się gospodarstwem. Mieliśmy krowy, świnie i kury. Pomagałam rodzicom, jak tylko mogłam. W 1955 roku poszłam do szkoły. W mojej klasie było około trzydziestu osób. Uczyłam się matematyki, języka polskiego, języka rosyjskiego, geografii. Była jeszcze, zamiast wychowania fizycznego, gimnastyka. Uczęszczałam też na przedmiot o nazwie prace ręczne. Najbardziej jednak lubiłam geografię i język polski. Pamiętam do dziś większość nauczycieli, lecz zdecydowanie moją ulubioną była pani od geografii, bardzo wyrozumiała nauczycielka.

Mieszkałam na Wólce Gołoskiej. Z moimi koleżkami ze szkoły i wsi bawiłam się tam w berka i klasy. Graliśmy też w piłkę.

Nie znam historii z dawnych lat, sprzed wojny. Rodzice nigdy mi o tym nie opowiadali.

Najgorsze wspomnienie, jakie utkwilo mi w pamięci, to stan wojenny, gdy były duże kolejki we wszystkich sklepach. Jedzenie można było otrzymać tylko na kartki<sup>1</sup>. Każdy miał ilość jedzenia zapisane na kartkach. Były to ciężkie czasy, każdy się bił o jedzenie. Kiedy dorosłam, zajmowałam się sadem z moim mężem Romanem. Mam trójkę już dorosłych dzieci: Mariolę, Krzysztofa i Krystynę. Wszystko zmieniło się diametralnie. Wcześniej były drewniane budynki, a teraz już prawie wszystkie domy zbudowane są z cegły, w bardziej nowoczesnym stylu. Nigdy nie wróciłabym do starych czasów.

<sup>1</sup> Reglamentacja towarów w PRL – w związku z ogromnymi niedoborami towarów w sklepach władze PRL wprowadzały okresowo system zakupu na tzw. „kartki”. Talony te uprawniały do zakupu ściśle określonych ilości określonych towarów. System kartkowy obowiązywał niemal nieprzerwanie w latach 1976–1985.

# Moja przygoda – życie

**Klaudia Banasiewicz, Julia Kołacz, klasa VIII b**  
**– wspomnienia Aliny Stolarek**

Nazywam się Alina Stolarek. Urodziłam się w 1933 roku w Golianach. Najbardziej wspominam moją młodość, spędzoną z moim mężem Stanisławem, który niestety już nie żyje. Mam czworo dzieci: Grażynę, Ewę, Danutę oraz Mirosława. Każde z nich nadal mnie odwiedza. Mają radosne oraz miłe życie ze swoimi rodzinami. Jestem szczęśliwą babcią oraz prababcią.

Moi rodzice zajmowali się rolnictwem. Nie byli zbyt zamożni, ale wystarczało nam na wszystkie potrzebne rzeczy. Jako sześciolatka mieszkałam w Warszawie, ponieważ mój ojciec walczył na wojnie. Nie wspominam miło tego okresu. Do szkoły poszłam w wieku siedmiu lat. Bardzo lubiłam uczyć się wierszyków i rymowanek, które pamiętam do dziś. Najlepiej właśnie wspominam te czasy. Jako mała dziewczynka lubiłam spędzać czas z moimi koleżankami ze szkoły i pobliskich wsi. Bawiliśmy się w berka, graliśmy w klasy, odbijaliśmy o ścianę piłkę i rozmawialiśmy na różne ciekawe tematy. Robiliśmy też wianki z polnych kwiatów, które podobały się naszym rodzicom.

W moich czasach jeden nauczyciel uczył trzech przedmiotów: języka polskiego, matematyki oraz przyrody. Najbardziej lubiłam język polski, miałam z niego bardzo dobre oceny i nigdy nie sprawiało mi problemu pisanie opowiadań. Zawsze dostawałam z nich najwyższą ocenę. Pamiętam też moją nauczycielkę, Irenę Kowalczyk, która była bardzo pozytywną osobą. W naszej klasie było czternaście osób. Mam z nimi wspaniałe i miłe wspomnienia, które pamiętam do dziś. Niestety, wielu z nich już nie żyje. Po skończeniu szkoły zajmowałam się pracą na polu i wypasem bydła moich rodziców. Chodziłam też do sąsiadów i zajmowałam się ich zwierzętami, żeby zarobić więcej pieniędzy.

Poznałam swojego męża w wieku osiemnastu lat i rok później wzięliśmy ślub. Niestety, ludzie w tamtych czasach nie byli zbyt zamożni,

dlatego nikt nie robił hucznych wesel. Mieszkałam w Golianach, gdzie nie było żadnych ludzi innej narodowości lub wyznaniu. Wszyscy byli chrześcijanami, lecz pamiętam, że w naszej miejscowości był cmentarz żydowski. Nasza wioska się zmieniła. Kiedy byłam młoda, nie było prądu, wody i dobrych dróg. Do sklepu jeździłam ciuchcią wąskotorową. Niestety, brakowało w nim produktów żywnościowych i chemicznych, a sprzedaż odbywała się na kartki. Teraz nie ma już takich problemów jak kiedyś. Wszyscy jeżdżą samochodami i wszędzie można łatwo dotrzeć.

Bardzo lubię, gdy odwiedzają mnie moje dzieci, wnuki i prawnuki oraz przyjaciele z młodości. Organizują mi zawsze huczne urodziny i imieniny, co jest bardzo miłe. Jak na mój wiek dobrze się trzymam i nie mam problemów ze zdrowiem. I taka jest moja przygoda. Dla jednych być może niewiarygodna, dla innych szokująca, ale dla mnie najprawdziwsza z prawdziwych.

# Sady jak lasy

**Mateusz Bąk, klasa VIII b**

**– historia pana Antoniego Kozińskiego**

Urodziłem się w 1939 roku we wsi o nazwie Wilków. Nazwa mojej miejscowości wywodzi się z dawnych czasów, ponieważ przeważały tam lasy, w których zamieszkiwały wilki. Była to mała osada. Po wojnie zostaliśmy wysiedleni z tego miejsca, ponieważ było scalenie<sup>1</sup> i musieliśmy przenieść się do innej posiadłości. Uprawialiśmy tam zboże i ziemniaki.

Były to czasy bardzo ciężkie, dzieci musiały paść krowy i owce. Nie było wtedy żadnych innych środków do życia. Po żniwach mama wypiekała chleb. Żeby go wypiec, trzeba było zmielić zboże na mąkę. W tamtych czasach dzieci paliły ogniska na łące, w których piekły ziemniaki. Również wspólnie bawiły się, śpiewały piosenki. Rodzice zajmowali się tylko gospodarstwem. Natomiast młodzież musiała im pomagać, a dopiero wieczorami odrabiała lekcje.

Po ukończeniu 7 lat poszedłem do szkoły podstawowej, którą później ukończyłem. W naszej klasie było dziesięć osób: pięciu kolegów i pięć koleżanek. W tamtych czasach uczono nas tylko kilka przedmiotów: języka polskiego, matematyki, historii i biologii. Najbardziej lubiłem język polski. Było mało nauczycieli, pamiętam pana kierownika o nazwisku Spurek. Po ukończeniu szkoły mieszkałem razem z rodzicami. Moim jedynym zawodem było rolnictwo.

Przed wojną w naszej miejscowości mieszkali różni ludzie innego wyznania, głównie Żydzi. Nie brakowało też włościanów. Ale w naszej szkole po wojnie nie było już innych narodowości. W okolicy była świątynia, która obecnie ma 400 lat, jest też cmentarz. Ogólnie wspominam czasy mojej młodości jako bardzo trudne i ciężkie. Jedynym plusem było wówczas to, że ludzie byli bardziej życzliwi i przyjaźni. Człowiek szanował

<sup>1</sup> Na mocy rządowego dekretu z 1949 r. likwidowano rozbite poszczególnych gospodarstw rolnych na niewielkie działki rozmaitego kształtu i rozmiarów, często położone w znacznej odległości od siebie, oraz tworzone gospodarstwa o zwartej powierzchni.

drugiego człowieka i go kochał. Jedynie źle wspominam czasy drugiej wojny światowej. Było bardzo ciężko. Wszyscy mężczyźni byli zabrani na wojnę, a kobiety musiały same wychowywać dzieci i pracować. Nie można było swobodnie poruszać się po własnym gospodarstwie, kiedy całe podwórko było zajęte przez wojska.

Obecnie moja miejscowość zmieniła się bardzo. Mamy piękną szkołę podstawową i gimnazjum, ośrodek zdrowia, dużo sklepów, świetlicę, kościół, kwaciarnię, fryzjera jak i również stację benzynową. Dawniejsze drogi zostały zastąpione asfaltowymi, a nasze ziemie, na których uprawiane było zboże i ziemniaki, zamieniły się w ogromne sady owocowe, gęste jak lasy.

# Moi rodzice mieli młyn

**Izabella Fatkowska, klasa VIII b**  
**– historia Sabiny Malczewskiej**

Urodziłam się w Tarcynie koło Warszawy w 1923 roku. Aż do czasu wybuchu II wojny światowej moje dzieciństwo wspominam bardzo dobrze.

Gdy miałam 16 lat, przeprowadziłam się z rodzeństwem i rodzicami do Błędowa, gdzie mieszkał mój dziadek. Uciekliśmy przed nalotami samolotów, które atakowały Warszawę. Dziadek miał kawałek ziemi, na której pracował. Uczestniczył w budowie małego drewnianego kościółka, który stoi do dzisiaj.

Mieszkaliśmy w domu pokrytym słomą, w którym była jedna izba. Pamiętam piec do pieczenia chleba. Moi rodzice mieli młyn. Tata zbierał zboże, molił na mąkę i produkował kaszę jaglaną. Oprócz tego był rzeźnikiem. Mama zajmowała się gospodarstwem domowym. Mieliśmy stawy, gdzie pływały kaczk i ryby, po podwórku biegały kury, a w oborze były krowy. Mama uprawiała warzywa i prowadziła mały sklepik. Przyjeżdżali do nas Żydzi kupować kaczki i ryby. Koło z naszego młyna jest teraz na terenie, gdzie mieści się sala bankietowa w Osieczku.

Błędów to była kiedyś miejscowość z drewnianymi domkami, przez który przechodziła brukowa droga. Tą drogą codziennie szedł pastuch i zabierał po drodze krowy na pastwisko, a wieczorem je odprowadzał. Często mieszkali u nas przyjezdni Rosjanie. Mama gotowała im obiady, a oni chcieli koniecznie zapłacić. Mama jednak nie chciała pieniędzy, wówczas oni zostawiali je na piecu tak, żeby nie widziała. Ze szkoły pamiętam tylko język polski, matematykę i łacinę oraz nauczyciela, który był moim kuzynem. Uczył on wszystkiego i wszystkie dzieci. Najgorzej wspominam czas wojny. Kojarzą mi się z samolotami, bombami, ucieczką i strachem. Często uciekaliśmy z siostrą przed Niemcami do domów, które nie były widoczne z drogi.

Wiele rzeczy już nie pamiętam. Być może coś niedokładnie opowiedziałam, ale mam już 95 lat.



# Wierszyk z dzieciństwa

**Dawid Kania, klasa VIII b**

**– wspomnienia babci Sabiny Kądzieni**

Urodziłam się w 1939 roku w małej miejscowości Drwalew, która obecnie znajduje się w powiecie grójeckim. Miałam trzech braci.

Moje dzieciństwo przypada na okres wojenny i powojenny. W 1939 roku miałam pół roku, więc ten okres pamiętam tylko z opowieści moich rodziców. Jedno, co zapamiętałam, to bombardowanie mojej miejscowości pod koniec wojny, w roku 1944. Moja mama wzięta mnie za rękę i razem z braćmi uciekaliśmy w stronę stawu, gdzie rośło dużo drzew. Schowaliśmy się pod jednym z nich. Mama tuliła mnie, bo bardzo się bałam, gdyż bomby spadały i wybuchały niedaleko nas. Później do wsi wkroczyli Rosjanie. Byli bardzo niemili i agresywni. Zabierali nam zwierzęta, dobytek oraz jedzenie.

Do szkoły poszłam w wieku 7 lat. Ale zanim tam trafiłam, chodziłam do ówczesnego przedszkola, zwanego „ochronką”. Klasy w szkole liczyły po około 20 osób. Wtedy szkoła podstawowa kończyła się na 7 klasie. Nie pamiętam nazwisk moich nauczycieli. Przedmioty, których się uczyliśmy miały chyba takie same nazwy jak teraz, jedyne co pamiętam to, że zamiast biologii była botanika. Dodatkowym i obowiązkowym językiem był język rosyjski. Był to mój ulubiony przedmiot w szkole, miałam z niego bardzo dobre oceny. Bardzo lubiłam panią, która uczyła mnie tego przedmiotu. Chętnie uczyłam się piosenek i wierszyków, a także lubiłam rozmawiać z panią po rosyjsku. Do dziś pamiętam wierszyk, którego nauczyłam się w czasach szkolnych:

*Ptaczka lietajet, ptaczka igrajet,*

*Ptaczka pajot...*

*Ptaczka lietata, ptaczka igrała,*

*Ptaczki už niet!*

*Gdzie że ty ptaczka, gdzie ty piewiczka ?*

*Ptaczyna fruwa, ptaczyna gra*

*ptaczyna śpiewa*

*Ptaczyna fruwała, grała*

*Ptaczyny już nie ma!*

*Gdzie ty ptaczyno, gdzie ty śpiewaczko*

– *W dalnym kraju.*  
*Gniozdoczko wjosh ty,*  
*Tam i pajosh ty*  
*Piesniu swaju.*

*W dalekim kraju*  
*Gniazdeczko wijesz*  
*Tam też śpiewasz*  
*Swoją pieśń*

Po powrocie ze szkoły odrabiałam zadane lekcje. Później wychodziłam na dwór bawić się z koleżankami i kolegami. Graliśmy w różne gry: w chowanego, berka, w klasy, a chłopcy grali w palanta i grę nazywaną przez wszystkich „piłka do dołka”, która była rodzajem gry w piłkę nożną, ale zamiast do bramek celowało się do dołków. Była też gra w „fajerkę”<sup>1</sup>. Dzieci w tamtych czasach spędzały dużo czasu na dworze. Wieczorami spotykaliśmy się w domach, czytaliśmy książki i graliśmy w gry na fanty. W starszym wieku organizowaliśmy zabawy i potańcówki. Chłopcy grali na różnych instrumentach, np. na skrzypcach lub harmonii.

Wydarzenie, które utkwilo mi w pamięci z czasów dziecięcych, to wyprawa łódką na środek jeziora. Chłopcy rozbujali łódkę, a ja i dwie moje koleżanki wpadłyśmy do wody. O mały włos by nas potopili. Na szczęście niedaleko było dwóch starszych chłopców, którzy usłyszeli krzyki i przybiegli nam pomóc wydostać się z wody.

Kiedyś dzieci nie wyjeżdżały na kolonie lub obozy, bo rodziców nie było stać na takie wyjazdy. W zamian za to do jeździło się do rodziny, nawet tej mieszkającej daleko. Wtedy spotkania rodzinne były częstsze niż teraz pomimo, że nie było samochodów. Jeździło się pociągami i autobusami.

Kiedy skończyłam szkołę podstawową poszłam do pracy w PGR-ze<sup>2</sup>. Praca była tam bardzo ciężka. Nikt nie zwracał uwagi na to, że byłam

1 Fajerki – gra. Fajerki, czyli okrągłe metalowe obręcze od kaflowych pieców toczyło się za pomocą wygiętego drutu od linii startowej do mety narysowanej na ziemi.

2 Państwowe Gospodarstwo Rolne – gospodarstwo rolne, którego właścicielem był budżet państwa. Forma własności ziemskiej i produkcyjnej funkcjonująca w Polsce w latach 1948–1993. Tuż przed likwidacją w latach 90. XX w. w Polsce funkcjonowało ponad 1600 PGR-ów.

młoda. Musiałam jak inni dźwigać ciężkie rzeczy. Sadziło się, a potem zbierało ziemniaki, buraki, kukurydzę i zboże. Większość prac wykonywało się ręcznie. Z czasem pojawiały się maszyny, które nas wyręczały w części prac. Wtedy też poznałam twojego dziadka, który przyjechał do naszego PGR-u z okolic Wrocławia. Kiedy tylko mógł, pomagał mi przy najcięższych pracach, dzięki niemu było mi choć odrobinę lżej.

Domy w większości były murowane. Nie było w nich łazienek, trzeba było wychodzić na zewnątrz do wychodka. Niestety w tamtych czasach nie było jeszcze elektryczności, lekcje odrabiałam przy lampie naftowej lub przy świeczce. Nie było również wody, którą trzeba było przynosić wiadrami ze studni. Drogi były nieutwardzone, jedynie główna przez wieś była wyłożona kamieniami. Sklepy były słabo zaopatrzone, było mało towaru na półkach. Na szczęście można było hodować swoje zwierzęta. We wsi były kury, kaczki, gęsi, gołębie oraz świnie. Rodziny dogadywały się między sobą i dzielili mięsem z uboju. Kiedyś ludzie bardziej się wspierali.

# Z Warszawy do Błędowa

**Maksymilian Kępka, klasa VIII b**

**– opowieść pani Krystyny, mieszkanki gminy Błędów**

Urodziłam się w 1954 roku w Warszawie. Moi rodzice pobrali się tuż po zakończeniu II wojny światowej. Ojciec – były więzień obozu pracy, matka – sanitariuszka, uczestniczka powstania warszawskiego.

W 1961 roku rozpoczęłam naukę w szkole podstawowej w Warszawie. Przedmioty były takie jak teraz z tą różnicą, że język rosyjski był obowiązkowy, a na religię chodziło się do sali katechetycznej. W klasie było 35 osób. Nie pamiętam dokładnie moich koleżanek i kolegów. Pamiętam natomiast wychowawczynię. Była to polonistka, osoba bardzo ciepła, wyrozumiała i pomocna. W ławce siedziałam z dziewczynką, która była mariawitką. Byłyśmy trochę zaprzyjaźnione. W wolnym czasie przesiadywałyśmy na dworze, skacząc na skakance, grając w piłkę i cymbergaja<sup>1</sup>. Dzieci w tamtych czasach dzieci czytały dużo książek, chodziły do lasu na grzyby, uczyły się haftować, szydełkować i robić na drutach. Młodzież spotykała się licznie na podwórkach, organizowała pikniki na świeżym powietrzu i potańcówki w wiejskich remizach. Ludzie pałali ogromną chęcią przebywania ze sobą, bycia razem i rozmawiania.

Mama zapisała mnie na lekcje gry na fortepianie. Uczyła mnie pani Krupska. Była to bardzo wymagająca staruszka o filigranowej budowie. Do dziś przechowuję od niej nuty, m.in. „Halkę” Moniuszki i wiele innych, znanych dzieł wielkich twórców.

Z dzieciństwa najbardziej pamiętam święta Bożego Narodzenia. Cała rodzina, a było to około trzydzieści osób, przyjeżdżała do Warszawy, do moich dziadków. Wszyscy wspólnie przygotowywaliśmy potrawy, aby potem zasiąść do wigilijnego stołu. Te trzy dni spędzaliśmy wszyscy razem. Chodziliśmy na Agrykolę na sanki, na Torwar na łyżwy i na wataę

<sup>1</sup> Cymbergaj – gra zręcznościowa, polegająca na odbijaniu monet na płaskiej powierzchni, przy użyciu linijki bądź grzebienia.

cukrową. Tak zapamiętałam lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku. Mam z tego okresu bardzo miłe wspomnienia. Jak sobie o tym pomyślę, to łza kręci mi się w oku.

W 1970 roku rodzice przeprowadzili się w okolice Błędowa. Pracowali w przemyśle cukrowniczym. Ojciec był z wykształcenia chemikiem. Objął stanowisko kierownika w okolicznej cukrowni. W okresie kampanii cukrowniczej mama pomagała ojcu, a po jej zakończeniu zajmowała się krawiectwem, projektowała i szyła. Ubierały się u niej największe ówczesne damy z okolicy.

Okolica sama w sobie wywarła na mnie ogromne wrażenie. Rozległe tereny, na których uprawiano zboża i ziemniaki. Na łąkach pasły się stada krów, a po podwórkach chodziły kury. W oborach świnie i konie. Nowe były dla mnie zapachy – zieleni i kwiatów pomieszane z wonią obornika wywożonego na pola.

Zmieniło się wiele. Również ludzie byli inni niż teraz. Sąsiedzi wzajemnie sobie pomagali przy zbiorach. Kobiety spotykały się wieczorami na tzw. pierzówkach<sup>2</sup>. Głównym środkiem lokomocji był wóz z koniem. Drogi pozostawiały wiele do życzenia.

Ukończyłam liceum pocztowo – telekomunikacyjne, ale nigdy nie pracowałam w zawodzie, gdyż wyszłam za mąż. Wraz z mężem prowadziliśmy gospodarstwo rolne. Hodowaliśmy zwierzęta: krowy, świnie, kury, sialiśmy zboże, zakładaliśmy sad. Pojawiły się dzieci, stanowiliśmy już rodzinę i rozpoczęliśmy budowę domu. Te czasy wspominam najlepiej.

Oczywiście obok radości życia codziennego pojawiały się i smutki. Przeżyłam poważny wypadek samochodowy. Był szpital, 24 szwy na głowie i złe rokowania, ale na szczęście, dzięki wsparciu rodziny i znajomych powróciłam do zdrowia.

W ciągu kilkunastu lat gospodarstwo się rozwijało, z rolno – hodowlanego stało się sadowniczym, jak większość w tym rejonie. Praca stała się bardziej zmechanizowana. Dzieci dorastały, kończyły szkoły.

<sup>2</sup> Pierzówka – darcie pierza, oddzieranie z gęsich piór chorągiewek oraz oddzielanie puchu, z przeznaczeniem na wypełnienie pierzyn i poduszek.

Nadszedł czas, aby one przejęły gospodarstwo, a potem ich dzieci. Mam nadzieję, że nie wszyscy będą chcieli być prawnikami, informatykami, lekarzami, finansistami, menadżerami w wielkich korporacjach, itp. Może część z nich zostanie po to, aby kontynuować tradycje sadownicze naszego regionu i żyć „powoli”, w zgodzie z zasadami moralnymi i chrześcijańskimi.

# Przeszość obciążona smutkiem

**Jakub Kołacz, klasa VIII b**

**– historia babci Marianny Strulak**

Moja babcia urodziła się w sierpniu 1937 roku w Tunikach. Jej rodzice, Honorata i Stefan Górecki, zajmowali się rolnictwem. Babcia często mówiła jak pomagata im w gospodarstwie np. karmiła świnie lub wiązała snopki zboża. Babcia miała troje młodszego rodzeństwa. W wieku 4 lat została pótsierotą, ponieważ jej tata został zabrany do Auschwitz-Birkenau, gdzie zmarł na gruźlicę w 1942 roku. Babcia dowiedziała się o tym od swojej mamy. Bardzo źle to przeżyła. Dla babci był to najgorszy moment w życiu.

W 1944 pierwszy raz poszła do szkoły. W jej klasie było 28 osób z przewagą dziewcząt. Z tamtego czasu najbardziej zapamiętała swoją przyjaciółkę Marysię. Chętnie wspomina jak grały razem w piłkę ręczną i jak chodziła w czasie dłuższych przerw na pyszny obiad do jej rodziców. W szkole uczyła się: matematyki, języka polskiego, geografii, historii, biologii, języka rosyjskiego, religii, chemii, śpiewu, gimnastyki i fizyki, z czego najbardziej lubiła historię i język polski. Ulubionym nauczycielem mojej babci był Stanisław Engel, który był jej wychowawcą i nauczycielem historii. Babcia bardzo lubiła szkołę i nie chciała, żeby się skończyła.

W 1957 wzięła ślub z Janem Majewskim i przeprowadziła się do Huty Błędowskiej. Razem z mężem prowadzili gospodarstwo rolne, oprócz tego babcia pracowała jeszcze w sklepie spożywczym należącym do GS1 Bardzo to lubiła. Małżeństwo dorobiło się czwórki dzieci. Niestety Jan mając 44 lata zmarł na zawał w szpitalu. Wcześniej był więźniem politycznym w Warszawie. Dowiedziała się o tym w ostatnich chwilach jego życia, więc nie zdołał powiedzieć zbyt dużo. Babcia mówiła, że był bity z powodu działalności na rzecz wolnej Polski. Babcia w wieku

1 Gminna Spółdzielnia – spółdzielnie handlowo-usługowe powstałe w czasach PRL.

41 lat wyszła po raz drugi za mąż za Franciszka Strulaka, z którym jest do dziś. W 1980 urodziła im się córka Anna, moja mama.

Przez te wszystkie lata Huta Błędowska bardzo się zmieniła: powstało dużo murowanych domów, ogromnych budynków gospodarczych i powstała utwardzona droga. Ciekawe jest też to, że w okolicy mieszkali Żydzi, a w Błędowie jest nawet cmentarz żydowski, lecz babcia nie miała z nimi kontaktów. Babcia wspomina przeszłość z wielkim smutkiem i cieszy się, że może żyć w naszych lepszych czasach.



# Docenić każdy dzień

**Alicja Kołacz, klasa VIII b**  
**– wspomnienia pani Teresy Dąbrowskiej**

Urodziłam się w 1937 roku na dawnym Dalboszku, a dzisiejszym Roztworowie.

Mam wiele wspomnień z dzieciństwa, ale najbardziej pamiętam zabawę z moim kochanym psem. Gdy byłam trochę starsza lubiłam zjeżdżać na sankach, które zrobił mi mój dziadek.

W wieku siedmiu lat poszłam do szkoły do Kozietuł. Dobrze wspominam ten czas. Co roku mieliśmy w szkole z okazji świąt Bożego Narodzenia, tzw. „choinkę”. Organizowała ją nasza wychowawczyni pani Wejranowska. Siadaliśmy wokół choinki, recytowaliśmy wierszyki i śpiewaliśmy kolędy. Jedyne, co było irytujące w szkole, to atramentowe kleksy w zeszytach. Moimi ulubionymi przedmiotami były polski i przyroda, ale inne też były ciekawe. Chodziłam do szkoły siedmioklasowej, a religia była dopiero, gdy skończyłam szkołę, więc się jej nie uczyłam, ale dużo wiedziałam dzięki temu, że chodziłam do kościoła i wychowałam się w katolickiej rodzinie. W szkole miałam wielu przyjaciół, ale najbardziej lubiłam Jadzię, która była pomocna, miła i często się razem bawiliśmy.

W czasie wolnym grałyśmy w berka, ciuciubabkę lub w piłkę. Nigdzie nie było piłek, więc musiałyśmy je robić same, najczęściej ze zwijanych pończoch.

Miałam też wiele obowiązków. Jednym z nich był wypas krów i pilnowanie gęsi, kaczek czy świnek. Kiedyś wszystko robiliśmy własnoręcznie np. kopaliśmy ziemniaki, zbieraliśmy plony i wykonywaliśmy wiele innych prac. Teraz są ciągniki i inne maszyny. My pierwszy ciągnik dostaliśmy ok. 40 lat temu.

Zawsze są jakieś plusy i minusy. Dawniej ludzie mieli ciężiej, np. światła nie było do lat 60. ubiegłego wieku, ale z drugiej strony wszystko było naturalne, hodowaliśmy swoje zioła, warzywa, owoce, które z pewnością były zdrowsze, niż te dzisiaj. Kiedyś nie było tylu sklepów

z ubraniami, a jeśli były, to wszystko było bardzo drogie, więc ludzie musieli sobie szyc własne ubrania.

Gdy skończyłam szkołę w wieku 15 lat, chodziłam uczyć się haftować u krawcowej. Później na urodziny dostałam własną maszynę do szycia. Byłam wtedy bardzo szczęśliwa. Lecz nie zawsze tak było. Kiedy byłam mała zaczęła się wojna. Pamiętam, gdy przystano nam dwoje ludzi, którzy kiedyś mieszkali w Warszawie, lecz podczas wojny nie mieli dokąd uciekać. Mieszkali u nas dwa miesiące. Niedługo po tym przyszli do nas Niemiecy żołnierze i zabrali nam parę zwierząt. Lecz jeszcze gorzej było, gdy przyszli żołnierze sowieccy. Zabrali nam wszystkie cenne rzeczy, w tym biżuterię i obrazy.

Na szczęście nie zabrali nikogo z rodziny, ponieważ oddaliśmy zwierzęta i nikomu z ludzi nic się nie stało. W Warszawie walczyli również moi wujkowie, gdy wrócili to całkowicie się zmienili. Byli bardzo chudzi i zaniedbani. Mówili, że była straszna bieda, więc ludzie żywili się obierkami. Niektórzy kradli i nie mieli dla siebie szacunku. Nie chciałabym przeżyć tego raz jeszcze. Ludzie powinni docenić, jak mają teraz dobrze.

# Dwudziestolatka to już „stara panna”

**Katarzyna Korczak, klasa VIII b**  
**– wspomnienia cioci Zosi**

Urodziłam się w 1935 roku. Moja rodzina składała się z 7 osób. Do szkoły poszłam w wieku siedmiu lat. Gdy byłam małą dziewczynką, nie miałam jakiś marzeń typu „Kim zostanę w przyszłości”, ponieważ było dla mnie oczywiste, że zostanę rolnikiem, tak jak moi rodzice. I tak też się stało.

Gdy miałam 4 lata, mój tata poszedł na wojnę, więc wraz z mamą i rodzeństwem czekaliśmy na jego powrót. Na szczęście po kilku latach wrócił. Na uczczenie tego wydarzenia tata zabił jednego indyka (moi rodzice hodowali indyki, owce, krowy, świnie), a mama zrobiła z niego mój ulubiony rosół.

W dzieciństwie wracałam ze szkoły, jadłam obiad, trochę odpoczywałam i zabierałam się do odrabiania lekcji, ponieważ późnym wieczorem, gdy robiło się ciemno, musiałam odrabiać je przy świetle lampy naftowej, za czym nie przepadałam. Po odrobionych lekcjach często i chętnie pomagałam rodzicom, czasami grałam w piłkę, która była mój ulubioną zabawą, lub bawiłam się z koleżankami. Często zajmowałam się moim ogródkiem.

Za moich czasów nauczyciele w szkołach nie byli bardzo wymagający, jedyne, na co mogę narzekać to to, że zadawali dużo wypracowań. W szkołach, do których uczęszczałam, obowiązywały mundurki. Moi rówieśnicy czytali tylko lektury, czasami inne książki, jednak wtedy bardziej popularne było słuchanie muzyki m.in. folku, który bardzo lubiłam.

Jednym z moich ulubionych przedmiotów była matematyka, a ponieważ tak bardzo ją lubiłam, to skończyłam szkołę handlową. Chodząc do tej szkoły, poznałam moją koleżankę, której bardzo ufałam. Zawsze, gdy nadchodziły wakacje wyjeżdżałam do babci lub kuzynek.

Gdy skończyłam naukę, rodzice namawiali mnie, żebym wyszła za mąż, gdyż w tamtych czasach ludzie uważali 20-letnią dziewczyną za starą pannę. Tak też zrobiłam i w 1953 roku był mój ślub.

Dorośle życie minęło mi dosyć szybko, czasem pod górkę. Teraz, gdy zostałam bez rodzeństwa i rodziców, z uśmiechem na twarzy wspominam ich wszystkich i moje dawne koleżanki, których również już nie ma.

# Chciałam uczyć się tańczyć

**Klementyna Korczak, klasa VIIIb**

**– historia pani Zofii Wojdalskiej**

Nazywam się Zofia Wojdalska i mam 89 lat. Pochodzę z Wilkowa. W młodości bardzo lubiłam tańczyć i śpiewać. Chciałam pójść do szkoły tańca, ale nasz domowy budżet na to nie pozwalał. Za moich czasów kończyło się podstawówkę i zostawało się z rodzicami na gospodarstwie.

Poszłam do szkoły w 1936 roku. Nasza klasa była bardzo duża, liczyła 40 osób i wszyscy byliśmy w tym samym wieku. W szkole obowiązywał mundurek, granatowy fartuszek z białym kołnierzem. Pamiętam, że zawsze w piątce odpiniałam kołnierz i go prałam. W tamtych czasach za brak mundurka albo zabrudzenie go były upomnienia.

Moi nauczyciele byli mili dla mnie, niestety nie pamiętam ich dobrze. Najbardziej lubiłam język polski, a szczególnie literaturę, ponieważ bardzo lubiłam książki. W dzieciństwie nie miałam wolnego czasu na czytanie książek. Potem, już po wojnie, czasami wieczorem czytałam gazety. Były to „Trybuna ludu”<sup>1</sup>, „Głos”, „Świerszczyk”<sup>2</sup> i jeszcze inne. Moi rodzice czytali tylko w wolnej chwili. Czasopisma kupowaliśmy w kioskach ruchu.

Wojny światowej praktycznie nie pamiętam. Wiem tylko, że moi rodzice byli zdenerwowani i bali się, ale na szczęście nikogo z bliskich nie straciliśmy.

Po wojnie miałam swoje gospodarstwo. Zawsze chciałam mieć swoje małe gospodarstwo.

Czas wolny spędzałam z rodziną. Często jeździliśmy do lasu na grzyby.

1 „Trybuna Ludu” – dziennik wydawany w Warszawie w latach 1948–1990. Był to organ prasowy rządzącej w Polsce partii komunistycznej.

2 „Świerszczyk” – dwutygodnik dla dzieci wydawany od 1945 roku.

# Dzieci miały wolne tylko w niedzielę

**Oksana Korczak, klasa VIII b**  
**– wspomnienia babci Jadwigi**

Urodziłam się w 1960 roku Wilkowie. Z dzieciństwa najbardziej zapamiętałam zabawy z kolegami i koleżankami. Bawiliśmy się grając w dwa ognie, pomidora, bierki i w klasy. Najbardziej utkwiło mi w pamięci, jak moi rodzice jeździli do miasta końmi. W moich czasach nie było tyle samochodów, jak dziś.

Moi rodzice zajmowali się gospodarstwem. Siali zboża, hodowali trzodę i bydło. Kiedy przychodził czas zbioru zbóż, pomagałam rodzicom na polu przy robieniu snopków. Praca w rolnictwie była ciężka, ale myślę, że bezpieczna. Na pewno wymagająca – wolne mogliśmy brać z powodu choroby, ale na wakacje nie wyjeżdżaliśmy. Dlatego młodzież w naszym wieku czas wolny miała w zasadzie tylko w niedziele. Chodziliśmy na zabawy do remizy. Do szkoły uczęszczałam do Rawy Mazowieckiej. Ukończyłam zawód w zakładzie mięsnym, ale tego zawodu na co dzień nie wykonuję.

Do szkoły poszłam w 1967 r. bo wtedy szło się od 7 lat. W mojej klasie było 32 osoby. Niektórych kolegów pamiętam, z niektórych koleżankami z klasy spotykam się do dziś. W mojej szkole nauczano przedmiotów: matematyki, języka polskiego, zajęć praktyczno-technicznych, muzyki i w-f. Bardzo mnie interesowały zajęcia techniczne i języka polski. Chodziłam do dwóch szkół: do klas 1–6 w Annopolu i tam nauczyciele byli bardzo dobrzy, a w klasach 7–8 do Wilkowa. W drugiej szkole nauczyciele byli bardziej surowi. Kiedy chodziłam do szkoły, pamiętam, jak nauczyciele bili linijką po rękach, jeżeli uczniowie nie byli przygotowani do zajęć lekcyjnych.

Nie mam w swoim życiu złych wspomnień. Były to dla mnie dobre czasy, chociaż teraz są nawet lepsze. Z młodości utkwiła mi najbardziej w pamięci śmierć mojej mamy, kiedy byłam młoda. Moja miejscowość zmieniła się bardzo. Ludzie się pobudowali, powiększyli swoje gospodarstwa, w sklepach jest więcej towaru, drogi są asfaltowe, jest więcej samochodów i nie ma żywności na kartki.

# Chleba nigdy się nie wyrzucało

Kamil Laskowski, klasa VIII b

– wspomnienia prababci Marianny Grzejszczyk

## W którym roku się babcia urodziła i skąd pochodzi?

Urodziłam się w lutym 1933 roku w rodzinnym domu w miejscowości Bobrowce. Tu się wychowywałam, dorastałam i założyłam rodzinę.

## Pierwsze wspomnienia z Bobrowców?

Moim pierwszym wspomnieniem dotyczy dnia, w którym poszłam wraz z mamą do sąsiadów. Po jakimś czasie, znudzona rozmową dorosłych, postanowiłam pochodzić po podwórku. Ujrzałam wówczas za stodołą duży staw, po którym pływała kaczka wraz z młodymi. Chcąc im się bliżej przyjrzeć, podeszłam bliżej, nie zwracając uwagi na jeżyny, które rosły przy brzegu. Niefortunnie wpadłam w nie, bardzo się kalecząc. Ból był duży i tak skończyła się moja dziecinna ciekawość.

## Czym zajmowali się rodzice babci?

Moi rodzice zajmowali się gospodarstwem, uprawiali ziemniaki, zboża oraz hodowali zwierzęta. Pamiętam dobrze jak cała nasza rodzina mieszkała w jednym pokoju z kuchnią. Mama gotowała jedzenie na kuchence, w której trzeba było palić drewnem. Życie na wsi nie było lekkie. Młodzież zazwyczaj pomagała rodzicom w pracy. W gospodarstwie mieliśmy mało wolnych chwil, ale kiedy się zdarzyły, to bawiliśmy się w chowanego, berka. Pamiętam, że tata zawsze zimą organizował nam kuligi, a sanie były ciągnięte przez konie. To było coś wspaniałego.

## W którym roku babcia poszła do szkoły?

Naukę rozpoczęłam w wieku 9 lat, był rok 1942. To było tajne nauczanie. W klasie było nas 25 osób i większość stanowili chłopcy. Pamiętam swoich kolegów i koleżanki, z większością utrzymywałam stały kontakt, jednakże z upływem czasu jest nas coraz mniej. Przedmioty jakie były nauczane to te podstawowe: matematyka,

polski, rosyjski. Ja wolałam bardziej przedmioty humanistyczne.

Wśród swoich nauczycieli najbardziej zapamiętałam pana Szymańskiego. Był bardzo wymagający i nie pozwalał sobie na nieposłuszeństwo, jednak z drugiej strony był bardzo wyrozumiały i potrafił zawsze rozwiązać każdy konflikt.

### **Jaki był babci zawód?**

Zawód jaki posiadam to rolnik, bo z pięciorga rodzeństwa to właśnie ja pozostałam na roli. Prowadziłam gospodarstwo wspólnie z rodzicami, a po moim ślubie rodzice przekazali mi je w całości, żebym je prowadziła razem z moim mężem.

### **Jakie czasy wspomina babcia najlepiej, a jakie najgorzej?**

Najgorzej wspominałam czasy wojny. Byłam dzieckiem, ale strach i lęk, jaki panował przed Niemcami, był ogromny. Baliśmy się, że w każdej chwili mogą do nas przyjść, zabrać nas i że już nie wrócimy do domu. Okres, który wspominałam najlepiej to powojenny, kiedy było dużo bezpieczniej i nie trzeba się było bać. Dobrze wspominałam również moment, kiedy wraz z mężem zaczęliśmy prowadzić sami gospodarstwo naszych rodziców, bo mieliśmy więcej swobody w podejmowaniu decyzji.

### **Jakie wydarzenie z dzieciństwa utkwіło babci najbardziej?**

Najbardziej utkwіło mi wydarzenie z dzieciństwa, kiedy to do naszego domu zapukało małżeństwo Żydów, którzy prosili rodziców o schronienie przed Niemcami, a w zamian oferowali swoje kosztowności, jednakże rodzice ostatecznie nie zgodzili się na ukrycie tego małżeństwa. Było mi ich bardzo żal.

### **Jak od czasów dzieciństwa babci zmieniła się babci miejscowość?**

Moja miejscowość zmieniła się diametralnie. Kiedyś przeważały pola z ziemniakami, burakami, zbożami, a teraz wkoło rosną praktycznie same sady. Każdy hodował zwierzęta w gospodarstwie i nikt nie kupował mięsa, a do miasta jechało się tylko raz na jakiś czas. Nie było dostępu do zagranicznych owoców, typu cytryny, pomarańcze i z pewnością nie marnowało się tak dużo jedzenia, jak teraz. Chleba nigdy się nie wyrzucało. W rolnictwie stosowaliśmy niewiele



środków chemicznych, a dziś chemia jest we wszystkim. Jedzenie kiedyś było dużo zdrowsze niż dzisiaj. Komunikacja też jest szybsza, kiedyś konie, dziś samochody. Czasy się zmieniły i to diametralnie, jednakże myślę, że zmieniły się na dobre. Chociaż kiedyś nie było takiego stresu wynikającego z pogoni za pieniędzmi.

**A jak zapamiętała babcia PRL?**

W tamtych czasach w sklepach wszystkiego brakowało. Każdy miał kartki żywnościowe, za które dostawało się określoną liczbę towaru. Ludzie stali w kolejkach od wczesnych godzin rannych, żeby coś kupić.

**Co z tamtych czasów chciałaby babcia przenieść do obecnych?**

Nie chciałabym się przenieść w tamte czasy, ponieważ ludziom żyło się ciężko, wszystkie prace wykonywało się ręcznie. Dziś jest więcej sprzętów które ułatwiają pracę w roli. Chciałabym tylko mieć tyle łat, co w tamtych czasach.

# Harcerz i lekarz

**Nina Ochnik, klasa VIII b**

**– wspomnienia pana doktora Józefa Kacprzaka**

Urodziłem się we wrześniu 1934 roku. Mój tata był pracownikiem umysłowym, a mama gospodynią domową. Do Błędowa przeprowadziliśmy się 1 listopada 1960 roku.

Kiedy byłem mały, cały czas bawiłem się na dworze. Pamiętam, że bawiliśmy się w chowanego, klasy, Niemców, partyzantów i milicjantów, ciuciubabkę, w zielone<sup>1</sup>, w policjantów i złodziei oraz jeździliśmy na fujarce lub obręczy, czyli siadało się na poręczy schodów i zjeżdżało. Świetnie się przy tym bawiłem. W zimę jeździliśmy na łyżwach. Niektórzy mieli kupione, inni zrobione domowym sposobem. Niestety, nie uczęszczałem do tutejszej szkoły, ale mimo wszystko dobrze pamiętam te czasy. W szkole miałem zawsze dobre oceny. Moim ulubionym nauczycielem był profesor Tadeusz Mickiewicz, który był poetą. Jego wiersze bardzo mi się podobały. Zawsze lubiłem czytać i to bardzo. W podstawówce i szkole średniej nie miałem z tym problemu. Dla mnie wszystkie książki były i są ciekawe, dlatego nie mam ulubionej.

Od zawsze chciałem zostać lekarzem. Było to i jest to moją największą pasją. Zacząłem leczyć zaraz po ukończeniu studiów. W Zabrze pod Warką jeździłem konno po wsi i leczyłem ludzi w ich domach. Było to w roku 1957. Pamiętam mój najgorszy przypadek, chociaż zdarzyło mi się w życiu zawodowym sporo. To było małe dziecko, które biegło i w pewnym momencie przewróciło się, uderzając w głowę. Straciło przytomność i umarło. Było to dla mnie traumatyczne przeżycie.

Miałem też inną pasję – sport. Kiedy byłem młody, najpierw założyłem drużynę harcerską, a następnie byłem w harcerstwie Baden

<sup>1</sup> Gra w zielone – jedna z najstarszych gier towarzyskich w Polsce, znana już w średniowieczu. Osoba zapytania musi wskazać jakiś zielony przedmiot, który posiada. Osoba, która odpowie jako ostatnia, musi wykonać jakieś zadanie.

Powellowskim<sup>2</sup>. Byłem podporucznikiem. W szkole średniej dużo pływałem i zdobyłem nawet mistrzostwo Polski. Później zajmowałem się gimnastyką przyrządową na poręczy i drążkach, a dodatkowo świetnie jeździłem konno. Byłem zastępowym na pierwszym powojennym obozie harcerskim hufca grójeckiego w Sownie koło Szczecina w 1947 roku.

Teraz mam żonę, dwie córki i troje wnucząt. Jedna z moich wnuczek, która ma już 18 lat, odziedziczyła po mnie miłość do jazdy konnej. Cieszy mnie, że zaraziłem ją tym, co sam bardzo lubię.

2 Robert Baden-Powell (1857–1941) – brytyjski wojskowy, twórca i założyciel skautingu.

# Nauczyciele byli surowi

**Sylwia Okowiak, klasa VIII b**

**– wspomnienia babci Haliny Okowiak**

Nazywam się Halina, pochodzę z Trębaczewa. Obecnie mam 70 lat. Od czasów mojego dzieciństwa zmieniło się bardzo dużo. Mieszkałam w nie za dużym ubogim domku z mamą, tatą, siostrą i dwoma braćmi. Rodzice opiekowali się nami bardzo dobrze, zważywszy na czasy, w których nie było zbyt łatwo. Utrzymywaliśmy się z niewielkiego gospodarstwa. Ja i całe moje rodzeństwo bardzo pomagaliśmy rodzicom, by chociażby wystarczyło na jedzenie i ubrania. Nie raz było ciężko, ponieważ brakowało jedzenia w sklepach, nikt nie gardził nawet czerstwą kromką chleba. Owoce i słodczyce jedliśmy tylko w święta.

Jeśli chodzi o szkołę, to było ciężko. Do mojej klasy uczęszczało 40 osób. Wymagania były o wiele większe. Nauczyciele byli surowi, mieli prawo nawet uderzyć ucznia na lekcji lub dać inną karę. Oceny były inne niż w dzisiejszych czasach, najniższą oceną była 2, a najlepsza 5. Na piątkę trzeba było sobie dobrze zapracować. Oprócz szkoły i pomagania w gospodarstwie mieliśmy czasem chwile dla siebie. Z rodzeństwem bawiliśmy się w różne zabawy, na podwórku na przykład graliśmy w piłkę nożną, albo różne gry, np. podchody.

Bardzo lubiłam bawić się z moimi przyjaciółkami w przebieganie lalek i wożenie ich w wózku. Często razem z rodziną wychodziliśmy na spacer do lasu lub parku, podziwialiśmy przyrodę i karmiliśmy kaczki. Lubiałam takie spacer, ponieważ choć przez chwilę można było odpocząć od codziennych przytłaczających obowiązków. Ponieważ byłam najstarsza, często pomagałam opiekować się moim rodzeństwem, choć na to nie narzekałam, bo lubiałam się nimi opiekować. Pewnego razu bardzo się przestraszyłam, kiedy mój pięcioletni brat przewrócił się i złamał nogę. Nie wiedziałam, co robić, ale słyszałam kiedyś od rodziców, że gdy coś się złamie, należy tę złamaną część ciała usztywnić, więc pobiegłam po deskę i usztywniłam mu nogę. Bardzo się bałam, że

rodzice na mnie nakrzcą za to, że nie dopilnowałam brata, ale stało się wręcz przeciwnie. Dostałam pochwałę za to, że w odpowiednim momencie zareagowałam i usztywniłam mu tę nogę. Urodziłam się pod koniec wojny, więc nie za dużo pamiętam z tego czasu, ale słyszałam od rodziców i rodziny, że były to okropne czasy. Pomimo, że nie zawsze było łatwo, dobrze wspominam okres swojego dzieciństwa.

# Było ciężko, ale osiągnęliśmy wiele

**Monika Olszewska, nauczycielka w Publicznej Szkole Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Błędowie – wspomnienia babci Aliny Krzemińskiej, emerytowanej nauczycielki**

Nazywam się Alina Krzemińska. Urodziłam się w kwietniu 1936 roku we wsi Dobiecin, położonej 6 km od Góry Kalwarii. Byłam najstarszym dzieckiem w rodzinie, w której urodziły się jeszcze trzy córki. Rodzice zamieszkali w Górze Kalwarii, miasteczku położonym na południe od Warszawy.

W sierpniu 1939 r. mój tata, na mocy ustawy o powszechnym poborze do wojska, wyjechał do macierzystej jednostki w Baranowiczach (dzisiaj w Białorusi). Przed wojną tereny te należały do Polski. Tam zastała go wojna. Razem z innymi żołnierzami, walcząc z Niemcami, przedzierał się w kierunku Warszawy. Uczestniczył w końcowej fazie walk o Warszawę, o czym nie chciał opowiadać. Te wspomnienia były zbyt trudne, aby o nich mówić. Szczęśliwie udało mu się uniknąć niewoli. Wrócił do żony i dzieci. Oprócz mnie w domu była też moja młodsza, mająca roczek, siostra.

Zaczęła się okupacja niemiecka. Z jej początków niewiele pamiętam. W 1943 r. zaczęłam uczęszczać do pierwszej klasy szkoły podstawowej w Górze Kalwarii. Szkoła mieściła się w piętrowej willi przy ulicy Kalwaryjskiej. Tam też uczyłam się po wojnie. Obecnie budynek ten nie istnieje, został rozebrany. W pobliżu powstał nowoczesny obiekt, a w nim już inna szkoła.

Tamta, od stycznia 1944 r. z rozkazu niemieckiego została zamknięta. Dokończyłam pierwszą klasę na tajnych kompletach. W lipcu 1944 r. Niemcy wysiedlili mieszkańców Góry Kalwarii. Ludzie mieli 10 minut na opuszczenie domostw i zabranie najpotrzebniejszych rzeczy. Mieszkania miały pozostać otwarte. Schroniliśmy się u rodziców mojej mamy, w miejscowości, w której się urodziłam. W tamtym czasie dzieci były zatrudniane do zajęć, które nie przerastały ich możliwości. Ja pasłam więc krowy.

W pobliżu stacjonowała jednostka Wehrmachtu, ale również

partyzanci z AK mieli w okolicy swoje dowództwo. Pamiętam spotkania młodych i śpiew „Serce w plecaku” przed wybuchem powstania warszawskiego, a potem w trakcie powstania łunę palącej się Warszawy.

Brat mojej mamy należał do AK, w partyzantce nabawił się gruźlicy, która obok wszy i świerzbu szerzyła się niestęchanie i nieleczona prowadziła do śmierci.

Kiedy front przesunął się na zachód naszego kraju, wróciliśmy do domu – pustego, bez sprzętów i zapasów.

Była druga połowa stycznia 1945 roku. Otwarto szkołę. Rozpoczęłam naukę w drugiej klasie. Rok szkolny skończył się w normalnym terminie, ale wakacji nie było. Nauczyciele udzielali lekcji, uzupełniając materiał. Od września 1946 r. byłam już uczennicą trzeciej klasy. Następne lata szkolne rozpoczynały się i kończyły w swoim czasie.

W 1950 r. ukończyłam siódmą klasę i zdałam egzamin do Liceum Pedagogicznego w Mogielnicy Grójeckiej.

W sierpniu 1950 r. pojechałam na kilkudniową wycieczkę autokarową. Oprócz nas, absolwentów podstawówki, byli też nauczyciele i rodzice. Organizatorem i kierownikiem wycieczki był kierownik naszej szkoły pan Edward Marchocki, więzień Auschwitz<sup>1</sup>. Przeżył gehennę. Do rodziny i pracy w szkole wrócił w 1946 r. Zwiedzaliśmy wówczas Auschwitz-Birkenau. To, co zobaczyliśmy, było wstrząsające. Mieliśmy przewodnika w osobie pana Edwarda, który przecież niedawno był tu więźniem. Wydawało nam się, że ludzie, którzy tam byli, opuścili te pomieszczenia tuż przed naszym przybyciem. Czuło się zapach tych ludzi. W Birkenau miało się wrażenie, że się stąpa po ludzkich prochach. Niemcy prochy z krematoriów wysypywali na otaczające obóz podmokłe tereny.

Widok przygnębiający: baraki (bez podłóg) z rozdeptaną ziemią wewnątrz i postłaniami składającymi się z garstki słomy, otwartymi czeluściami pieców krematoryjnych, a obok nich wózki z jakimiś resztkami. To, co tam zobaczyłam, pozostało mi na stałe w pamięci. Powiedziano nam, że w obozie kobiecym nie było wody.

1 Edward Marchocki (1908–1992) – więzień Pawiaka, w 1942 roku wywieziony do Auschwitz, w 1943 roku do Buchenwaldu, był miejscowym kronikarzem i regionalistą.

Drugi raz w Oświęcimiu byłam 18 lat później, z wycieczką nauczycielską. Był to już zupełnie inny widok i sprawiał inne wrażenie. To było muzeum. W Birkenau uporządkowano teren. Zniknęło wiele baraków i innych obiektów. Na centralnym miejscu stanął pomnik ku czci pomordowanych.

Cztery lata spędziłam w internacie ucząc się w szkole przygotowującej do zawodu nauczycielskiego. Po pozytywnie zdanym egzaminie dojrzałości i uzyskaniu świadectwa maturalnego podpisałam umowę o pracę w szkole podstawowej w Błędowie, niedaleko Grójca. Mieszkam tu do dziś.

Wybrałam zawód, który od dzieciństwa był moim marzeniem. Przepracowałam w nim 49 lat. W tym okresie doskonaliłam swoje umiejętności, oprócz kursów zaocznie skończyłam Studium Nauczycielskie o specjalności filologia polska i studia na Uniwersytecie Warszawskim. Praca z dziećmi to było coś, co stanowiło satysfakcję, że robię coś pożytecznego.

Mam 82 lata. Ciepło i życzliwie wspominam pracę w szkole i swoich uczniów, którzy byli różni. Nie wszyscy byli aniołkami.

Pracę w szkole kontynuują moja córka Ania i wnuczka Monika. Cieszę się, że z mojej najbliższej rodziny są adepci tego szczytnego zawodu.

Wracając do mojego dzieciństwa, chciałam się odnieść do miasteczka, w którym się wychowałam. Góra Kalwaria przed II wojną światową miała dość pokaźną społeczność żydowską. Nie mogę tego pamiętać, ale z rozmów z osobami starszymi ode mnie i od zawsze tu osiadłymi dowiedziałam się, że relacje międzyludzkie między obu społecznościami były poprawne. W miasteczku dominował odłam chasydów<sup>1</sup>, mieszkał tu cadyk Alter<sup>2</sup>. Chasydzi z okolicznych miejscowości często podróżowali

1 Chasydyzm – odłam judaizmu, o charakterze mistycznym, który powstał na ziemiach polskich w XVIII wieku.

2 Alter – nazwisko cadyków (hebr. *cadik* – sprawiedliwy, przywódca) z chasydzkiej rodziny Ger, zamieszkującej Górę Kalwarię od XVIII wieku. Gerowie byli jedną z najbardziej znanych rodzin chasydzkich w Polsce. Ostatnim cadykiem zamieszkującym Górę Kalwarię był Abraham Mordechaj Alter (1866–1948).



do Góry Kalwarii w celach religijnych, czemu służyła kolej wąskotorowa, popularnie zwana Ciuchcią, łącząca miasteczko z Piasecznem i Warszawą oraz z okolicznymi przysiółkami. Po wojnie przez kilkanaście lat stanowiła głównie źródło komunikacji, z czego ja też korzystałam.

Niemieckie ludobójstwo spowodowało, że spośród społeczności żydowskiej przeżyli ci, których ukryli Polacy. Po wojnie ci, którym szczęście dopisało, pozakładali rodziny z Polkami. Nie widać było różnicy w zachowaniu tych dwóch narodowości. Miejsca kultu religijnego i cmentarz usytuowany obok cmentarza rzymsko-katolickiego przetrwały wojnę i zostały przekazane prawowitym właścicielom. Pamiętam, że zaraz po wojnie ten cmentarz był ogrodzony i zadbany. Jest to do dzisiaj miejsce wycieczek młodzieży z Izraela.

Mój stryj, mieszkający i pracujący w czasie wojny w Warszawie, zaopiekował się uciekinierką z getta. Dziewczyna otrzymała fałszywe dokumenty i przeżyła wojnę. Po wyzwoleniu przystała z Izraela list, aby pan Antoni się odezwał, ale on zginął w powstaniu warszawskim. Tak się te losy poukładały.

Oдноśnie naszej wiary. Moi rodzice byli głęboko religijni i te zasady wpajali dzieciom.

Po wojnie życie było trudne. Góra Kalwaria bardzo ucierpiała, bo była na linii frontu. Niemniej ludzie z zapałem zabrali się do odbudowy. Chwyтали się różnych zajęć. Dzieci pomagały rodzicom w pracach, którym mogły podołać. Lekcje odrabiano się wieczorem przy lampie naftowej, dopiero w następnych latach zaświeciła żarówka. Z czasem w miasteczku powstały zakłady pracy i szerokotorowa kolej, na której pracował mój tata.

Ponieważ sklepy były słabo wyposażone w towar, a pieniędzy brakowało, ludzie starali się być samowystarczalni lub wymieniali się produktami.

Zaraz po wojnie domostwa były skromne, u wielu wręcz ubogie. W latach sześćdziesiątych ub. wieku zaczęło się zmieniać. Łatwiej było znaleźć pracę, zaczęły więc znikać chaty kryte strzechą, zaczęto budować domy murowane. Był jednak problem. Brakowało materiałów i wykonawców, ale krajobraz powoli się zmieniał.

Najciężej się żyło, kiedy wprowadzono kartki. Racje w nich zawarte nie wystarczały, aby wyżywić rodzinę. Jeszcze trudniej było po wprowadzeniu stanu wojennego. Zabraniano przemieszczania się. Sklepy były puste i wszędzie panował smutek, co będzie dalej.

Wybory 4 czerwca 1989 r. zmieniły diametralnie status polityczny. Zaczęły się przemiany. Wstąpiliśmy do NATO i Unii Europejskiej. Otworzyliśmy się na świat. Żyjemy w innej rzeczywistości. Ostatnie dwadzieścia lat zmieniło wszystko: wygląd ludzkich siedlisk, drogi, również świadomość nas wszystkich. Bez przeszkód możemy się przemieszczać po Europie, również podejmować tam pracę.

W mojej świadomości jest to ogromne osiągnięcie.

# Cukierki spod lady

**Jakub Pacocha, klasa VIII b**

**– historia babci Stanisławy Pacochy**

Nazywam się Stanisława Pacocha. Urodziłam się w 1938 roku. Pochodzę z Kłodna, ale przyszłam na Ignaców, gdy wyszłam za męża, więc jestem tutaj od 57 lat. Kiedy tu przyszłam, miałam 24 lata. Spodobało mi się tutaj, ale w Kłodnie było więcej domów, które były bliżej siebie, natomiast tutaj było jakby puściej.

Za mojej młodości było ciężko. Mama mi kiedyś opowiadała, jak w lesie ukrywała się wraz ze mną na rękach, bo była wojna. Jak byłam starsza było już nieznacznie lepiej, chociaż i tak była wszechobecna bieda. Mój ojciec był stolarzem, zajmował się także gospodarką. Z kolei moja mama była gospodynią, wychowywała dzieci i zajmowała się domem. Nie mieliśmy wielu rozrywek. Pamiętam, że robiliśmy piłki sklejane z sierści. Kiedyś mój starszy brat kupił mi piłkę, taką dobrą, prawdziwą, gumową piłkę. Byłam bardzo zadowolona. Schowałam ją w sianie, co by mi młodsze rodzeństwo jej nie zepsuło, ale pewnego dnia ojciec nie wiedząc, że w tym sianie jest piłka przebił ją widłami. Płakałam za nią bardzo, bo wiedziałam, że drugiej nie dostanę, bo taka była bieda. Grało się także w kamyczki.

W wieku siedmiu lat poszłam do szkoły, wspominam ją bardzo dobrze. Tylko wtedy to nie był to jeden szkolny budynek. Nauczano po domach. W szkole miałam takie same przedmioty jak teraz są nauczane. Gdy skończyłam 7 klasę szkoły podstawowej, poszłam do technikum, które było aż pod granicą czeską. Mieszkałam w internacie. Nie byłam tam długo, bo pewnego razu przyjechał ojciec mojej najlepszej koleżanki, który zabrał ją do domu, bo „będzie wojna”<sup>1</sup>. Ja nie czułam się tam sama dobrze, a poza tym bałam tej rzekomej wojny, więc wróciłam

<sup>1</sup> Prawdopodobnie chodzi tłumienie przez ZSRR powstania węgierskiego w 1956 roku i strach, że przerodzi się on w konflikt zbrojny na wielką skalę.

do rodzinnego domu. Do szkoły już nie poszłam i zostałam tylko z wykształceniem podstawowym.

Zaczęłam pracę w sklepie zielarskim w Łodzi. Potem znalazłam męża i przeprowadziłam się na Ignaców. Wspominam to bardzo dobrze, ponieważ dobrze mnie tutaj przyjęto. Potem urodziłam trójkę dzieci. Nie był to łatwy czas, bo wszystkiego brakowało. Do Warszawy jeździłam na zakupy, ponieważ w Warszawie było mimo wszystko łatwiej coś kupić. Pewnego razu w autobusie poznałam kobietę, która opowiedziała mi, że pracuje w sklepie w Warszawie. Powiedziała mi, żebym przychodziła do niej czasem, to mi da spod lady trochę cukierków dla dzieci, bo nigdzie indziej nawet cukierków nie dało się kupić, tak było źle. Gdy wydawałam za mąż moją córkę, musiałam codziennie jeździć do Warszawy, żeby kupić alkohol na wesele, bo tylko tam można było choć trochę dostać. Miesiąc przed weselem Ani, czyli mojej córki, zmarł mój mąż. Bardzo to przeżywałam. Siedział przy śniadaniu, ugryzł kanapkę i upadł na ziemię. Zanim przyjechała pomoc, już było jasne, że nie żyje. A tak się cieszył na ten ślub.

Teraz jest świetnie w porównaniu do tego, co było kiedyś, w okolicy są cztery szkoły, w sklepach niczego nie brakuje i jest nieporównywalnie lepiej, niż było.

# „Solidarność” w Błędowie

**Marta Pawlak, Julia Sybilska, klasa VIII b**  
– wywiad z dziadkiem Romanem Sybiliskim

## **Dziadku, opowiedz o twoich narodzinach i miejscu, w którym kiedyś mieszkałeś.**

Urodziłem się w 1957 w Grójcu, ale od początku mieszkaliśmy na Bielanach i zostaliśmy tutaj do tej pory.

## **Jakie są twoje wspomnienia z Błędowa?**

Byłem wtedy bardzo mały, ale pamiętam, że w Błędowie było wiele żydowskich budynków, które różniły się od domów błędowian, po pierwsze były wielkie, mieszkało w nich nawet po kilka rodzin, były zdobione i wyróżniały się. W centrum osady stała synagoga, dosyć zdobna, w czasach, z których ją pamiętam, była już zniszczona.

## **A co najbardziej zapamiętałeś ze swojego dzieciństwa?**

Najmilej wspominam rower, który w siódmej klasie jako prezent dostałem od taty. To był nowiutki Romet, jeździłem nim do szkoły i byłem z niego bardzo dumny. Po dwóch tygodniach skradziono mi go, ale po kilku kolejnych dniach, z pomocą taty, udało mi się go odzyskać.

## **Dziadku, a czym zajmowali się twoi rodzice?**

Moi rodzice byli rolnikami i z tego się utrzymywaliśmy. Hodowaliśmy różne zwierzęta: bydło, drób i trzodę chlewną. Oczywiście musiałem pomagać w gospodarstwie. Młodość wiejska czas wolny miała tylko w niedzielę. Rano, zgodnie z przykazaniem, chodziliśmy do kościoła, potem wracaliśmy na obiad i dopiero po obiedzie był czas na grę w piłkę. Nie było nam potrzebne boisko i bramki – wystarczył kawałek łąki, czy podwórka i cztery patyki, po dwa na bramkę. Gdy my chłopcy graliśmy, dziewczynki skakały na klasy i wity wianki, zbierały zioła lub szyły lalki.

## **W którym roku poszedłeś do szkoły?**

Poszedłem do szkoły w wieku 7 lat, czyli w 1964 roku. Co z niej

pamiętam? Głównie to, że zawsze był wysoki rygor. Największy nacisk kładziony był na przedmioty ścisłe, jednak humanistyczne też były ważne. Nauczyciele byli bardzo wymagający, nikt nie odważył się im sprzeciwić. Najbardziej utkwiał mi w pamięci pan Siwoszek. Był matematykiem, który zawsze wysoko zawieszał poprzeczkę swoim uczniom. Myślę, że gdyby dzisiaj, z takimi możliwościami technologicznymi, jakie mamy, uczono tak, jak on wtedy, nasze państwo bardzo wiele by zyskało. A z moją wychowawczynią mam dobry kontakt do dziś; pani Basia Rupiewicz jest przemiłą, ciepłą osobą, z którą zawsze mamy wspólne tematy.

### **Czym zajmowałeś się w dorosłym życiu?**

Rodzice zaszczylili we mnie miłość do zwierząt. Uwielbiałem je, dlatego przejąłem prowadzenie gospodarstwa po moich rodzicach, a z czasem zacząłem również sadzić drzewa owocowe. Z owocami jeździłem na rynki i tak utrzymywałem swoją rodzinę.

### **A może znałeś kogoś innego wyznania?**

Tak, znałem pewną rodzinę prawosławną oraz żydowską, a także potomków Niemców, którzy nadal tutaj mieszkają.

### **Dziadku, a skąd u ciebie takie zainteresowania polityką?**

Zawsze chciałem, żeby żyło nam się lepiej, dlatego wstąpiłem do podziemnej „Solidarności”.

### **„Solidarność” w Błędowie?**

To temat rzeka, jednak dawno temu wszyscy członkowie złożyli przysięgę, która zawierała zakaz rozpowszechniania nazwisk członków, a ja jestem człowiekiem słownym. A nasze działania na celu miały poprawienie standardów życia zwykłego wiejskiego chłopca. Starliśmy się wpływać na władze samorządowe. Nie zawsze kończyło się to sukcesem, ale w niektórych przypadkach udało się zwyciężyć.

### **Jakie wspomnienie utkwiało dziadku w twojej pamięci najbardziej?**

Rok 1979, dokładnie 24 lutego. Mimo, że byłem ostatnim żywicielem rodziny i tak wzięto mnie wówczas do wojska.

# Szczęście z zagranicy

**Wiktoria Rzeńca, Agnieszka Szymańska, klasa VIII b**  
**– historia pana Zdzisława Kaczmarskiego**

Pan Kaczmarski z Wilkonic, urodzony w roku 1953, opowiedział nam o swoich przeżyciach z czasów, kiedy mieszkał pod Warszawą oraz o sytuacji mającej miejsce 37 lat temu.

Miał bardzo dużą i kochającą się rodzinę – dwie siostry oraz dwóch braci. Uwielbiał się z nimi bawić w podchody, w chowanego, w ciuciubabkę. Nigdy się ze sobą nie nudzili.

Jego ojciec zginął podczas rejsu na Morzu Bałtyckim, gdy pan Kaczmarski miał zaledwie 10 lat. Mama, mimo codziennych trudności, bardzo dobrze go zastępowała. Widocznie posmutniał wspominając tę historię, więc nie zadawałyśmy pytań na ten temat.

Zapytałyśmy, co sprawiło, że przeprowadził się spod Warszawy do Wilkonic. Odparł, iż chciał rozpocząć nowe życie i zapomnieć o smutnych wydarzeniach związanych z poprzednim miejscem zamieszkania.

Opowiadał nam o swoim zawodzie. Już od dziecka interesował się motoryzacją, więc z nią wiązał swoją przyszłość. Czasem zdarzały mu się niecodzienne sytuacje, jak na przykład kiedy miał naprawić jakiś samochód, a pod maską znalazł... szopa.

Opowiadał nam o swoich czasach szkolnych. Nie był pilnym uczniem. Prawie codziennie wychodził na wagary, przynajmniej na godzinę. Nie lubił szkoły, bo „ograniczała jego wolność”. Sądzi, że nie nauczyła go za wiele i tego, co w życiu potrzebne – wypełniania faktur, kultury, zajmowania się dziećmi, domem czy czymkolwiek innym – tego musiał nauczyć się sam.

Często pod koniec tygodnia spotykał się ze swoimi szkolnymi znajomymi. W jego klasie były osoby o różnym pochodzeniu. Jego najlepszym przyjacielem był żydowski chłopiec Ali Gutman. Spędzali ze sobą dużo czasu i świetnie się dogadywali. Niestety, jego przyjaciel nie mógł praktykować swojej wiary, ponieważ w okolicy nie było żadnej synagogi.

Pod koniec szkoły podstawowej Ali musiał się przeprowadzić do innego kraju, z powodu niechęci innych ludzi do jego pochodzenia. Od tego czasu pan Kaczmarek więcej nie zobaczył Aliego.<sup>1</sup>

Kiedy spytałyśmy o przeszłość, pan Kaczmarek zrobił kwaśną minę. Wspominał o chwilach gorszych oraz o tych, z których teraz się śmieje. Jednym ze smutniejszych wspomnień był fakt, że w sklepach praktycznie nie można było nic kupić, ponieważ wszystko było na kartki, a ilość produktów, które można było za nie dostać, naprawdę niewielka.

Gorsza była chyba opresja władzy. Nie zawsze można było się poruszać tak, jak się chciało. Pan Kaczmarek opowiedział nam historię z czasu stanu wojennego. Jego przyjaciel jechał do swojej rodziny w Warszawie na kolację wigilijną. Niestety, nie mógł do niej dojechać, ponieważ trwał akurat stan wojenny i zatrzymała go milicja. Gdy okazało się, że nie miał ze sobą „przepustki” z urzędu gminy, został zabrany do aresztu. Dostał na kolację tylko pajdę chleba ze smalcem oraz trochę kawy. Wypuszczono go dopiero rano, przy czym dostał nakaz natychmiastowego powrotu do domu. Po południu ponownie spotkał się z milicjantami, którzy chcieli się upewnić, czy dojechał do domu jak mu nakazano.

Zapytałyśmy go o najbardziej pozytywne wspomnienie. Odpowiedział, iż w wieku około trzydziestu lat miał okazję pojechać na Ukrainę, gdzie poznał miłość swojego życia. Od trzydziestu dwóch lat żyją w zgodnym i szczęśliwym małżeństwie. Cieszą się z dwóch pięknych, dorosłych córek i równie przystojnym, inteligentnym synem oraz z pięciorga wnucząt.

1 Marzec 1968 – wymuszona emigracja 13 tysięcy polskich Żydów, którzy stali się obiektem rozpętanej przez władze brutalnej kampanii antysemitycznej. Odwołując się do ludowego antysemityzmu, władze organizowały „antysyjonistyczne” wiece w miastach i zebrania w zakładach pracy. Efektem tych seansów nienawiści była nowa fala czystek w aparacie partyjnym, administracji, gospodarce, która dotknęła tysiące osób. Część z nich oprócz państwowego antysemityzmu, doświadczyła również wrogich reakcji ze strony otoczenia. Zarazem jednak obiektem ataku bywali także ci, którzy solidaryzowali się ze swoimi żydowskimi przyjaciółmi i współpracownikami. (źródło: POLIN).



Rozmowa z panem Kaczmarem była dla nas bardzo wartościowa. Mogliśmy go poznać bliżej i wczuć się w jego opowieść. Zobaczyliśmy w nim bardzo ciekawą postać.

# Wojna to bieda i strach

**Aleksandra Rzeźnicka, klasa VIII b**  
**– wspomnienia pradiadka Izydora Chmielarczuka**

Urodziłem się w 1920 roku w Stanisławczyku koło Lwowa i stamtąd pochodzę. Miałem czworo rodzeństwa, jednak do dziś żyje tylko najmłodsza siostra.

W 1945 roku przyjechałem do Wrocławia, który wówczas był bardzo zniszczony. Moja młodość była bardzo ciężka, ponieważ były to czasy wojny. Pracowałem dorywczo w sklepie jako pomocnik. Mój ojciec pracował w wodociągach, a matka dorabiała u ludzi. Młodziem w moim wieku „bawiła się” w partyzantów. Potem pracowałem na kolei, chociaż nie miałem wyuczonego zawodu.

Ze szkoły pamiętam tylko, że było nas dużo w klasie. Nie pamiętam dokładnie wszystkich, ale miałem kolegę Marcina Piotrowskiego. Trzymaliśmy się zawsze razem, więc gdy on nie szedł do szkoły, to ja też nie szedłem i odwrotnie. Nie wiem, jak potoczyły się jego losy. Ukończyłem 6 klas szkoły podstawowej. Nie miałem ulubionego przedmiotu, ale pamiętam, że pan Derkacz uczył polskiego i przyrody. Był dobrym nauczycielem. Ja wolałem biegać i bawić się, niż uczyć i czytać książki. W mojej miejscowości mieszkali także Rosjanie, Żydzi i Ukraińcy – przyjaźniłem się z Żydami i Ukraińcami. W okolicy była cerkiew prawosławna i cmentarz żydowski.

Najgorzej wspominam czasy wojenne, była wtedy bieda i strach. Gdy przyjechałem do Wrocławia w 1945 roku, miasto było bardzo zniszczone, ale teraz wygląda pięknie. Z czasów II wojny światowej pamiętam, że pracowałem na kolei i pomagałem partyzantom. Był to najgorszy czas w moim życiu. Straciłem wielu bliskich mi ludzi. Podczas wojennej zawieruchy musiałem uciekać z żoną ze Lwowa do Rzeszowa, później mieszkaliśmy w Legnicy, a teraz we Wrocławiu. Tu urodziły się moje dzieci i wnuki, a także prawnuki i dwoje praprawnucząt. Mam 98 lat. Przeżyłem wiele i mam wiele wspomnień. Cieszę się, że młode

pokolenie chce słuchać tych opowieści i interesuje się historią ludzi  
mojego pokolenia.

Pan Izydor Chmielarczyk 19 września 2018 r. zmarł w wieku 98 lat.

# Dziadek lubił historię

**Nikodem Stawiński, klasa VIII b**

**– opowieść o dziadku Stanisławie Fisiuku**

Mój dziadek urodził się w 1954 roku w Pelinowie, ale potem przeniósł się na Bielany. Z dzieciństwa zapamiętał to, że bawił się z dziećmi w chowanego i berka. W czasie wolnym młodzież najczęściej pasterowała krowy na pastwiskach.

W latach pięćdziesiątych było naprawdę trudno. Rodzice mojego dziadka zajmowali się ośmiohektarowym gospodarstwem. Kiedy dziadek zaczął chodzić do szkoły miał skończone siedem lat. W klasie było piętnaście osób, w tym trzy dziewczyny i dwunastu chłopaków. Wtedy w szkole uczono takich przedmiotów jak dzisiaj. Ulubionym przedmiotem dziadka była historia. Dziadek najlepiej zapamiętał nauczyciela od fizyki, pana Mariańskiego, który według niego był najlepszym i najmilszym nauczycielem w całej szkole.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Pelinowie, gdy skończył osiemnaście lat, dziadek zaczął pracować jako traktorzysta w PGR w miejscowości Wilhelmów. Dziadek bardzo cenił swoją pracę i nie narzekał na nią. Uważa, że w porównaniu do czasów dzisiejszych, kiedyś pracowało się tak samo.

# Dzieciństwa nie miałem

**Natalia Witkowska, klasa VIII b**

**– historia dziadka Zygmunta Waska**

Nazywam się Zygmunt Wasek, urodziłem się w Prima Aprilis 1939 roku w wielodzietnej rodzinie, w małym domku pod strzechą w Stanisławowie, to dawna nazwa części Zalesia.

Moim pierwszym wspomnieniem jest zakończenie II wojny światowej. Trochę pamiętam, jak mój ojciec był brany przez wojsko rosyjskie do naprawy czołgu. Moja mama pracowała w polu, zbierała zboże, ziemniaki. Ojciec prowadził kuźnię, podkuwał konie, robił siekiery.

Jeśli chodzi o dzieciństwo, to go nie miałem. Gdy miałem 6 lat, już chodziłem do ludzi, by paść krowy czy gęsi za kromkę chleba. Do pracy zmusiło mnie życie, gdyż w domu było nas sześcioro i brakowało jedzenia. Ojciec nadużywał alkoholu, dlatego musieliśmy sobie radzić sami. Do zabawy miałem kółko i patyk, to wszystkie moje zabawki. Będąc młodym człowiekiem chodziłem na tak zwane potańcówki. Była to zbiórka kilku znajomych i muzykant. Grali na organkach, harmoniach, trąbkach, skrzypcach i tańczyli. Pili bimber i wino.

Do szkoły poszedłem w wieku dziesięciu lat, ale uczęszczałem do niej tylko cztery lata, bo musiałem zarabiać na utrzymanie rodziny. Nauczycielami byli państwo Górscy i pan Bolesław Mazuryk. W klasie było około dwudziestu osób, nie pamiętam dokładnie. Moimi najlepszymi przyjaciółmi w szkole byli: Andrzej Matyjasiak, Marian Witecki i Krystyna Jakubczyk. Przedmioty przez tyle lat się nie zmieniły. Miałem matematykę, geografę, biologię, język polski i język rosyjski.

Nigdy nie miałem kolegów ani koleżanek innych narodowości. Świętyń innych wyznań też nie kojarzę, jeśli chodzi o cmentarz, to prawdopodobnie był żydowski w Błędowie. Ludzi innej narodowości po wojnie u nas nie było.

Najlepsze wspomnienia mam z czasu, kiedy zawarłem związek małżeński z moją żoną Reginą. Razem pokonywaliśmy trudności życiowe.

Najgorzej wspominam swoje dzieciństwo, ponieważ jako mały chłopiec musiałem rzucić szkołę, aby iść do pracy. Gdy miałem 10 lat, to już chodziłem za pługiem przewracając się w brudzie. Właśnie wtedy zmarł mój tata i głową rodziny zostałem ja, gdyż mój starszy brat chorował na astmę, więc objąłem jego obowiązki.

Jeśli chodzi o zawód, to nie mam żadnego wyuczonego. Wykonywałem prace rolnika, gdyż prowadziłem gospodarstwo rolne po ojcu. W miejscowości, w której mieszkam od dzieciństwa, zmieniło się na lepsze. Powstały nowe budynki mieszkalne i gospodarcze. Nowe maszyny i ciągniki. Ale jest i gorsze, gdyż staw rybny, który znajduje się pośrodku wsi, zarósł chaszczami. Nie można go wyczyścić, ponieważ nie chce tego jego właścicielka.

# Dziesięć uderzeń

**Kamil Wnuk, klasa VIII b**

**– historia babci Aliny**

Urodziłam się w 1953 roku w Wilkowie, natomiast po ślubie przeprowadziłam się do Będowa. Wspomnieniem, które najbardziej zapamiętałam po przeprowadzce do Będowa, to praca w salonie fryzjerskim, gdzie poznałam swojego męża.

Moje dzieciństwo spędziłam w Wilkowie, tam też uczęszczałam do szkoły. Wszystko było wówczas zupełnie inne niż dzisiaj. Z uwagi na brak Internetu i telewizji, czas po szkole spędzało się głównie pomagając w obowiązkach domowych oraz pracy na roli. Moja mama była z wykształcenia krawcową, a tata murarzem, ale prowadzili również gospodarstwo rolne.

Czasu wolnego dla siebie było bardzo mało, ale pamiętam zabawy w remizie strażackiej. Do szkoły poszłam mając 7 lat, był to rok 1960. W klasie było nas około 30 osób, najbardziej pamiętam moją ulubioną koleżankę ze szkolnej ławki, Hanię. Moimi ulubionymi przedmiotami były prace ręczne i rysunki. Nauczycielem, którego najbardziej pamiętam, był mój wychowawca, u którego była prowadzona bardzo ostra dyscyplina, np. gdy ktoś po wywołaniu do odpowiedzi nie był przygotowany, dostawał ocenę niedostateczną i dziesięć uderzeń na dłoń drewnianą linijką. Uważam, że to nie była zbyt dobra metoda wychowawcza. Uczniowie bali się go, a kiedy wchodził do klasy panowała cisza, strach i niepokój.

Obecne czasy są znacznie lepsze od minionych, chociażby dlatego, że w ubiegłym wieku nie można było pozwolić sobie na takie wygody jak mamy obecnie, np. łożenka, samochód, lepsze drogi, łatwiejszy dostęp do mediów. Będów, od kiedy tu zamieszkałam, zmienił się oczywiście na lepsze. Powstały nowe chodniki, nowe nawierzchnie na ulicach, łatwiejszy dostęp do artykułów sklepowych. Ogólnie jest bardziej nowocześnie.

# Szkoła była w pałacu

**Bogusława Woźniak, nauczycielka Publicznej Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Błędowie oraz Publicznej Szkoły Podstawowej im. 11 Listopada 1918 r. w Gołoszach – wywiad z panią Jadwigą Byrską z domu Gniadzik**

Urodziłam się w 1943 r. w Woli Pogroszewskej, gmina Belsk. Od 1946 roku mieszkałam w Lipiu. Po skończeniu siedmioletniej Szkoły Podstawowej w Lipiu rozpoczęłam naukę w pięcioletnim Liceum Pedagogicznym w Mogielnicy, a w 1962 r. rozpoczęłam pracę w Szkole Podstawowej w Jasieńcu. W tamtym czasie dzieci chodziły do szkoły w fartuszkach, nie zmieniały obuwia, podłoga była smołowana. W 1966 roku wyszłam za mąż i przeprowadziłam się do męża, do Wilkowa. Podjęłam pracę z młodszymi dziećmi w miejscowej szkole podstawowej.

## **Jakie jest pani pierwsze wspomnienie z dzieciństwa?**

Pierwsze wspomnienia z Wilkowa to duży pałac, w którym mieściła się szkoła i park. W salach piękny parkiet i zabytkowe piece kaflowe. Na drodze bardzo dużo wozów konnych i rowerów.

## **Czym zajmowali się pani rodzice?**

Moi rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. Siali zboże, sadzili ziemniaki, buraki. Hodowali konie, krowy, świnie, owce, kury. Praca była bardzo ciężka. W tamtych czasach dzieci i młodzież dużo czasu wolnego poświęcała na pomoc rodzicom w pracy, w domu i gospodarstwie. Nie było ciągników i maszyn rolniczych, tak jak dzisiaj. Pamiętam, że bardzo lubiliśmy zabawy zespołowe: podchody, berka, grę w klasy, grę w chowanego. Dużo czasu spędzaliśmy na boisku. Chłopcy grali w piłkę nożną, a dziewczynki w „dwa ognie”. W jesienne i zimowe wieczory haftowałam serwetki (od 1955r. mieliśmy już światło elektryczne). Zaczęłam grać na skrzypcach.

## **Jaki był pani zawód?**

Całe dorosłe życie byłam nauczycielką. Przepracowałam z dziećmi



49 lat. W 1967 roku skończyłam zaocznie w Warszawie Studium Nauczycielskie, na kierunku zajęcia praktyczno – techniczne i wychowanie plastyczne. Pracowałam wtedy ze starszymi uczniami. Później skończyłam zaocznie Wyższe Studium Zawodowe w Kielcach (obecnie licencjat) z nauczania początkowego.

### **Jak zapamiętała pani swoją szkołę?**

Do szkoły podstawowej poszłam w 1950 roku. W klasie było około 20 osób. Większość z nich pamiętam. W szkole były trudne warunki. Nie było sali gimnastycznej ani łazienek. Nauczane były przedmioty takie jak obecnie, tylko niektóre inaczej się nazywały. Nie było języka angielskiego i informatyki. Najbardziej lubiłam matematykę i przedmioty artystyczne. Za dobrą naukę dostawaliśmy nagrody książkowe.

Dobrze pamiętam również swoich nauczycieli. W pierwszej klasie wychowawcą był pan Olejniczak. Od drugiej do siódmej pani Helena Ryfczak. Wszystkie panie bardzo lubiłam. Najgroźniejszy był pan kierownik Marceł Jesiorowski. Od piątej klasy śpiewu uczył nas pan Bolesław Mazuryk. Założył w naszej szkole zespół muzyczny, uczył dzieci gry na różnych instrumentach. Ja grałam na skrzypcach, a mój brat na wiolonczeli.

### **Czy w miejscowości albo w okolicy mieszkali ludzie innej narodowości albo innego wyznania?**

W sąsiedniej miejscowości, w Błędowie, przed wojną mieszkali Żydzi. Wiem to z opowiadań mamy. Dziadek miał staw, hodował ryby i sprzedawał je Żydom. W Błędowie był również cmentarz żydowski<sup>1</sup>.

### **Jakie czasy wspomina pani najlepiej, a jakie najgorzej?**

Najlepiej wspominam czasy szkolne – wspólne zabawy z kolegami, nauka gry na skrzypcach, gra w zespole muzycznym, występy zespołu na konkursach wojewódzkich i krajowych, wycieczki.

W czasach mojej młodości trudno się żyło. Brakowało pieniędzy, rodzice rozbudowywali gospodarstwo, nie można było nic kupić

1 W 1939 r., jeszcze przed wybuchem wojny, Błędowianie Żydzi stanowili niemal połowę mieszkańców Błędowa. Było ich ponad 950, mieli tam również swoją synagogę i cmentarz.

w sklepach (czasem nawet chleba). Musieliśmy ciężko pracować fizycznie. Najtrudniej było, kiedy trzeba było jechać do szkoły średniej i zamieszkać w internacie. Jedną niedzielę w miesiącu można było wyjechać do domu. Nie było telefonów, a do pociągu było pięć kilometrów. Pozostawały listy.

**Jakie wydarzenie z młodości utkwiło pani w pamięci najbardziej?**

Kiedy byłam w trzeciej lub czwartej klasie wydarzył się w naszej miejscowości wypadek. Starsi chłopcy poszli na łąkę i zaczęli rozbrajać pociski. Trzech zginęło na miejscu, a czwarty był ciężko ranny.

**Jak od czasu pani dzieciństwa zmieniła się pani miejscowość?**

W naszej miejscowości nastąpiły ogromne zmiany. Rolnictwo przekształciło się w sadownictwo. Drewniane budynki na murowane. Nie ma stodół, obór, kurników. Na ich miejscu powstały przechowalnie i chłodnie. Pracę ułatwia mechanizacja (ciągniki z przyczepami, wózki widłowe, samochody). Ludzie mają piękne nowe domy z kanalizacją, centralnym ogrzewaniem, elektrycznością, telewizją, Internetem itp. Jest ośrodek zdrowia, różne sklepy, rozbudowano szkołę, dobudowano salę gimnastyczną. Kilka lat temu powstał „Orlik”<sup>1</sup>. Jest oświetlenie uliczne chodniki z kostki brukowej i drogi asfaltowe.

1 „Moje Boisko – Orlik 2012” – ogólnopolski program rządowy z lat 2008–2012, mający na celu nadrobienie wieloletnich zaległości w budowie infrastruktury sportowej dla dzieci i młodzieży. We wspomnianym okresie wybudowano w całej Polsce ponad 2600 obiektów tego typu.

# Łuna nad Warszawą

**Kacper Zduńczyk, klasa VIII b**

**– historia prababci Anny Kucharskiej**

Urodziłam się w 1934 roku na Witalówce w powiecie grójeckim. Dobrze wspominam te czasy. Miałam tam rodzinę, rodziców i sześcioro rodzeństwa, byłam najmłodsza. Mieszkaliśmy w jednym domu, ale w dwóch mieszkaniach. Kiedy miałam siedem lat mój tata przeżył się i zmarł. Moja mama przeżyła go ponad 30 lat. Do Błędowa przeprowadziłam się od razu po ślubie w roku 1955. Mieszkał tu mój mąż. Z mojego rodzeństwa zmarli już wszyscy, jestem ostatnia.

## **A czym się zajmowali rodzice?**

Byli rolnikami. Zajmowali się gospodarstwem. Uprawiali zboże, buraki, ziemniaki, hodowali też świnki, mieliśmy też jednego konia. Po śmierci rodziców gospodarstwo przejął mój najstarszy brat przejął.

## **A gdzie chodziłaś do szkoły?**

Moja szkołą znajdowała się w miejscowości Jeziory. Już jej prawie nie pamiętam. W mojej klasie było 15 dzieci, ale nie znajduję w mojej pamięci już niczego o moich nauczycielach. Wiem, że lubiłam bardzo język polski.

## **No to w takim razie co się działo w Błędowie, jak już się przeprowadziłaś?**

W Błędowie zamieszkałam z mężem, rok później urodziło się pierwsze dziecko. Ja zajmowałam się wychowywaniem dzieci, a mąż miał zakład rymarski.

## **A w okolicy gdzieś mieszkali jacyś ludzie innego pochodzenia?**

Na Witalówce mieszkała jedna rodzina niemiecka.

## **A co się z nimi działo podczas wojny?**

Mieszkali normalnie, jak my.

## **Co się działo u was podczas wojny?**

Mieszkałam wówczas na Witalówce i najbardziej zapamiętałam to, jak moja siostra Janina pracowała w Warszawie i po upadku

powstania warszawskiego została wywieziona do Niemiec. Wróciła w połowie lutego 1945 roku. Nie mogę też zapomnieć o łunie z nad płonącej Warszawy, którą widzieliśmy, chociaż było to ponad 45 km od nas.

A jeszcze potem Niemcy, kiedy uciekali na zachód, zostawiali amunicję w lesie koło naszej wsi, w takich drewnianych skrzyniach i ludzie zabierali te skrzynki, a samą amunicję zostawiali.

**A jak zmienił się Błędów od momentu twojego przyjazdu?**

Błędów zmienił się, zwłaszcza pod kątem upraw. Kiedyś ludzie uprawiali dużo zboża i ziemniaków, a teraz jest więcej jabłek.



„Chodziłem pieszo sam, z kolegami  
albo ze starszym rodzeństwem”.

„[...] przy każdej okazji  
bawiliśmy się w wojnę”.

„Miałam ciotkę krawcową, która wszystko mi  
szyła”.

„To był pogodny i wesoły  
człowiek”.

# Gąsocin

„Chciałam zobaczyć, co to jest *getto*”.

„Dziedzic wykorzystywał  
ludzi do pracy  
w gospodarstwie, ale nie  
miał do nich szacunku.”

„Każdy bardzo cieszył się z wolności”.

„[...] nauczyciel cieszył się wówczas  
dużym prestiżem i szacunkiem”.

„Życie było beztroskie, mile to  
wspominam. Miałem dużo kolegów  
i koleżanek.”

**Transkrypcji wywiadów uczniów z Gąsocina dokonali Tomasz Baur  
i Piotr Duzikowski – uczniowie klasy VIII.**



# Błagałam Boga o życie

**Martyna Cejmrowska, Aleksandra Lenard, klasa VIII**

**– wspomnienia pani Danuty Prusińskiej**

Urodziłam się we wrześniu 1931 roku w miejscowości Pokrytki. W Gąsolinie znalazłam się, gdyż w 1947 poznałam tu swojego przyszłego męża.

Moi rodzice zajmowali się gospodarstwem. Pracowali od rana do wieczora zajmując się krowami i innymi zwierzętami, które hodowali. Z rodzicami mieszkalam i pracowałam do 16 roku życia, następnie wyszłam za mąż.

Z dzieciństwa utkwił mi w pamięci 1 września 1939 roku. Miałam iść do szkoły, kiedy wybuchła wojna.

W dzieciństwie, jeśli mieliśmy wolne, graliśmy na organkach, bawiliśmy się w berka i w chowanego. To był czas wojny. Chciałam się uczyć, ale strasznie rzadko chodziliśmy wówczas do szkoły. Dzisiaj młodzież narzeka na szkołę, a ja tak bardzo chciałabym być teraz w waszym wieku i móc chodzić do szkoły.

Nie spotykałam codziennie swoich szkolnych kolegów. Pamiętam, że nasza szkoła była drewniana. Do WC trzeba było wychodzić na dwór, tam było drewniana budka, tzw. wychodek.

Nauczany był język polski, który najbardziej lubiłam, geografia, historia i matematyka, której szczerze nienawidziłam.

Z mojego życia najlepiej wspominam to, jak wychowywałam swoje dzieci. Na mądrych i poważnych ludzi, z których jestem bardzo dumna. Najgorzej wspominam czasy wojny. To były ciężkie chwile dla mnie, jak zresztą dla wszystkich.

W czasie okupacji zaciekawiałam się, że ludzie mówią o „getcie”. Pewnego dnia uciekłam jakieś dwa, trzy, kilometry od domu. Chciałam zobaczyć, co to jest „getto”? Gdy dotarłam na miejsce, widziałam jak Niemcy porywają Żydów, a następnie ich zabijają. Cudem udało mi się uciec, byłam przerażona. Nie przewidziałam tego, że mogą mnie wziąć za Żydówkę. To wydarzenie pamiętam i nie zapomnę do końca życia.

Wojna to najgorsze, co może się przydarzyć. Pamiętam, jak kopałam w ogrodzie ziemniaki, a wokół mnie zaczęły latać kule. Byłam wtedy sama a pociski spadały mi przy nogach. Czułam w duchu, że już nie żyję. Błagałam Boga o życie i udało się. Naprawdę myślałam wtedy, że jestem martwa. Wszystko było takie straszne i przerażające!

Spokój i wolność to najcenniejsza rzecz, jaką mamy. Nikomu nie życzę wojny, to po prostu koszmar.

# Tańce po wojnie

**Robert Ceranowski, klasa VIII**

**– wywiad z panią Reginą Tkaczyk**

Urodziłam się w styczniu 1929 roku we wsi Skaszewo. Jestem córką Konstantego i Marianny z Mosakowskich. W Skaszewie mieszkałam z rodzicami i dziadkami. Po jakimś czasie rodzice kupili gospodarstwo we wsi Szyszki Parcele (dzisiejsze Szyszki Folwark). Moi rodzice byli rolnikami, prowadzili własne gospodarstwo. Miałam siedmioro rodzeństwa – dwie siostry, Cecylię i Emilię, oraz pięciu braci – Adolfa, Leopolda, Zygmunta, Stanisława i Szczepana.

## **Co pani najbardziej zapamiętała z dzieciństwa?**

Najbardziej pamiętam majątek i dziedzica, który w nim mieszkał. Jako dziecko chodziłam tam pracować w gospodarstwie przy pieleńniu, wykopkach czy żniwach. Dziedzic wykorzystywał ludzi do pracy w gospodarstwie, ale nie miał do nich szacunku. Pamiętam, że miał różgę i bił nią, jeżeli uważał, że ktoś źle pracował lub inaczej zawinił. W czasie wojny w majątku mieszkali Niemcy, a dziedzic z rodziną został wysiedlony do czworaków.

## **Co robiła wówczas młodzież w naszym wieku w czasie wolnym? W co się bawiła?**

Jako dziecko bawiłam się w „berka” z dziećmi z sąsiedztwa, czasem w chowanego. Zabawy te odbywały się po kryjomu, jak nikt nie widział. Nie wolno było się bawić, bo Niemcy karali nas za zabawę, tak jak za naukę.

## **Karali za zabawę?**

Karą za zabawę było bicie. Czasu na zabawę właściwie nie było. Od najmłodszych lat trzeba było pracować, albo u siebie, albo u dziedzica, albo u Niemców.

## **W którym roku poszła pani do szkoły?**

Skończyłam trzy klasy, bo byliśmy za biedni na moją edukację, a potem i tak nie wolno było się uczyć. Szkoła, a raczej sala nauki,

do której uczęszczałam, mieściła się w piwnicy domu państwa Wielechowskich w Szyszkach (dziś Szyszki Włościańskie). W klasie było nas około dwudziestu osób. Pamiętam koleżanki: Józję i Stasię, kolegę Zygmunta. Dziś już nie żyją.

**Jakie przedmioty były wtedy nauczane? Które pani najbardziej lubiła?**

Uczyliśmy się podstawowych przedmiotów, takich jak: pisanie, czytanie i rachunki. Lubiłam się uczyć wszystkich przedmiotów. Lubiłam też śpiewać i należałam do chóru przy kościele parafialnym. Uczyliśmy się też religii, także po kryjomu. Nie wolno nam było się uczyć i chodzić do kościoła. Ludzie, których złapano na chodzeniu do kościoła, byli wywożeni na przymusowe roboty do Niemiec, do kopania okopów. Jedna z moich siostr była na takich robotach, ale udało jej się stamtąd uciec.

**Czy pamięta pani swoich nauczycieli? Którzy najbardziej utkwiłi w pani pamięci i dlaczego?**

Pamiętam organistę, pana Baranowskiego, który uczył religii i prowadził chór. Pamiętam też nauczyciela, który mieszkał u państwa Wielechowskich i prowadził zajęcia w szkole. Nie miał rodziny i był przyjezdny, nie pochodził z naszej miejscowości. Utkwił mi w pamięci chyba dlatego, że kulał i był naszym jedynym nauczycielem, oprócz organisty.

**Co robiła pani po wojnie?**

Tak jak moi rodzice całe życie pracowałam w gospodarstwie, najpierw rodziców, a potem w swoim własnym. Mój mąż Jerzy był listonoszem.

**Które czasy wspomina pani najlepiej, a które najgorzej?**

Najgorzej wspominam czasy, kiedy chodziłam pielnić „gumę” w Skażewie. Była to roślina podobna do naszego mleczu. Niemcy uprawiali ją na naszych terenach, a do jej pielęgnacji i zbiorów wykorzystywali mieszkańców. Kontrolowali naszą pracę, a jeśli ktoś nie wywiązywał się, był bity. Ja nigdy nie zostałam pobita, zawsze pilnowałam swojej redliny do pielienia, a raz wybronila mnie moja

babcia. Ukryłam się u niej w domu, by odpocząć i w ten sposób uniknęłam kary. Myślę, że miałam szczęście, bo nigdy nie ukarano mnie w pracy, ani nie złapano w kościele, czy podczas nauki. Za wszystkie te rzeczy Niemcy karali nas, Polaków biciem, a nawet śmiercią. Nazywali nas „polskimi świniami” i nie chcieli, żebyśmy się uczyli.

### **Jakie wydarzenie z dzieciństwa i młodości utkwiło pani najbardziej?**

Najbardziej utkwiło mi w pamięci, jak poszłam do sąsiadów z moją młodszą siostrą Emilką. Nie pamiętam dokładnie, ile wtedy miała miesięcy, w każdym bądź razie była jeszcze „pod chustką”, czyli bardzo mała. Kiedy poszłam do sąsiadów, byli u nich Niemcy. Jeden z nich wziął moją siostrę na ręce. Przyglądał się jej i zaczął ją przytulać i całować, a potem się rozplakał, powtarzając słowo „kłajne” lub „klejne”. Pamiętam, że bardzo się bałam, że zabierze mi moją małą siostrzyczkę, moją Milusię. Dopiero później okazało się, że ten Niemiec płakał dlatego, że moja siostrzyczka przypomniata mu jego dziecko, które zostało w Niemczech.

### **Jak od czasów pani dzieciństwa zmieniła się nasza miejscowość?**

Nasza miejscowość zmieniła się pod tym względem, że wybudowano więcej domów, położono drogi asfaltowe. Wybudowano też ośrodek zdrowia. Jedynym elementem, który pozostał nienaruszony jest kościół parafialny. Nawet w czasie wojny, kiedy padały straty, kościół uległ znikomym zniszczeniom, prawie niewidocznym.

### **Pamięta pani wojnę?**

Pamiętam czas II wojny światowej, zwłaszcza pracę u Niemców. Okupację zapamiętałam jako bardzo ciężki okres, wszędzie panowała bieda. Bardzo często brakowało jedzenia i ubrań. Pamiętam, jak raz rodzice zabili jałówkę na mięso i w strachu przed Niemcami, ukryli mięso w chlewie pod słomą i obornikiem. Ludzie ukrywali mięso w beczkach i zakopywali je po kryjomu w lesie lub na łąkach, żeby Niemcy nie znaleźli. Raz Niemcy zbili moją mamę, bo znaleźli w naszym domu schowaną słoninę. Innym razem cała moja rodzina uniknęła rozstrzelania. Uciekliśmy do sąsiadów przed

nadchodzącymi Niemcami. Wtedy wybronił nas sąsiad, który poczęstował żołnierzy alkoholem.

U tych samych sąsiadów ukrywaliśmy się, kiedy wojsko niemieckie się wycofywało, a nadchodziło sowieckie. Gdy front przeszedł, mogliśmy wrócić do siebie, do Szyszek. W naszym domu i gospodarstwie panował straszny bałagan, wszystko było zniszczone. Ale, szczęście w nieszczęściu, nasz dom, jako jeden z niewielu, uniknął spalenia. Poza tym mieliśmy życzliwych sąsiadów, którzy nas wówczas wspomogli, ugościli i nakarmili.

Moja młodość przypadła na bardzo trudny czas. Od dziecka musiałam pracować albo w gospodarstwie u dziedzica albo dla Niemców. Kiedy zaś moi rodzice chodzili do pracy, w zamian za jedzenie czy ubranie, ja pilnowałam młodszego rodzeństwa. Po wojnie ludzie zbierali buty i ubrania wyrzucone przez Niemców lub zabierali rzeczy osobiste pomordowanym żołnierzom.

Mogę powiedzieć, że Niemcy, jak i inni ludzie, dzielili się na dobrych i złych. Byli tacy, którzy pomagali ludziom, ale i tacy, którzy za byle przewinienie potrafili pobić, a nawet zabić człowieka.

Wolę wspominać czas powojenny. Już jako młoda panna, chodziłam z koleżankami na „majówki”, tańce, które odbywały się w sąsiednim Słończewie. Były to zabawy dla młodzieży, tańce na łące przy muzyce. Tam poznałam mojego męża Jerzego i po około trzech latach narzeczeństwa wzięliśmy ślub w 1948 roku. Dzięki pomocy rodziców i teściów, a także własnej ciężkiej pracy, założyliśmy swoje gospodarstwo rolne i wybudowaliśmy nasz pierwszy dom. Przeżyliśmy razem szczęśliwie 69 lat, doczekaliśmy się trójki dzieci, dziewięciorga wnucząt i dwóch prawnuczek. Dziś mieszkam z synem i jego żoną i trzema wnuczkami oraz wnukiem i jego żoną.

# Osiem koni zabili na łące

Anita Elak, klasa VIII

– wywiad z panią Zofią Gilert

Urodziłam się w listopadzie 1927 r. Pochodzę z miejscowości Mystkówiec Szczucin. Na tych terenach znalazłam się, gdy byłam dzieckiem, kiedy moi rodzice przeprowadzili się do wsi Koźniewo. Mieli tutaj gospodarstwo.

Nie pamiętam dlaczego moi rodzice przeprowadzili się tutaj. Ja natomiast wyszłam tutaj za mąż i mieszkam do dziś. Całe życie spędziłam na roli.

## **Co pani najbardziej zapamiętała z dzieciństwa?**

Miałam osiem lat, gdy poszłam do szkoły podstawowej w Ostaszewie. Klasa liczyła aż 40 osób, a ja byłam jedną z lepszych uczennic. Były tylko 4 dziewczyny z tak dobrymi wynikami w nauce. Było nas tak dużo w jednej klasie, bo nie było w okolicy więcej szkół, tylko nasza, czterooddziałowa.

## **Co robiła wówczas młodzież w naszym wieku w czasie wolnym?**

Za czasów okupacji nie było zabawy – byliśmy zmuszani do pracy. Młodzież w wieku od lat 14 wywożona była na roboty do Niemiec. Mnie jednak udało się pozostać w kraju dzięki starszemu rodzeństwu, które podpisało kontrakt z lokalnym folwarkiem i w ten sposób zostałam. Praca może nie była łatwiejsza, ale przynajmniej mogliśmy po jej wykonaniu wrócić do domu. Pamiętam, jak raz byłam strasznie zmęczona i nie przyszłam do folwarku. Wtedy niemiecki oficer przyszedł do mnie i zaczął biczować.

## **Jak żyło się rolnikom podczas okupacji?**

Było bardzo ciężko. Niemcy zabierali wszystko! Jak mieliśmy 6 cielaków i krowy, to przyszli i zabrali je dla swojego wojska. Zostawili nam tylko jedną krowę. Kiedy młóciliśmy zboże, to wyliczali, ile jest osób w domu i zostawiali tyle ile uznali, a resztę sypali do worków i wywozili. Strach było w pole iść, bo potrafili nawet konie zabrać.

**Poszła pani do szkoły w 1935 roku. Wtedy zmarł marszałek Piłsudski. Pamięta pani to wydarzenie?**

Oczywiście, że pamiętam. Śpiewaliśmy wówczas tak:

*To nieprawda, że Ciebie już nie ma,  
to nieprawda, że jesteś już w grobie.  
Chociaż płacze dziś cała polska ziemia,  
Dziś cała Polska w żałobie.  
Choć Twe serce Ci w piersi nie bije,  
Choć opuścił Cię już duch Twój dzielny,  
W naszych sercach jak żyłeś, tak żyjesz,  
Ukochany Wodzu nieśmiertelny.  
Byłeś dla nas posągiem ze stali,  
Byłeś dla nas sztandarem wspaniałym.  
Ty, coś Polskę obronił i ocalił  
I wywyższył na wielki szczyt chwały.  
Już usnąłeś po trudach nadludzkich,  
Nie zwycięży już Ciebie ból żaden,  
Ukochany Marszałku Piłsudski,  
My żyjący, Twoim pójdziem śladem.*

**Jakie przedmioty były wtedy nauczane w szkole?**

Na pewno uczyłam się języka polskiego, matematyki i przyrody. Najbardziej lubiłam polski, miałam z niego same piątki.

**Którzy nauczyciele utkwili pani w pamięci?**

Niewielu z nich pamiętam, ale na pewno mojego nauczyciela od polskiego. Był to Stanisław Staniecki. Uczył mnie do 3 klasy. Bardzo we mnie wierzył i mnie wspierał. Gdy skończyłam czwartą klasę chciałam się dalej uczyć, lecz zmienił się nauczyciel, który nie zgodził się na moją dalszą naukę. Tłumaczył, że nie wolno mu uczyć starszych dzieci. Przeniosłam się do szkoły w Gąsolinie i tam dopiero tata załatwił u inspektora oświaty, żebym mogła dalej się uczyć, ale on też się nie zgodził. Dopiero Pani Eleonora Zglińska



zgodziła się i kazała mi tylko zdać egzamin. Zdałam go i potem chodziłam pięć kilometrów na piechotę do szkoły w Gąsocinie. Miałam iść do piątej klasy i wtedy, 1 września 1939 r., wybuchła wojna. Miałam 12 lat.

To był piątek, a w poniedziałek zaczynała się szkoła. W radiu zaczęli nadawać, że mężczyźni mają uciekać za Narew. Na niebie zobaczyliśmy pięć bombowców, nie polskich. Każdy, kto uciekł za rzekę, już nie wrócił. Z tych samolotów strzelali, z karabinów. Zabili osiem koni na łące.

### **Czy miała pani kolegów i koleżanki innych narodowości?**

Chodziło ze mną do klasy dwóch Żydów. Aligor i Jacek. Mieszkali w Gąsocinie. Nie wiem, co się z nimi stało. Zdaje się, że wywieźli ich do getta w Nowym Mieście. Po wojnie, obok nas pewien Żyd kupił sad z jabłkami. Dzieciaki mu te jabłka kradły.

### **Jakie czasy wspomina pani najlepiej, a jakie najgorzej?**

Najgorzej wspominałam okupację niemiecką. Wojna skończyła się, kiedy miałam 17 lat. Niemcy byli straszni i w ogóle nie szanowali człowieka. 16 stycznia 1945 r. weszli Rosjanie i sytuacja się polepszyła. Byli dla nas mili. Pamiętam, jakby to było wczoraj, kiedy pomagaliśmy im obierać ziemniaki.

Najlepiej wspominałam czasy powojenne. Każdy bardzo cieszył się z wolności. Kiedy miałam 23 lata wzięłam ślub. Miałam 2 starszych braci, siostrę i o siedem lat młodszego brata. Mam czworo dzieci synka i trzy córki. Moja córka mieszka we Francji, przywozi mi książki, bardzo lubię czytać. Raz byłam u córki w Paryżu. Wieża Eiffla to prawdziwy cud! Mam sześć wnuków i jedenaścioro prawnucząt. Moja rodzina jest naprawdę duża i wspaniała.

# Pierwszy po księdzu

**Paulina Gburzyńska, klasa VIII**

**– wywiad z panią Jadwigą Mrozow**

Urodziłam się we wrześniu 1939 roku w Chrościcach, gmina Sońsk. Pochodzę z rodziny chłopskiej. Moi rodzice byli rolnikami, mieli 11 hektarów ziemi. Do Gąsocina sprowadziłam się w 1958 roku. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego zostałam zatrudniona w szkole podstawowej w Kałęczynie. Zamieszkałam u siostry w Gąsocinie i do pracy dojeżdżałam rowerem. W 1959 roku wyszłam za mąż za miejscowego kawalera i tak zostałam tu na stałe.

## **Co jako dzieci robiła pani i pani rówieśnicy w czasie wolnym?**

Bawiliśmy się w klasy, graliśmy w „dwa ognie”, berka, w “państwa”. Najczęściej jednak młodzież pała krowy.

Do szkoły poszłam mając 7 lat, tj. w 1946 roku. W klasie pierwszej było nas 42 osoby. Pamiętam wszystkich, ale część z nich już nie żyje. Klasy były przepiętne, ponieważ do szkoły poszły wszystkie dzieci, te starsze i te w wieku wczesnoszkolnym. Każdy chciał się wtedy uczyć. Do szkoły miałam trzy kilometry drogi. Zimą rodzice kolejno odwozili dzieci z całej wsi, a po południu je odbierali.

## **Jakie przedmioty były wtedy nauczane?**

Od klasy pierwszej były: język polski oraz kaligrafia, matematyka, przyroda, śpiew, rysunki, *wuef* i religia. W klasie piątej dochodził język rosyjski, geografia, historia. W klasie szóstej fizyka, w siódmej chemia i wiedza o społeczeństwie. Najbardziej lubiłam język polski, matematykę i *wuef*.

## **Czy pamięta pani swoich nauczycieli?**

Najbardziej pamiętam wychowawczynię z klas I–IV, panią Annę Sanecką. Była wymagająca, sprawiedliwa i opiekuńcza. Uczniów traktowała jak swoje dzieci.

## **Skąd pochodziła?**

Pani Sanecka pochodziła spod ciechanowskiej wsi. Była mężatką,

mieszkała w Sońsku w wynajmowanym mieszkaniu obok szkoły. Chodziła z nami na wycieczki, organizowała różne przedstawienia. Do dzieci zawsze zwracała się po imieniu lub „córko”, „synu”. Uwielbialiśmy ją wszyscy, opowiadaliśmy jej o swoich dziecięcych marzeniach. Zawsze nas wysłuchała i doradziła. Kiedy przeprowadzała się do innej szkoły, byliśmy już w klasie siódmej. Wszyscy płakaliśmy, gdy ją żegnaliśmy. Zamieszkała w Ciechanowie.

### **Jakie jest pani pierwsze wspomnienie z dzieciństwa?**

Mieszkałam na wsi. Kiedy przyszedłam do Gąsocina, była to niewielka wieś, w której znajdowała się szkoła podstawowa, mleczarnia, dwie piekarnie, Gminna Spółdzielnia (GS) i jeden sklep spożywczy oraz młyn. Z dzieciństwa pamiętam okres wojenny. Najbardziej przeżyłam zdarzenie, kiedy Niemcy przywiązali mojego ojca do drzewa i mieli go rozstrzelać. Miałam wtedy cztery i pół roku.

Ojciec był sołtysem, a jednocześnie pełnił rolę łącznika z sąsiadującą wsią i z komisarzem gminnym. Nocą, na siwym koniu, w białej płóciennej koszuli, bo taki był wymóg rozpoznawczy, przekazywał meldunek od komisarza do sołtysa w Sarnowej Górze. W drodze powrotnej złapali go Niemcy, zatrzymali i pewnie oskarżyli o udział w konspiracji, bo przywiązali go do drzewa i zapowiedzieli, że o szóstej zostanie rozstrzelany. Całowałam Niemca w kolana, żeby nie zabił ojca. Ktoś powiadomił również komisarza i ten przyjechał z tłumaczem. Coś tam Niemcom wytłumaczył i w końcu ojca odwiązali. Wróciliśmy do domu.

### **Czy pani ojciec zmienił się przez to wydarzenie?**

Ojciec w ciągu tej nocy osiwił, mama też. Bardzo bał się o mnie i o mamę. Ja chodziłam za nim jak cień, bo bałam się, że jak mnie przy nim nie będzie, to go znów przywiążą do drzewa. Jeśli jechał z meldunkiem, sadzał mnie na koniu przed sobą i razem jechaliśmy do Sarnowej Góry.

Pamiętam też zakończenie wojny, 16 stycznia 1945 roku, gdy miałam już 6 lat. Tego dnia spalono nasze gospodarstwo. Niemcy, uciekając podpalili oborę, stodołę i dom. Słyszę do tej pory głosy

palących się zwierząt. Zostaliśmy pod gołym niebem. Schronienie znaleźliśmy w piwnicy u sąsiadów.

Nie wracałam dotąd do tych wydarzeń. Dopiero z wami wspominam to, co wtedy przeżyłam.

### **Czym się pani zajmowała w dorosłym życiu?**

Byłam nauczycielką. W wolnym czasie nauczyciele musieli zbierać pieniądze na budowę szkół. Rozpoczęłam pracę 1 września 1958 roku w Szkole Podstawowej w Kałęczynie. W wakacje tego roku spłonęła nasza szkoła, która mieściła się w drewnianym budynku. Uczyliśmy więc w prywatnych domach. Cztery oddziały uczyły się u państwa Kordeckich, dwa u państwa Gdańskich i jeden u państwa Pawlak. Szkoła wówczas była siedmioklasowa. Pracowało nas czworo nauczycieli. Klasy były nieliczne, przeciętnie dziesięcioosobowe. Uczyłam wtedy historii, matematyki i języka rosyjskiego. W październiku 1959 roku weszliśmy do nowego budynku, wtedy doszła mi jeszcze do nauczania fizyka i chemia. Raz w miesiącu, tj. w pierwszą niedzielę miesiąca, wszyscy nauczyciele szli zbierać po wsiach pieniądze na budowę szkół pod hasłem: *Tysiąc szkół na tysiąclecie*<sup>1</sup>. Różne to były sumy, ale ludzie chętnie dawali, bo nauczyciel cieszył się wówczas dużym prestiżem i szacunkiem. Pod tym względem ustępował chyba jedynie księdzu.

### **Jakie czasy wspomina pani najlepiej?**

Najlepiej wspominałam czasy nauki w liceum pedagogicznym. Mogłam wówczas pracować w sekcji sportowej. Grałam w siatkówkę, piłkę ręczną, skakałam wzwyż i w dal. To był piękny czas.

<sup>1</sup> Hasło z okresu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, w której w ramach obchodów jubileuszu tysiąclecia państwa polskiego (w 1966 roku) podjęto program budowy szkół w całej Polsce. Wynikało to głównie z niedostatecznej ilości placówek oświatowych w Polsce jeszcze przed wojną, która jeszcze zmalazała w wyniku zniszczeń dokonanych podczas II wojny światowej. Środki na budowę szkół pochodziły z budżetu centralnego oraz ze zbiórek takich, jak opisana w wywiadzie.

# Pan od muzyki

**Jakub Izdebski, Filip Nowak, Krzysztof Klimczak, klasa VIII**

**– wywiad z mieszkańcem Gąsocina, panem Januszem Mrozowem  
vel Morozowem**

Urodziłem się w roku 1950 w Ciechanowie, ale wychowałem w Gąsocinie, gdzie mieszkam do dziś. Moje dzieciństwo było inne niż teraz, ale było ciekawe i urozmaicone. Nie było tak jak dzisiaj komputeryzacji, czas spędzaliśmy głównie na dworze i to było przyjemne. Zabawy były nieco inne, organizowaliśmy sobie czas wolny we własnym zakresie, ale tak, żeby nie krzywdzić innych. Uważam, że to było pouczające, bo pobudzało w nas kreatywność w tworzeniu nowych zabaw i angażowało we wszystko, co robiliśmy. Uważam, że było ciekawsze niż siedzenie przed komputerem.

## **Uważa pan, że teraz młodzież jest bierna?**

Tak, do rana nos w komputer, potem oczy bolą, a później jeden z drugim potrzebuje okularów. My czas wolny spędzaliśmy na powietrzu. Zabawy sami organizowaliśmy, na przykład wypadki do lasu, gra w podchody, w chowanego, w klasy. Bawiliśmy się wspólnie z dziewczynami. W szkole, w czasie wolnym rozwijało się harcerstwo. Należeliśmy do zuchów i harcerzy. W harcerstwie w podchody bawiliśmy się często, ta gra rozwijała w nas ducha współpracy, serdeczność i życzliwość, otwartość na człowieka.

## **Czym zajmowali się pana rodzice?**

Mama zajmowała się domem i wszystkim, co jest z domem związane, była gospodynią domową. Natomiast ojciec był człowiekiem, który na nas zarabiał. Zajmował się pracą częściowo fizyczną, a częściowo umysłową w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Gąsocinie tzw. *gie-esie*, gdzie był zatrudniony na etacie. Wcześniej pracował w Młynie, zajmował się stolarką i ciesielką. Była to niełatwa praca, ale zarazem ciekawa i pożyteczna. Pomagał innym. Mogę się pochwalić, że ojciec zbudował kilka domków na terenie Gąsocina.

### **Czy dorośli bardziej, niż dzisiaj, pilnowali dzieci. Nie bali się o ich zabawy?**

W moim przypadku były to zabawy bezpieczne. Zdarzały się przypadki niebezpieczne, ale były to pojedyncze sytuacje, które nie zagrażały życiu, ktoś np. wpadł do wody bo pękł pod nim wiosenny łód. Dorośli bardziej pilnowali dzieci niż obecnie. Wynikało to stąd, że mama nie pracowała zawodowo, zawsze była w domu i na bieżąco wiedziała, co się z nami działo. Podobnie było w większości domów.

### **Co robił pan w dorosłym życiu?**

Skończyłem Liceum Pedagogiczne w 1969 r., a więc szkołę przygotowującą do nauki w zawodzie nauczyciela i podjąłem naukę w Studium Nauczycielskim w Grodzisku Mazowieckim z kierunkiem wychowanie muzyczne. Od 1971 roku podjąłem pracę nauczyciela w szkole podstawowej jako nauczyciel muzyki.

### **Czy mógłby pan więcej opowiedzieć o nauczaniu dzieci takiego przedmiotu, jak muzyka?**

Nauczanie muzyki wiąże się z przygotowaniem samego nauczyciela. Nauczyciel powinien potrafić grać na instrumencie. W moim wypadku wyglądało to następująco: szkołę średnią, a było to Liceum Pedagogiczne w Pułtusk, ukończyłem jako nauczyciel. Warunkiem uczęszczania do szkoły była nauka gry na instrumencie (akordeon lub skrzypce). Zapisałem się na akordeon, ale koszty zakupu były znaczne. Rodziców nie stać było na taki wydatek. Skrzypce były tańsze, dlatego też przepisałem się na ten instrument. Nauka w Liceum Pedagogicznym trwała 5 lat. Oprócz normalnych przedmiotów dodatkowo były: pedagogika, psychologia, muzyka, metodyka nauczania w szkole. Po ukończeniu liceum część absolwentów rozpoczęła pracę zawodową. Ja za namową nauczyciela muzyki kontynuowałem przez 2 lata naukę w Studium Nauczycielskim w Grodzisku Mazowieckim. Oprócz gry na skrzypkach uczyłem się też takich przedmiotów jak: kształcenie słuchu, solfeż, chór, dyrygowanie, historia muzyki. Po ukończeniu studium rozpocząłem pracę jako nauczyciel muzyki w Szkole Podstawowej w Ciechanowie,

następnie w Świerczach oraz Kałęczynie. Prowadziłem też zajęcia pozalekcyjne: chór oraz zespół muzyczny. Z chórem z Ciechanowa i ze Świercz uczestniczyłem w Ogólnopolskich Przeglądach Chórów a capella otrzymując częste wyróżnienia i nagrody. Byłem też instruktorem muzyki w Zespole Szkół Rolniczych w Gołądkowie oraz Pniewie. W tych placówkach współprowadziłem zespoły folklorystyczne kurpiowskie, między innymi „Dzieci Puszczy Białej” w Pniewie.

### **Czy trudno zainteresować młodzież tym przedmiotem?**

Muzyka jest przedmiotem bardzo ciekawym, ale również trudnym. Wymaga cierpliwości i wytrwałości. Wyniki przychodzą powoli, nie wszyscy podejmujący naukę gry na instrumencie wytrzymują obciążenie. Młodzież, która wykaże się wytrwałością i odpornością na pierwsze problemy, zaczyna odczuwać zadowolenie i wtedy w zajęciach uczestniczy chętnie.

### **Czy w Gąsocinie był ktoś, kto zajmował się muzyką i zainspirował pana?**

Był nauczyciel muzyki z przygotowaniem pedagogicznym. Potrafił grać na instrumentach. Wiedzą muzyczną potrafił mnie zainteresować i zainspirować. W samym Gąsocinie nie istniały jednakże zespoły muzyczne.

### **W którym roku poszedł pan do szkoły?**

Do szkoły poszedłem w wieku 7 lat, a więc w roku 1957. Uczyłem się w Gąsocinie. W klasie było nas około 25 osób. Oczywiście pamiętam jak dziś, z kim siedziałem, a nawet miejsce, w którym siedziałem. To było ciekawe. Pamiętam kolegów, koleżanki, z niektórymi do dziś się spotykam. Niektórych los rzucił gdzieś indziej, co wiązało się z nowym miejscem zamieszkania, z rodziną, z pracą, ale z innymi wciąż spotykam się na co dzień, w Gąsocinie.

### **Które przedmioty pan lubił?**

Rysunki, zajęcia techniczne, muzyka. Lubiłem też majsterkować, do dzisiaj to robię. Poza tym pasjonowało mnie też wychowanie fizyczne.

Pamiętam moich nauczycieli. Część z nich już nie żyje, ale część spotykam do chwili obecnej, choć są w bardzo podeszłym wieku. Mile wspominałem nauczyciela geografii, który w sposób przystępny przekazywał wiedzę o gąsocińskiej szkole podstawowej. Pamiętam je do dzisiaj i to one wzbudziły moje szczególne zainteresowanie. Nie raz się zastanawiam, dlaczego nie kształciłem się w kierunku geografii. To właśnie ten nauczyciel z podstawówki zaszczerpił we mnie tę ciekawość. Poza tym pamiętam panią od matematyki, która potrafiła skutecznie przekazać wiedzę, która była mi potrzebna przy egzaminach wstępnych do liceum.

### **Czy zna pan jakieś historie związane z Gąsocinem?**

Słyszałem z opowieści moich rodziców, siostry, od osób starszych, że na terenie Gąsocina przebywali w czasach wojny zarówno Niemcy jak i Rosjanie. Nawet w budynku, w którym mieszkałem od urodzenia, łózka były niemieckie. Moja mama wspominała ich jednak dobrze. Darzyła sympatią za dużą kulturę i obowiązkowość. Według jej słów pomagali ludziom, dzieląc się prowiantem np. cukrem. Rodzice opowiadali zaś, że Rosjanie przechodząc tu w 1945 r. zostawili za sobą gorszą opinię. Kradli, grozili karabinami. Mojemu ojcu groziło rozstrzelanie przez rosyjskiego wojskowego. Z opowiadań wiem też, że przed wojną na terenie Gąsocina były sklepy żydowskie. Murowany budynek na rogu ul. Głównej również należała do Żydów.

### **Jakie czasy wspomina pan najlepiej?**

Najlepiej wspominałem młode lata. Życie było beztrudne, mile to wspominałem. Miałem dużo kolegów i koleżanek. Spędzaliśmy czas na zabawach. Czasy się zmieniły. Człowiek dorósł do tego, żeby założyć własną rodzinę. To była duża zmiana, która wiązała się z obowiązkami męża i ojca.

### **Czy uważa pan, że kiedyś było łatwiej wejść w dorosłe życie?**

Kiedyś życie było spokojniejsze, bardziej ułożone. Istniała sieć szkół średnich oraz zawodowych. Przeprowadzane były egzaminy wstępne. Była to naturalna selekcja. Do szkół zawodowych szli uczniowie, którzy zdobywali zawód i pracowali w tym zawodzie.



Szkoły ogólnokształcące przygotowywały młodzież do podjęcia studiów. Dzisiaj jest większa dostępność do szkół. Jednak szkoły nie przygotowują w należyty sposób do pracy, absolwenci szkół nie mają zatrudnienia w wyuczonym kierunku. Praca dla młodego człowieka jest w większych miastach. Wiąże się to z dojazdami oraz zmianą miejsca zamieszkania młodego pokolenia. Wieś na tym ubożeje i wyludnia się.

### **Jakie wydarzenia z dzieciństwa i młodości utkwiło panu w pamięci?**

Inaczej bym to ujął. Najbardziej zapamiętałem nie wydarzenie, ale atmosferę tamtych lat. Kiedyś ludzie wydawali się bardziej serdeczni. Była życzliwość, szczerłość w wypowiedziach i w czynach. Dzisiaj jest inaczej, pogoń za pracą, obawa przed jej utratą, powoduje, że jest rywalizacja, nie ma tej serdeczności, spójności. Jeden wybija się przed drugiego, nie ma więzi łączącej ludzi tak jak kiedyś było i to mi nie pasuje. Osobiście uważam, że kiedyś było lepiej.

### **Jak od czasu pana dzieciństwa zmieniła się nasza miejscowość?**

Radykalnie się zmieniła. Moje dzieciństwo upłynęło bez telewizora i bez radia. W lata 1955–1956 to instalowano tzw. kołchoźniki<sup>1</sup>. Można było posłuchać pierwszego programu polskiego radia. To było takie pasjonujące, zaraz potem powstała audycja *Matysiakowie*<sup>2</sup>. Pamiętam olimpiadę w 1964 r., w Rzymie bodajże. W naszym miejscowym *gie-esie* był telewizor Neptun i na malutkim monitorze cała sala pełna mieszkańców oglądała transmisję telewizyjną. Do dziś pamiętam Polaków, którzy brali udział w olimpiadzie, np. Pietrzykowskiego, Paździora, Kuleja, Drogosza. Drugi telewizor był w mleczarni. W Gąsocinie był wtedy GS, mleczarnia i poczta. Podobno kiedyś była tu również rada gromadzka. Tego już nie ma i to są zmiany na niekorzyść. Aczkolwiek Gąsocin rozbudował się, kiedyś były trzy, cztery uliczki. Ulice były brukowane, nie było asfaltu

1 „Kołchoźnik” – potoczna nazwa głośnika radiowęzłowego.

2 *Matysiakowie* – nadawany nieprzerwanie od 1956 w I Programie Polskiego Radia polski serial radiowy. W początkowym okresie nadawania słuchało go nawet kilkanaście milionów radiosłuchaczy.

tylko tzw. kocie tby. Było bardzo mało pojazdów, tylko prymitywne furmanki z metalowymi kołami. A dziś sama mechanika. W każdym domu praktycznie jest samochód, budynki są piętrowe, murowane, a kiedyś tylko drewniane.

Kiedyś w Gąsocinie było kino. To była świetna rozrywka, co tydzień inny seans. W Domu Strażaka były organizowane zabawy, a obecnie nie ma nic. Młodzież dziś ma inne zainteresowania, najczęściej związane z komputerami, ale wydaje mi się, że nie do końca wie, jak można spędzać czas. Od strony zabudowy miejscowość zmieniła się na korzyść, ale jeżeli chodzi o zapewnienie kultury młodym, to nic się nie dzieje, nie ma dla nich oferty.

**Gdyby ktoś pisał historię Gąsocina z ostatnich 70 lat, to o kim według pana powinien pamiętać?**

Może nie o kim, ale o czym. Bardzo ważnym dla mnie obiektem jest budynek dawnej stacji PKP. Obecnie jest to ruina przez nikogo nie chciana, a w rzeczywistości unikat w regionie. Budynek stacji PKP był symbolem dawnej kolei. Dobrze by było, gdyby znalazł opiekuna, który zadba o niego i wykorzysta jego wartość edukacyjną dla następných pokoleń.

**Czy pamięta pan jakieś szczególne postacie z Gąsocina? Ludzi, którzy szczególnie zapisałi się w historii wsi?**

Poeta ludowy, Stefan Chojnowski, który w swoich wierszach opisuje piękno okolicznej ziemi oraz Mazowsza, a także ksiądz Stradza – był człowiekiem, który doprowadził do ukończenia budowy miejscowego kościoła oraz powstania parafii Gąsocin. Po ukończeniu kościoła w Gąsocinie został przeniesiony na inną placówkę. Ludzie nazywali go „budowniczym”.

# Wszystko jest dziś inne

**Monika Jakubiak, klasa VIII**

**– wspomnienia babci Zofii Jakubiak**

Urodziłam się w październiku 1938 roku w Gościminiu Wielkim, zaś do Strusina przeprowadziłam się, gdy byłam dorosłą kobietą, po zawarciu związku małżeńskiego z moim mężem Danielem. Prowadziliśmy tu razem gospodarstwo rolne.

Z dzieciństwa pamiętam swoją szkołę i pracę w gospodarstwie. Moi rodzice również byli rolnikami. Ja i moi rówieśnicy większość swojego czasu spędzaliśmy na pomaganiu przy pracach rolnych.

Do szkoły poszłam w 1945 roku, miałam wtedy 7 lat. Uczyliśmy się języka polskiego, matematyki, historii, biologii. Wspominam miło zwłaszcza matematykę, bo uczył jej nas dyrektor szkoły, który potrafił nam w sposób bardzo przystępny wytłumaczyć ten przedmiot.

Z mojego życia najgorzej wspominam czas wojny, chociaż byłam wtedy jedynie dzieckiem. Rodzice opowiadali mi zwłaszcza, jak rosyjskie wojska wyganiały nas z domów na ulicę, a następnie rabowali nasze domy.

Najlepsze wspomnienia to bez wątpienia czas nauki w szkole.

Od czasów mojego dzieciństwa dużo się zmieniło. Budynek, ulice, wielkość naszej miejscowości, ale najbardziej zauważalne jest dla mnie to, jak zmienili się ludzie. Nasza miejscowość jest dzisiaj całkiem inna.

# Boso lub w drewniakach

**Jakub Kniter, klasa VIII**

**– historia pana Mariana Milewskiego**

Urodziłem się w sierpniu 1944 r. w wiosce Domostaw w gminie Winnica, niedaleko Pułtusza. Jestem emerytowanym nauczycielem, szczęśliwym mężem, ojcem i dziadkiem. Sprowadziła mnie tutaj miłość i nauka. W 1968 roku ożeniłem się i przeniósłem do żony w okolice Gąsocina, a odkąd przeszedłem w stan spoczynku mieszkam w niedużej wiosce Kosmy-Pruski.

Dzieciństwo wspominam bardzo dobrze. Moi rodzice byli bardzo pracowitymi ludźmi. Mama zajmowała się domem i mną oraz moim rodzeństwem. Miała co robić, gdyż miałem trzy siostry i pięcioro braci, byłem najmłodszy. Tata pracował w pobliskim *ge-esie*, gdzie był dozorcą, a także zajmował się innymi drobnymi pracami.

Gdy miałem siedem lat, zostałem posłany do pierwszej klasy. Do szkoły miałem trzy kilometry. Chodziłem pieszo sam, z kolegami albo ze starszym rodzeństwem. Były to ciężkie czasy, dzieci od wiosny do jesieni chodziły boso, a zimą w drewniakach.

Kiedy mieliśmy wolne, spotykaliśmy się ze sobą, graliśmy w piłkę, czasem chodziliśmy na zabawy, ale najczęściej młodzi ludzie pomagali rodzicom albo sąsiadom w pracach polowych. Było sporo zajęć.

Nie pamiętam, ile dzieci uczęszczało ze mną do klasy, ale jedna koleżanka utkwiała mi w pamięci. Jej tata był organistą. Więcej pamiętam już z czasów szkoły średniej. Z niektórymi kolegami wciąż utrzymuję kontakt, wysyłamy sobie listy, kartki. Niestety niektórzy już odeszli.

Moje najlepsze wspomnienia związane są z dzieciństwem: domem rodzinnym i rodzicami. Nie mam jakichś specjalnie złych wspomnień. Trochę ciężko mi było w wojsku, bo wiadomo: „Gdzie wojsko się zaczyna, tam rozum się kończy”, ale dałem radę, przeżyłem.

Z zawodu jestem nauczycielem matematyki, teraz emerytowanym. Przez 28 lat pracowałem na stanowisku dyrektora w szkole w Koźniewie.

Wieś ta jest oddalona od Gąsocina pięć kilometrów. Do pracy jeździłem motocyklem albo rowerem.

Z dzieciństwa najbardziej utkwiło mi w pamięci zdarzenie, gdy poszedłem uczyć się pływać w pobliskiej sadzawce i zacząłem się topić. A także, gdy byłem bardzo chory i mój nauczyciel matematyki, który również zajmował się pszczelarstwem, dał mojemu tacie stoiczek miodu, specjalnie dla mnie, żebym szybko wyzdrowiał. To było bardzo miłe.

# Ze Świercza w rejs dokola świata

**Aleksander Oporski, klasa VIII**

**– wywiad z panem Marianem Konarzewskim**

Urodziłem się w 1940 roku. Pochodzę ze Świercza, aczkolwiek trzydzieści lat mieszkałem w Szczecinie z powodu pracy na statkach Żegluga Morskiej. Mój ojciec był kolejarzem, a matka zajmowała się prowadzeniem domu. Moje pierwsze wspomnienie z dzieciństwa to lata wojny, z których mimo dziecięcego wieku, dużo zapamiętałem. Wówczas myślałem, że taki stan musi trwać zawsze, że tak musi być, a nie inaczej. Z biegiem lat wspomnienia też uległy zmianom w zależności od istniejącej sytuacji.

**Zdaję sobie sprawę, że to odległy czas i był pan wówczas małym dzieckiem, ale czy z pana perspektywy dzieci, które przeżyły wojnę, mają wciąż w sobie lęki z nią związane?**

Dzieciom, które przeżyły wojnę, jak i mnie, wydawało się, że innej rzeczywistości nie ma, że tak musi być zawsze. Dzieci w różny sposób to przeżywają. Jedne boją się wszystkiego, ale z czasem przyzwyczajają się i to dość szybko. Ja bałem się na przykład dźwięku nadlatujących samolotów, tego wycia, tuż przed tym, zanim zrzucają bomby. Jedne dzieci boją się, inne lepiej oswajają się z sytuacją. Natomiast po zakończeniu wojny nie baliśmy się, ale raczej przy każdej okazji bawiliśmy się w wojnę. Na pracach ręcznych w szkole zawsze konstruowaliśmy jakieś pistolety. W domu mieliśmy dużo prawdziwych naboju, które służyły nam do zabawy. Z czasem to wszystko minęło, ale do tej pory wyraźnie tamten czas pamiętam. Lęków już żadnych nie czujemy, pozostały jednak wspomnienia. Także, w zależności od psychiki, jedni nie rozmawiają w ogóle na ten temat, ale pamiętają, a inni, tak jak ja, dzielą się wrażeniami, które trzymają w swojej pamięci.

**W czasach pana młodości, co robiła pan i pana rówieśnicy w czasie wolnym?**

To jest temat dość szeroki. Przede wszystkim wykorzystanie czasu wolnego było uzależnione od tego, czym zajmowali się rodzice. Jeśli prowadzili gospodarstwo rolne to dzieci najczęściej pomagały im w pracy. Czas wolny organizowaliśmy we własnym zakresie. Nie było wówczas telewizji, a radio należało do rzadkości. Wszyscy się jednak znaliśmy, potrafiliśmy się zorganizować, w przeciwieństwie, myślę, do czasów obecnych, kiedy z reguły widzimy młodzież pochyloną nad smartfonami, tabletami, nie prowadzącą ze sobą rozmów. Jednym zdaniem: „schylone pokolenie”.

Wracając do pierwszych lat szkolnych, tych dziecięcych, to przede wszystkim bawiliśmy się w wojnę i to z wykorzystaniem tego wszystkiego, co po prawdziwej wojnie pozostało. Oczywiście zdarzało się, ale nikt nie zwracał na to uwagi, że dzieciaki miały pełne kieszenie amunicji bojowej. Każdy był z tym obyty. Obecnie jest to nie do wyobrażenia. Z upływem czasu nasze rozrywki ulegały zmianom, gdyż zmieniały się nasze zainteresowania. W latach sześćdziesiątych w całej Polsce były modne prywatki, tj. zabawy domowe przy adapterze.

### **Czy rodzice rozmawiali z panem o wojnie?**

Tak, ale to były raczej odpowiedzi na moje pytania, chociaż niekiedy moje relacje dziecinne na temat wojny powodowały między nami dyskusje. Zdarzało się, że rodzice nie pamiętali zdarzeń, o które ich zapytałem. Był to dla mnie dowód, że niektóre sytuacje dzieci przechowują w pamięci o wiele lepiej, niż dorośli. Potrafiłem z detalami opowiadać o pewnych wydarzeniach, ku zdziwieniu słuchających.

### **Pamięta pan swoją szkołę?**

Do szkoły podstawowej zacząłem uczęszczać w 1946 roku. Liczba uczniów w klasach była zmienna, ale kształtowała się w granicach 30–45 osób. Koleżanki i kolegów ze szkoły zarówno podstawowej jak i średniej oraz ze studiów w większości pamiętam. Przedmiotów przybywało w coraz wyższych klasach. W klasie pierwszej był język polski i matematyka wówczas nazywana rachunkami oraz fizyka, chemia geografia, biologia, prace ręczne, rysunek, śpiew,

gimnastyka, później nazwana wuefem. Najbardziej lubiłem geografię i język polski.

### **Czy pamięta pan swoich nauczycieli?**

Jeśli chodzi o szkołę podstawową, to najbardziej pamiętam panią Chrzczonowicz, która była kierownikiem szkoły przez okres mojego uczęszczania, a także zawsze obejmowała wychowawstwo w klasie siódmej, po której wtedy kończyło się szkołę podstawową.

Część nauczycieli pracowała przed wojną w tym zawodzie. Potem przybywali nauczyciele po tak zwanych średnich szkołach pedagogicznych. Nie posiadali oni wyższego wykształcenia, a jedynie średnie. Wówczas wykształcenie wyższe nie było wymagane w tym zawodzie. Zdarzało się nawet, że nauczycielami były osoby bez wykształcenia pedagogicznego, byleby były zdolne do wykonywania czynności nauczycielskich. Brakowało wówczas właściwej kadry.<sup>1</sup>

### **Co pan robił w dorosłym życiu?**

Po ukończeniu Szkoły Morskiej przez 20 lat byłem marynarzem. W tym okresie odwiedziłem wszystkie kontynenty wraz z rejsem dookoła świata. W międzyczasie ukończyłem Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na wydziale prawa i po zaprzestaniu pracy na morzu pracowałem jako radca prawny. Aktualnie jestem pilotem wycieczek, przewodnikiem po Warszawie oraz po Zamku Królewskim. Jestem autorem trzech książek, czwarta jest akurat w przygotowaniu.

### **Jakie czasy wspomina pan najlepiej?**

To trudne pytanie, ponieważ zawsze pośród najgorszych okoliczności znajdzie się coś dobrego i odwrotnie. Z czasów szkolnych najlepiej wspominam wycieczki, swobodę, bez troskę. Chyba najlepiej wspominam okres szkoły średniej, począwszy od klasy pierwszej. Niezbyt miłe były dla mnie czasy PRL-u. W życiu zawodowym

<sup>1</sup> Po wojnie w Polsce w celu umożliwienia dostępu do edukacji wszystkim warstwom ludności, zwłaszcza wiejskiej, koniecznością stało się uzupełnienia brakującej kadry nauczycielskiej o nauczycieli niewykwalifikowanych, którzy ukończyli licea pedagogiczne (stworzone jeszcze przed wojną). Licea pedagogiczne funkcjonowały do 1962 roku.



zaś najbardziej nie lubiłem okresu, kiedy pracowałem jako radca prawny. Nie lubiłem i nie lubię tej profesji, a prawnikiem zostałem właśnie z konieczności, gdyż pracując na morzu chciałem zabezpieczyć sobie w przyszłości pracę na lądzie.

Najgorzej jednak wspominam okres tuż po zakończeniu czynnej służby wojskowej. Byłem poza domem, były problemy ze zdobyciem mieszkania, i w ogóle trudno było mi się przystosowywać do nowych warunków życiowych.

**Jakie wydarzenie z dzieciństwa i młodości utkwіło panu w pamięci?**

Najbardziej z okresu dzieciństwa utkwіły mi w pamięci sytuacje wojenne. Jako dzieciak już potrafiłem kryć się podczas nalotu w wykopanych w tym celu dołach i, jeśli pamięć mnie nie zawodzi, podczas ostrzału kryłem się za szafą albo kładłem się na podłodze poniżej parapetu. Z okresu młodości pamiętam trudny okres bezpośrednio po zakończeniu służby wojskowej. Mile wspominam okres pobytu w Szkole Morskiej i to wszystko, co przechodziliśmy w okresie wszelkiego rodzaju ćwiczeń. To był bardzo wymagający okres, ale bardzo miło go wspominam.

# Pierniki w fartuszk

**Dominik Pierzynowski, klasa VIII**

**– wywiad z panią Barbarą Milewską, mieszkanką Gąsocina.**

Urodziłam się we wrześniu 1939 roku w Wyrzykach, gmina Świercze. W 1979 roku wraz z mężem kupiliśmy w Gąsocinie działkę o powierzchni 65 arów. Dzięki temu, że mąż miał kurs rolniczy mogliśmy kupić tak dużą działkę. Rozpoczęliśmy budowę domu. Wybraliśmy Gąsocin, ponieważ bardzo podobała nam się ta miejscowość. Tutaj była stacja kolejowa, dwie piekarnie, sklep, kościół – to wszystko nas przyciągnęło do tej miejscowości.

Budowę domu rozpoczęliśmy w 1981 roku, a w związku z tym, że w tym roku wprowadzono stan wojenny<sup>1</sup>, nie było to łatwe zadanie. W sklepach świeciło pustkami, żywność była na kartki, musiałam jeździć do Warszawy po mięso. Materiały budowlane były bardzo trudne do zdobycia.

## **Co pani najbardziej zapamiętała ze swojego dzieciństwa?**

Najbardziej zapamiętałam biedę. To były czasy powojenne, żyło się bardzo skromnie. Do szkoły miałam 3,5 kilometra. Chodziłam do niej pieszo, o każdej porze roku. Gdy wracałam do domu pomagałam mamusi, a dopiero wieczorem, przy lampie naftowej, odrabiałam lekcje. Miałam ciotkę krawcową, która wszystko mi szyła, łącznie z bielizną. Pamiętam, że gdy miałam siedem lat, ciotka z Warszawy zabrała mnie do siebie i kupiła ciastko tortowe. Mówię o tym dlatego, że to ciastko mi nie smakowało, ponieważ wówczas znałam tylko smak chleba pieczonego przez moją mamusię i smak tego ciastka był dla mnie całkowicie nowy.

## **Czym zajmowali się pani rodzice?**

1 Stan wojenny – stan nadzwyczajny, w którym wojsko przejmuje władzę w państwie. 13 grudnia 1981 w Polsce władza w sposób nielegalny, łamiąc ówczesne prawo, wprowadziła stan wojenny, wyprowadzając na ulice wojsko, co było próbą siłowego zdławienia ówczesnej opozycyjnego ruchu „Solidarność”.

Moi rodzice byli rolnikami, mieli niewielkie gospodarstwo, z którego musieli utrzymać mnie i mojego młodszego brata. Pracowaliśmy od najmłodszych lat. Prace były różne: pasienie krów, chodzenie przy kieracie lub, kiedy była „młocka”, dostawałam bat w rękę i poganiałam zwierzęta. Prądu przecież nie było. Po wojnie była wielka bieda, nie było sklepów, jak teraz. Jadło się to, co zostało wyprodukowane, np. kurczak na 6 osób. Na przednówku<sup>2</sup> nie było z czego ugotować zupy.

### **Co robiła wówczas młodzież w naszym wieku w czasie wolnym?**

Chłopcy grali w palanta<sup>3</sup>, dziewczynki w „dwa ognie”, zbijaka<sup>4</sup> lub chowanego. Czasami, gdy wracaliśmy ze szkoły w Świerczach, wybieraliśmy krótszą drogę torami, mając przy tym świetną zabawę, którą było skakanie po podkładach kolejowych. Było to w miarę bezpieczne, bo w tamtych czasach nie jeździło tak wiele pociągów, jak dzisiaj. Mogliśmy pozwolić sobie na taką rozrywkę. Kiedy byliśmy starsi, organizowaliśmy potańcówki. W Wyrzykach było dwóch grajków. W porze letniej potańcówki, zimową porą wystawiało się meble z izby i tańczyło się w domu za zgodą rodziców.

### **W którym roku poszła pani do szkoły?**

Do pierwszej klasy poszłam w 1946 roku do szkoły w Świerczach. W 1953 roku po ukończeniu siedmiu klas szkoły podstawowej poszłam do liceum do Ciechanowa. Mieszkałam w internacie. Był to dla mnie bardzo trudny okres, ponieważ tylko jedną niedzielę w miesiącu mogłam spędzić w domu. W pozostałe niedziele kierownik internatu zamykał wszystkie furtki i bramy na klucz, żebyśmy nie mogli iść do Kościoła. W internacie nie można było odrabiać lekcji pisemnych, tylko w szkole. Takie panowały wówczas zasady. Nie wiem dlaczego kierownik nie pozwalał chodzić do kościoła. Myślę,

- 2 Przednówek – okres przed nowymi zbiorami do pierwszych żniw. Zazwyczaj czas, w którym kończyły się zapasy z zeszłego roku, przed zebraniem pierwszych plonów po zimie.
- 3 Palant – zespołowa gra, w której gumową piłkę odbija się za pomocą kija.
- 4 Dwa ognie, zbijak – drużynowe gry podwórkowe, w których gracze drużyny przeciwnej rzucają piłką w zawodników drużyny przeciwnej, eliminując ich z dalszej gry.

że chciał wychować przyszłych nauczycieli na ateistów. Chodziłam do liceum, gdzie były same dziewczyny, około 20 przystąpiło do matury.

### **Ile było dzieci w klasie, czy pamięta pani swoich kolegów?**

W szkole podstawowej było nas dużo, chodzili starsi i młodsi. Były długie drewniane stoły i do nich dołączone ławki. Dopiero potem były ławki połączone z pulpitem, w którym było miejsce na kałamarz. Różnica wieku pomiędzy uczniami wynosiła 2, a nawet 3 lata. Lubiłam polski, matematykę, geografę, religię, a od piątej klasy język rosyjski. W szóstej i siódmej klasie doszła fizyka i chemia. Z wymienionych przedmiotów moimi ulubionymi były matematyka, fizyka i geografia.

### **Czy pamięta pani swoich nauczycieli?**

W pierwszej klasie moją wychowawczynią było pani Wielechowska, w drugiej klasie Teresa Ruszkowska, w trzeciej – pani Weronika Makówka, która uczyła mnie polskiego. Kierowniczką szkoły była Eugenia Chrzanowicz, która uczyła mnie rosyjskiego. Najbardziej w pamięci utkwiała mi jednak pani Majorowska od matematyki. Pamiętam, jak zrobiła sprawdzian i jakiś czas po tym sprawdzianie zaprowadziła mnie do klasy, posadziła i kazała sprawdzić mi prace moich kolegów. Byłam z tego bardzo dumna, bo bardzo lubiłam matematykę, a im zadanie było cięższe do rozwiązania, tym sprawiało mi większą przyjemność. Ta historia wiąże się też z nieprzyjemną rzeczą – jedna z moich koleżanek obraziła się na mnie za to, że sprawdzałam jej pracę i chciała napisać na mnie skargę do Bieruta<sup>1</sup>, ale na szczęście tego nie zrobiła.

### **Czym się pani zajmowała w dorosłym życiu?**

Jestem emerytowaną nauczycielką. Sześć lat uczyłam w szkole w Ślubowie, a potem, do emerytury, w Kałęczynie. Uczyłam matematyki. Pracę z młodzieżą lubiłam. Ceniłam dyscyplinę i miałam posłuch wśród uczniów. Uważam, że zawód nauczyciela jest trudny:

<sup>1</sup> Bolesław Bierut (1892–1956) – Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1947–1952, w okresie terroru komunistycznego w Polsce. Bezpośrednio odpowiedzialny za represje wobec ludności Polski w tym okresie.

same lekcje prowadziło mi się dość łatwo, ale przekazać uczniom wiedzę, zwłaszcza matematykę, było szczególnie ciężko. Z mojej perspektywy mało było uczniów uzdolnionych w tym kierunku. Do pracy poszłam w 1958 roku w miejscowości Ślubowo. Pierwszy rok mieszkałam w szkole, która znajdowała się w starym dworku rodziny Sędzimirów. Warunki mieszkaniowe to jedna izba, a niej stół, szafa, łóżko i węglowa kuchnia. Po roku zamieszkałam w prywatnym domu u państwa Rusin. Nie płaciłam za mieszkanie, płaciła gmina.

**Jakie czasy wspomina pani najgorzej, a jakie najlepiej?**

Najgorzej wspominaam dzieciństwo, które kojarzy mi się tylko z biedą. A najlepiej wspominaam czasy po przeprowadzce do Gąsocina, kiedy budowaliśmy i urządziliśmy dom z mężem. Było ciężko, ale nie było już takiej biedy.

**Jakie wydarzenie z dzieciństwa utkwіło pani najbardziej?**

W czasie wojny mieszkaliśmy w domu czteroizbowym. Pamiętam takie zdarzenie, kiedy w jednej izbie zebrała się cała moja rodzina i uciekinierzy spod Pułtuska, a w trzech pozostałych izbach byli Niemcy. To była wigilia, którą Niemcy urządzili sobie bardzo huczna. Do naszej izby przyszedł Niemiec i zabrał mnie do siebie. Miałam fartuszek, który kazał mi zawinąć w prowizoryczny koszyk i wówczas nasypał mi do niego pierniczków, po czym puścił mnie do rodziców. Mimo, że to był Niemiec, to wydarzenie było miłe i sprawiło mi ogromną radość. Z dzieciństwa pamiętam też, jak nadlatywały samoloty i zrzucały bomby, które spadały gdzieś po Świerczach. Mój brat bardzo się bał. Płakał głośno, a ja stałam i zastanawiałam się, dlaczego on płacze.

**Czy może pani opowiedzieć, jak dzieci przeżywają wojnę i czy potem (po wojnie) miały jakieś lęki z tym związane? Czy to wpływa na ich dalsze życie?**

Ja nie przeżyłam żadnej traumy w dzieciństwie. Uważam, że dziecko 5-letnie, jakim wówczas byłam, żyło biednie, ale bezpiecznie. Nie zdawałam sobie sprawy, że była wojna. Na moje życie wojna nie miała żadnego wpływu. Pamiętam tylko biedę. Nie ma znaczenia,

czy była to wojna, czy okres po wojnie. Teraz to trudno porównać do tamtego czasu, ale sama wojna nie miała wówczas dla mnie żadnego znaczenia.

Pamiętam dzień, kiedy na naszym podwórku było pełno Niemców, a u sąsiadów już Rosjanie. Kiedy Niemcy zauważyli Rosjan, zaczęli szybko uciekać. Moja rodzina też pakowała rzeczy na wóz i uciekała. Mamusia szybko wyjęła cztery bochenki chleba z pieca i zabrała je na drogę. W pierwszym gospodarstwie, do którego dotarliśmy, odmówiono nam schronienia. Dopiero w następnym nas przygarnięto. Jak już się uspokoiło na Wyrzykach, wróciliśmy do siebie. Koło naszego domu był wybudowany schron, wszyscy z niego wyszli, a mnie kazali zostać. Wtedy na podwórku pojawili się Rosjanie i zaczęli szukać Niemców. Rodzice mówili, że u nas ich nie ma, że wszyscy uciekli. Jeden z nich skierował karabin w kierunku schronu, w którym ja byłam i chciał strzelać. Mamusia błagała, żeby tego nie robił, bo tam jest tylko dziecko. Uwierzył i ocalałam.

**Czy pamięta pani jakieś szczególne postacie z Gąsocina? Ludzi, którzy zapisali się w historii miejscowości?**

Pamiętam szczególnie księdza Stradzę Władysława, który zrobił szczególnie dużo dla parafii, zbudował kościół, cmentarz. Przypominam sobie też kierownika szkoły, Jana Gołębiowskiego oraz jego żonę, która była kierowniczką przedszkola. Warto wspomnieć również o piekarzach gąsocińskich: Wardzyńskim i Miazgowskim, weterynarzach: Żukowskim, Głowackim.

Gąsocin bardzo się zmienił od czasów mojej młodości. Zbudowano wiele domów, zbudowano szkołę, podłączono kanalizację, powstały linie telefoniczne, utwardzono drogi i powstało wiele sklepów.

# Wojna jest najgorsza

**Aleksander Poniatoski, klasa VIII**

**– wspomnienia pani Ireny Surmy**

Pochodzę z Gąsocina. Urodziłam się w sierpniu 1924 roku. Z dzieciństwa najbardziej zapamiętałam, jak poszłam do pierwszej klasy szkoły podstawowej, a było to jeszcze przed wojną.

Moja mama Anna zajmowała się domem, a tata Bronisław był torowym na kolei.

Do szkoły poszłam w 1931 roku i najbardziej lubiłam język polski. W klasie było około 40 osób, ale z koleżanek pamiętam już tylko Wacię, która mieszkła naprzeciwko nas. Niestety, zapomniałam już swoich nauczycieli.

Nie tylko się uczyliśmy. W czasie wolnym urządzaliśmy potańcówki na sali zabaw, która mieściła się w miejscu obecnej szkoły podstawowej, przy ul. Błotnej. Tańczyć uczył nas pewien młody pan, który przyjeżdżał aż z Warszawy.

Nie miałam koleżanek ani kolegów innej narodowości, ale w Gąsocinie mieszkali przed wojną Żydzi, którzy prowadzili trzy z czterech sklepów w naszej wsi. W czasie wojny mieszkali tu także Niemcy.

Utkwiło mi w pamięci, jak chodziliśmy do kaplicy w Ślubowie i modliliśmy się razem z księdzem o jak najszybsze zakończenie wojny. To był bardzo ciężki i smutny okres w naszym życiu. Przez całą wojnę opiekowałam się synem folksdojczki. Moją siostrę złapano podczas tzw. łapanek i wywieziono do Niemiec na przymusowe roboty. Na szczęście wróciła po wojnie do domu. Panował wówczas głód, a jedzenie było na kartki. Oby te czasy nigdy się nie powtórzyły.

Okres wojny wspominam najgorzej, dlatego moje najlepsze wspomnienie związane jest z jej końcem w roku 1945.

# Pomagając chorym i samotnym

**Julia Staśkiewicz, klasa VIII**

**– wywiad z babcią Genowefą Dyoniziak**

Urodziłam się w styczniu 1947 roku. Pochodzę z Modzel. Przeprowadziłam się w okolice Łopacina, ponieważ tam poznałam swojego męża.

Miejscowość zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie. Na miejscu był bank, poczta, stacja kolejowa i wiele innych punktów publicznych. Czasy były bardzo wesole i koleżeńskie. Zapamiętałam wspianiałych rodziców oraz moje kochane rodzeństwo.

## **Czym zajmowali się twoi rodzice?**

Tata i mama zajmowali się rolnictwem, posiadali gospodarstwo. Rodzice posiadali ziemię, uprawiali na niej zboże, ziemniaki i buraki cukrowe. Hodowaliśmy też konie, które tata wykorzystywał do prac polowych. Mama zajmowała się hodowlą drobiu. Gdy nadchodził czas żniw, wszyscy pomagaliśmy w polu. Trzeba było ręcznie wiązać snopki i ustawiać w „stygi”. Czas wykopków też był ciężki. Tata szedł na pole z kopaczką konną, a my braliśmy kosze i szliśmy zbierać ziemniaki, które były rozrzucone prawie po całym polu. To było trudne, ale nie brakowało nam niczego. Rodzice byli zaradni i potrafili oszczędzać. Mielśmy też czas wolny. Mogłam spotykać się z kolegami i koleżankami pod warunkiem, że odrobiłam wszystkie lekcje. Zabawy były różne: graliśmy w klasy, berka, chowanego. Bawiliśmy się grzecznie, nie było niebezpiecznych zdarzeń lub wypadków. Poza tym czytaliśmy dużo ciekawych książek.

## **W którym roku poszłaś do szkoły?**

Do szkoły poszłam w 1954 roku. W mojej klasie było 11 uczniów (4 chłopców, 7 dziewczynek). Pamiętam ich do dziś, z niektórymi mam kontakt. Jak się spotkamy, wspominamy stare, dobre czasy. Najbardziej lubiłam matematykę, wychowanie fizyczne, geografę i historię. Na polskim bardzo lubiłam czytać. Do klasy trzeciej wszystkich przedmiotów uczyli mnie pan Majewski, oraz państwo



Sotkiewiczowie. Niestety, ci nauczyciele już nie żyją. W dalszych klasach dochodzili już nowi nauczyciele, którzy uczyli konkretnych przedmiotów. Nauczyciele byli mili i wyrozumiali. Pan od *wuefu* organizował nam wycieczki szkolne. Pojechaliśmy do Zakopanego, Krakowa, Oświęcimia. W Zakopanem bardzo mi się podobało, uważam, że nasze góry są piękne, a górale bardzo gościnni. Z wycieczki do Oświęcimia pamiętam zaś stosy ubrań i dziecięcych bucików.

### **Czym zajmowałaś się w dorosłym życiu?**

Pracowałam jako opiekunka domowa. Pomagałam starszym schorowanym i samotnym osobom, które mieszkały na terenie Gąsocina. Najczęściej rozmawiałam z panem Cz. Opowiadał dużo o sobie, o swojej rodzinie i o tym, jak pomagał swoim rodzicom w sklepie. Bardzo to lubił, choć nie miał pełnej sprawności i poruszał się na wózku inwalidzkim. To był pogodny i wesoły człowiek. Miałem pięć osób, którymi się zajmowałam, ale o tym, którymi akurat się zajmowałam w dużej mierze decydował dyrektor ośrodka zdrowia. Były osoby, które nie słyszały, więc pisałam im wszystko na kartce, inne z kolei mówiły bardzo niewyraźnie.

Opieka nad drugim człowiekiem to ciężka i odpowiedzialna praca – nie było zbyt dużo czasu na rozmowy. W ciągu ośmiu godzin dziennie odwiedzałam trzy osoby i spędzałam z nimi średnio po dwie i pół godziny. W tym czasie trzeba było zrobić zakupy, ugotować obiad, posprzątać. Osoby, które miałam pod opieką były bezdzietne, więc często narzekały, że są samotne, a rodzina rzadko ich odwiedza.

### **Czy pamiętasz postacie z Gąsocina, ludzi, którzy szczególnie się zapisałi w historii wsi?**

Koło Gąsocina, w Soboklęszczu mieszka poeta ludowy, pan Stefan Chojnowski<sup>1</sup>. Pisze wiersze o wsi, o ciężkiej pracy na roli, o otaczającej nas przyrodzie. Potrafi pięknie oddać to, co wielu z nam w duszy gra.

1 Stefan Chojnowski (ur. 1926) – poeta, rolnik i działacz społeczny. Autor poematów o wsi i pracy na roli. Laureat nagrody im. Oskara Kolberga w 1996 roku.

„Za chlebem trzeba było stać  
nawet pół dnia”.

„[...] dzieci grały na łąkach w piłkę,  
a raz w miesiącu wszystkie spotykały  
się w jednym miejscu, aby oglądać  
kino objazdowe [...]”.

„Zabrali nam wszystkie cenne rzeczy,  
w tym biżuterię i obrazy”.

„Mojej mamie, która wszystko  
to obserwowała, trudno było  
się pogodzić z taką ludzką  
podłością”.

# Miedniewice

„Nie ma go już ze mną czternaście lat”.

„[...] rozmawialiśmy, albo  
plotłyśmy wianki z kwiatków”.

„...najbardziej pamiętam  
swoją wychowawczynię,  
panią dyrektor Cyrankowską.  
Budziła respekt wśród  
uczniów i była bardzo  
rygorystyczna”.

„[...] Czasami spaliśmy w stodole,  
ponieważ w domu było dużo owadów,  
które utrudniały nam spanie”.

„Pewnego razu chłopcy, nasi koledzy, zobaczyli  
bombę – niewypał i zaczęli się nią bawić”.



# Szkoła w karczmie

**Julia Ciężka, klasa VIII**

**– wywiad z ciocią Zuzanna Miastowską**

Urodziłam się w maju 1926 roku w Miedniewicach. Tu się wychowałam. Kiedy byłam dziewczynką, poszłam do tutejszej siedmioletniej szkoły powszechnej. Uczyli mnie między innymi: Eugeniusz Religa, Stanisław Sakowski, Stanisław Perłowski, pani Perłowska i pani Smoczarska.

Muszę opowiedzieć o pani Smoczarskiej. Przyjechała do nas dorożką, taką niby bryczką. Wyglądała jak z filmu! Wśród nas, dzieci zrobiło się poruszenie, bo wtedy dorożki tak często po ulicach nie jeździły. Pobiegliśmy do niej. Miała niebieską walizeczkę, nawet ją niosłam. To był ogromny zaszczyt! Przyprawiliśmy ją na plebanię, mieszkała tam w klasztorze z innymi nauczycielami. Uczyła nas religii i śpiewu.

## **Czego jeszcze uczytaś się w szkole?**

Polskiego, matematyki, religii, przyrody, geografii, gimnastyki, śpiewu... Najważniejszy był polski, potem religia i matematyka.

Tata pani Perłowskiej, mojej nauczycielki, był dziedzicem na Wołyniu, potem się o tym dowiedzieliśmy. To jeszcze było przed wojną. Pani Perłowska miała piękny pierścionek z oczkiem – teraz nie widzę już takich pierścionków, była z bardzo bogatego domu. Ale jak się wojna zaczęła, to żadnego z nauczycieli już prawie nie było, choć szkoła działała. Dzieci chodziły do szkoły, ale krótko. Szkoła mieściła się w karczmie, przy klasztorze.

## **Czy pamiętasz, ciciu, swoje koleżanki, kolegów?**

Pamiętam, ale teraz już prawie wszystkie nie żyją. Chyba żadna z nich nie skończyła wyższej szkoły. Na przykład Maniek, mój mąż, podczas wojny chodził na zajęcia do szkoły handlowej. Ale to było najpierw tajne, bo przecież za Niemców. Ale kiedyś zrobił małą maturę. A jego kolega poszedł potem do seminarium i został księdzem.

Był na misji w Sudanie, opowiadał nam o tym. Często odwiedzał mojego męża. Mój mąż był w moim wieku, urodził się we wrześniu, a ja w maju. Nie ma go już ze mną czternaście lat.

**Wspominałaś nauczyciela – Eugeniusza Religę. To ojciec patrona naszej szkoły – Zbigniewa Religi, czego uczył?**

Z tego, co pamiętam, przyrody i tych ważniejszych przedmiotów. Był wymagającym nauczycielem, nie było u niego „taryfy ulgowej”. Trzeba było się uczyć. Szkołę skończyłam w 1938, a w 1939 roku zaczęła się wojna. Mały Zbyszek (Religa) miał roczek, gdy jego ojciec poszedł na wojnę.

**Eugeniusz Religa walczył na wojnie?**

Oczywiście, że tak. Był na wojnie, gdy Zbyszek był mały. Religowie mieszkali w takim małym domku. Pani Religa również uczyła w szkole, miała na imię Zofia.

**Czy po wybuchu wojny chodziłaś do szkoły?**

W Miedniewicach skończyłam siedem klas, ale już nie uczęszczałam do szkoły. Było to już okupacja. Jednak gdy miałam 16 lat, zaczęłam się uczyć zawodu krawcowej. I tak sobie szyję do dzisiaj.

**Znakomicie szyjesz!**

Dziękuję (śmiech), teraz tylko przyszywam suwaki, naszywam łąty, przerabiam i poprawiam ubrania...

**A czym zajmowali się twoi rodzice?**

Mieli małe gospodarstwo z małym domkiem, którym się zajmowali. Tatuś pochodził z Kamionki. Po ślubie przyszli tutaj, bo dziadek kupił gospodarstwo. Gospodarstwem zajmowała się mamusia. Tatuś dorabiał sobie jako robotnik, a jako że był muzykalny, grał na harmonii, więc przygrywał podczas zabaw, potańcówek – nie takich jak teraz, to były małe zabawy.

**Czy w Miedniewicach było odczuwalne to, że trwa wojna?**

Tak, było odczuwalne. Wiesz, byli prawdziwi partyzanci i byli bandyci. I jak jakiegoś bandziora zauważyli, to przyjeżdżał „samochód krzesetkowy”, tak na to mówiliśmy – żandarmi nim jeździli. Wtedy uciekaliśmy, bo robili rewizje. Nie raz przyjeżdżali.

### **Czy łapali ludzi podczas „łapanek”?**

Tak, ogólnie łapali. Kiedyś przyjechali w nocy i zabrali kilku mężczyzn – oni leżą w zbiorowym grobie, bo ich wykończyli. Żaden nie wrócił żywy. Uważali, że to są bandyci. Po wojnie ich przywieźli i pochowali.

### **Skąd wiedzieliście, że 1 września wybuchła wojna?**

U nas, u mojej mamy, było takie radio na słuchawki. I jak ktoś chciał postuchać tego radia, to musiała być całkowita cisza. Podarował je nam nasz wujek. Powiedział do mojej mamy: „Julcia, tobie to radio podaruję”. To było pudełeczko, takie szklane i w środku był kryształek. I łapaliśmy radiowe fale. O wojnie dowiedzieliśmy się z tego, co pamiętam, z radia, ale ogólnie były krzyki, bo wszyscy wokół wołali: „Wojna, wojna!”. Ale nie pamiętam tego dokładnie.

Każdy się bał wojny. A później, podczas okupacji, Niemcy chodzili i zabierali to, co człowiek miał. Niedługo potem nakazali „kontyngenty”<sup>1</sup> i musieliśmy oddawać różne rzeczy.

### **Oszukiwało się czasem?**

No pewnie! (śmiech) Pamiętam też, jak mój brat ożenił się z córką sołtysa. Kiedyś Niemcy nakazali temu właśnie sołtysowi, żeby im oddawał zebrane we wsi jajka. Co prawda płacili za nie jakieś grosze, ale płacili.

### **Wspominałaś wcześniej, że gdy zaczęła się wojna, to poszliście na Kamionkę.**

Gdy tylko weszli Niemcy, to my szybko tam uciekliśmy. Była tam ziemianka. Jak tylko był jakiś szum, wrzawa, to ukrywaliśmy się w niej. Ta ziemianka była wielka, wykopali ją moi bracia stryjeczni, ziemię wywieźli, wszystko przykryli liśćmi i gałęziami. Jakoś po 3 dniach od wybuchu wojny mama wróciła do Miedniewic zobaczyć, co się dzieje i natknęła się na Niemca. Opowiadała potem, że strasznie się bała, bo nic nie rozumiała, a on po prostu chciał dać jej konia. Bała się, że ją zabije, ale wzięła tego konia. To było dobre zwierzę, długo było w naszym domu.

1 Kontyngenty w okupowanej Polsce – obowiązkowe dostawy produktów rolnych oraz hodowlanych, wymuszane przez III Rzeszę na okupowanych terenach Polski.

Mój brat też poszedł na wojnę. I gdy miał odchodzić, poszliśmy się pożegnać z tatusiem na cmentarz – i brat poszedł na tę wojnę. Wojsko szło na zachód. Ale szybko wrócili z powrotem. A on był daleko, tak jak tatuś, który walczył w 1918 roku...

### **Twój tato walczył w pierwszej wojny światowej?**

Tak, był wtedy na wojnie. Miał nawet fotografię w mundurze, ale została zniszczona. Munduru też nie przyniósł. Natomiast mój brat wrócił do nas idąc na piechotę od naszej wschodniej granicy! Wrócił szczęśliwie z tej wojny, dlatego że się za niego modliłam. Bardzo gorliwie modliłam się do Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Mojego młodszego brata mieli wywieźć do Niemiec, ale wrócił z powrotem. Poszedł na komisję do Sochaczewa i stamtąd go wrócili. Wierzę, że to święta Teresa mnie wysłuchała i mój brat wrócił do Miedniewic. Miałam taki sen, jakby to było na jawie.

### **Jaki sen?**

Przed naszym domem był wielki kamień, ogromny wręcz. To było po wojnie. Wszyscy sąsiedzi już wrócili, a mojego brata nie było. I pewnej nocy miałam taki sen: jestem u swojej siostry naprzeciwko, było to we wtorek, bo we wtorki był rynek w Wiskitkach. Chodziliśmy na ten rynek z masłem, sprzedawaliśmy produkty. Była bieda. Ja jestem tam właśnie, na rynku, i nagle mówi do mnie mój szwagier: „Siedzisz tak tutaj, a twój brat z wojny wraca!”. To było rano. Wyskoczyłam i patrzę – przy tym kamieniu stoi mój brat. Tam się przywitali. Tak było naprawdę! Prawdziwy sen. Święta Teresa – powinnam jej dziękować za to, że mi pomogła. I gdy mój brat wrócił, to ludzie poszli kraść drzewo do Oppenheima.

### **A kim był Oppenheim?**

To był dziedzic. Wszystkie lasy i pola były jego. Miał swój folwark, wielki zresztą. Prawdopodobnie był Żydem. I pani Religowa była u niego sekretarką, taką zarządzającą. Oppenheim miał bardzo piękną żonę. Spacerowała często z takim malutkim pieseczkiem – futro miał bujne, gęste, był bardzo zadbany. Jego żona często tutaj przyjeżdżała. Mieli też syna. I ten Jędrus, bo Jędrzej mu było na imię,



ponoć tu kiedyś przyjechał. Ale już nie odzyskał ziemi z folwarku. Oppenheimowie mieszkali w pałacyku, z którego już nic nie zostało. Była tu taka furteczka i aleja po jednej stronie, wzdłuż pałacu. A przy niej piękne drzewa. Ich korony łączyły się gałęziami. Ślicznie tu było, prześlicznie. Był też ogrodnik, specjalista. Stawy też były.

**Czy jeden z tych stawów to ten przy budynku straży pożarnej?**

Tak, właśnie. Drugi też tutaj jest. Były własnością Oppenheima.

**Czy oprócz niego byli tu ludzie innej narodowości, wyznania?**

Nie, ale podobno w trakcie wojny żandarmi przywieźli tu niedaleko pięciu czy sześciu Żydów. Oni byli pochowani gdzieś niedaleko, chyba za masarnią.

**Czyli nie było też w okolicy kaplic, świątyń innych wyznań?**

W Miedniewicach nie. Ale w Wiskitkach Żydzi mieli swój kościół – bożnicę. To było tam, gdzie teraz znajduje się bank. Żydzi mieli takie charakterystyczne warkoczyki, pejsy. Nie pamiętam ich już dokładnie, miałam wtedy 13 czy 14 lat. Chodzili w kapeluszach. Zapamiętałam ich jako bogatych ludzi. Mama zaopatrywała się w produkty u jednego z nich, a na święta dostawała taką dużą pakę z produktami. Żydzi nie byli chytry. Był nawet taki jeden, co z kosałeczką<sup>1</sup> po wsi chodził. Miał w niej produkty i je sprzedawał. Ale my przeważnie jeździliśmy do Wiskitek po produkty. Kupowaliśmy po trochu jedzenia – to, co było. W domu ja, ponieważ byłam najmłodsza, dostawałam taką pomazankę<sup>2</sup>, tak na to mówiliśmy. Ale tylko ja ją dostawałam, bo byłam najmłodsza.

**Co się jadło w czasach twojego dzieciństwa?**

Pierogi były z sera, ale nie takie malutkie, jak to teraz, tylko duże. Były też kluski z serem, jakieś zupy. Ale w porównaniu z tym, co mamy teraz – to był inny świat, po prostu inny świat. Była taka bieda, że my placki kartoflane piekliśmy nie na smalcu czy oleju, tylko na blacie żeliwnej kuchenki. Pamiętam – moja mamusia piekła takie placki. Była okropna bieda. Dopiero, gdy miałam siedemnaście czy

1 Kosałka – (arch.) torebka na zakupy.

2 Smarowidło do chleba.

osiemnaście lat, było trochę lepiej. Wtedy mama zapisała mnie na taki kurs krawiecki – u krawcowej, trzeba było zaptacić i uczyłam się szyć. To już było po wojnie.

**Moja mama ma jeszcze sukienkę na studniówkę, którą jej uszyłaś.**

Tak, szyłam sukienki – rozmaite, ładne. Mam zdjęcia tych sukienek.

**Ciociu, a jak jako dziecko spędzałaś wolny czas?**

Zabawy były rozmaite. Nie było radia ani telewizji, nie było nic, więc zbieraliśmy się wieczorem na drodze i śpiewaliśmy, hałasowaliśmy. Czasem też zbieraliśmy się przy kaplicy.

**Jak w czasie wojny działał kościół?**

Był tu ksiądz Nowakowski. Wydaje mi się, że sumę odprawiał o ósmej i o dwunastej. Organistą był Klonowski, pamiętam go, bo miał jedno oko prawdziwe, a drugie szklane.

**Czy w okolicy mieszkało wielu Niemców?**

Nie, jedynie stacjonowali na folwarku.

**A pamiętasz powstanie warszawskie?**

Tak, ja pracowałam wtedy na „Bielniku”. Ktoś do nas wszedł i zaczął wołać: „Powstanie warszawskie!”. Wszystko przerwaliśmy i zaczęliśmy uciekać. Potem jeszcze działał ten „Bielnik”, ale ja już tam do pracy nie poszłam. Ludzie się wystraszyli po prostu.

**Czy mieliście kontakt z powstańcami?**

Niestety, nie mieliśmy kontaktu z powstańcami. Ale potem pamiętam, że rozsyłali Warszawiaków do okolicznych domów<sup>1</sup>. U nas mieszkała najpierw akuszerka – nawet odebrała tu kilka porodów. Potem była tu zakonnica wraz z jakąś dziewczyną, która pobierała u niej nauki.

**I potem kontakt z Warszawiakami się urwał?**

Tak. Już ich więcej nie zobaczyliśmy. Ale ludzie, których gościła moja koleżanka, czasem do niej przyjeżdżali, utrzymywali z nią kontakt. Niektórzy nadal utrzymują kontakt ze sobą.

**Widziałaś płonącą Warszawę?**

<sup>1</sup> Po przegranej przez polskie podziemie powstaniu warszawskim (1944 r.) Niemcy wypędzili z Warszawy całą ludność cywilną.

Tak, widziałam te łuny. To był straszny pożar. Nawet stąd było widać dym. Najpierw był ogień, a potem smugi dymu. Jeszcze za Niemców latały tutaj samoloty.

Gdy wojna się skończyła, Niemcy mieli takie wózki. I kiedyś zaglądamy do tych wózków, a tam czekolada! I my, dzieci, byliśmy podekscytowane. Dwie dziewczynki chciały wziąć sobie trochę tej czekolady. Pech, akurat strzelał czołg i zabił je pociskiem. Straszne wydarzenie. Nie wiadomo, czy strzelali do nich specjalnie, czy po prostu strzelali i je akurat trafiło.

### **Ciociu, a co najbardziej utkwiło ci w pamięci z lat młodości?**

Bieda! (śmiej) Nauczyłam się szyć, potem wyszłam za mąż, mając dwadzieścia pięć lat. Ślub mieliśmy w lipcu 1951 roku. Takie mam wspomnienia.

### **Gdy skończyła się wojna, weszli do Polski komuniści. Jak wspominasz, ciociu, czasy PRL?**

Źle nie było – oczywiście, nie tak jak teraz, ale było w porządku. Miałam gospodarstwo, trzy krowy. Na polu były buraki. Mieliśmy z tego jakieś pieniądze. Ale były wtedy inne wydatki, bo mieliśmy małe dzieci, trzeba było je wyprawić do szkoły. Za PRL-u też szyłam, więc również z tego miałam pieniądze.

### **Ciociu, a co zmieniło się w Miedniewicach?**

Miedniewice zmieniły się bardzo – nawet sam wygląd się zmienił! Ludzie się nie zmienili – jacy byli, tacy są (śmiej). Którzy dobrzy, którzy źli – nic się nie zmieniło.

### **Które czasy były według ciebie najgorsze?**

Najgorsze czasy to dla mnie wojna i ten okres, gdy tatuś umarł. To był 1936 rok. Chorował przez dwa lata. Mówili, że to była gruźlica, ale to chyba był nowotwór. Miałam wtedy dziesięć lat.

### **A najlepsze czasy?**

Najlepsze czasy są teraz. Jestem niezależna od nikogo, mam własne pieniądze, na które zapracowaliśmy z mężem. Takich czasów, jakie są teraz, życzyłabym każdemu.

# Projektowałem krajobraz

**Agata Dukaczewska, klasa VIII**

**– wywiad z wujkiem Wiesławem Rudawym**

Urodziłem się na wiosnę 1943 roku, podczas II wojny światowej. Kiedy Niemcy wszędzie robili w Polsce krzywdę ludziom, ja urodziłem się w dość szczęśliwych okolicznościach, ponieważ mój ojciec, dzięki temu, że miał jak na tamte czasy bardzo przyzwoite wykształcenie, miał dobrą, relatywnie bezpieczną pracę.

Moje wczesne dzieciństwo było więc spokojne, do czasu kiedy nie przyszli Rosjanie, a ponieważ mój ojciec nie należał do tych, co lubią brudzić sobie ręce, szybko uciekł do Miedniewic razem ze mną, prawie 2-letnim dzieckiem. Tutaj mieszkali moi dziadkowie, którzy przyjechali do Miedniewic z Warszawy jeszcze przed wojną.

To się bardzo szczęśliwie złożyło, że mieliśmy gdzie uciec, bo jak wybuchło powstanie warszawskie w 1944, to w miejscu, w którym żyliśmy nie mielibyśmy szans na przeżycie. Praktycznie wszystkich mieszkańców Woli<sup>1</sup>, na której mieszkaliśmy, Niemcy zabili. A dzięki temu, że babcia przed wojną, mając jeszcze w pamięci doświadczenia pierwszej wojny światowej, nabyła tutaj stare gospodarstwo – które traktowaliśmy jako takie niedzielne – wakacyjne, to w czasie okupacji stało się ono dla nas rzeczywistym schronieniem. Tutaj wszyscy znaleźliśmy się w 1944, a kiedy 18 stycznia 1945 r. przez Miedniewice przetoczył się front, to zostaliśmy już tutaj, bo w Warszawie nie było do czego wracać

## **Jakie jest twoje pierwsze wspomnienie z naszej miejscowości?**

Powiem coś co się wyda nieprawdopodobne, ale pierwsze, co zapamiętałem, i to chyba z wielkich emocji, bo jak powiedziałem jeszcze nie miałem dwóch lat, to kiedy do naszego mieszkania wprowadził

<sup>1</sup> Rzeź Woli w 1944 r. – eksterminacja mieszkańców warszawskiej dzielnicy Wola podczas powstania warszawskiego w sierpniu 1944 r. Zamordowano wówczas ok. 50 tys. mieszkańców dzielnicy.

się politruk, czyli taki oficer polityczny, który przyszedł z wojskiem rosyjskim i tutaj ze dwa, trzy dni w Miedniewicach stacjonowali, wyłapując wszystkich tych, którzy byli życzliwi Niemcom. U nas w mieszkaniu, z którego nas wyrzucili (wtedy w drugim mieszkaniu w jednym pokoju musiały mieszkać dwie rodziny i dziadkowie razem) ten politruk miał swój gabinet, w którym sądzili tych, których ludność okoliczna, miejscowa, za kołnierza przyprowadzała, żeby osądzać za konszachty z Niemcami.

Ten politruk od razu na miejscu wydawał wyroki, a jego pomocników je wykonywał gdzieś w polu. Ja oczywiście tych widoków nie pamiętam, ale pamiętam tę emocję i ten tłum ludzi, który się pchał, patrząc jak wygląda ten sąd. Moja babcia na krzesło weszła i przez drzwi zaglądała nad głowami ludzi, jak się odbywa ta cała historia. A ja, mały szkrab pod krzesło wszedłem i też tam zaglądałem. Oczywiście niczego nie rozumiałem. Wiedziałem tylko, że są z tym związane ogromnie duże emocje i prawdopodobnie przez ten fakt ta scena utkwiała mi w pamięci.

Na naszym podwórku ulokowała się też kuchnia wojskowa – wielki kocioł, wokół którego była ławka, po której chodził kucharz. Ja później dopiero, po wielu latach coś takiego zobaczyłem w jakimś filmie. Pamiętam też leżących pod płótnem, jeden przy drugim, owiniętych szynelami (płaszczami), rosyjskich żołnierzy, którzy spali na śniegu.

Nasz domek był bardzo mały. W jednym z pokoiów żyłem ja z rodzicami, a w drugim mieszkał stryj, też z małym chłopcem, rok młodszym ode mnie. W sieni była kuchnia i małe okienko. Pamiętam emocjonalne zachowanie babci, która pewnego razu mnie bezwzględnie od tego okna oderwała, z wielkim przestraszeniem, bo ja wszedłem na stolik i wyglądałem przez to okno na pole, a tam akurat kozacy mieli przywiązane konie. Rosyjscy żołnierze w takich wetnianych, wysokich czapach. Dorośli nauczyli się już, że to była bardzo nieokrzesana i dzika formacja, która zachowywała się w okropny sposób. Babcia przestraszyła się, że któryś z nich dla

zabawy mógłby do mnie strzelić. Zapamiętałem ten strach babci. Wojna powoduje, że emocje, które przeżywają dorośli, przenoszą się także na dzieci.

### **Czym zajmowali się twoi rodzice?**

Moi rodzice zajmowali się w czasie wojny przetrwaniem, tak jak większość ludzi. Ojciec chodził do szkół w Warszawie przed wojną i tak się złożyło, że w 1939 roku – jak wybuchła wojna, miał 20 lat. Ukończył szkołę średnią w 1938 r. i poszedł na roczny staż jako administrator majątku o nazwie Jastrzębiec. Stażu jednak nie ukończył, bo wybuchła wojna. W tym majątku mieści się teraz Instytut Hodowli Zwierząt SGGW.

Kiedy wybuchła wojna właściciel majątku spakował swoją rodzinę w samochody i uciekł z rodziną. Ojciec opowiadał, że zabrał go wtedy ze sobą do Warszawy do rodziców i powiedział, że kiedy sytuacja się uspokoi, to wróci i przywróci mojego ojca na stanowisko. W Warszawie ojciec przeżył bombardowanie. Miał szczęście, że bomba uderzyła w sąsiednią kamienicę. W jego mieszkaniu tylko powyrywało okna i zapaskudziło całą kamienicę z zewnątrz, bo bomba nieszczęśliwie trafiła w podwórkowy szalet.

Potem pracę stracił mój dziadek. Miał dobrą posadę, ale Niemcy od razu po swoim nadejściu powyrzucali z dobrych posad Polaków i powsadzali swoich ludzi na ich miejsca, albo sami się zajęli administracją.

Jednak, jak wspominałem, dziadkowie kupili w Miedniewicach tę upadłą chatupkę i gospodarstwo, z najgorszą w okolicy ziemią do uprawy. Jako miejsce wakacyjne było dobre, ale żeby przeżyć, to raczej kiepsko było. I tutaj się przenieśli. A ojciec znalazł pracę koło Sochaczewa w folwarku i było tam całkiem fajnie, a poza tym mój tata odwiedzając tutaj swoich rodziców, poznał moją mamę, która była mieszkanką tej wsi.

### **Co robiła wówczas młodzież w naszym wieku w czasie wolnym?**

W latach 50. chłopcy grali w piłkę, tak jak dzisiaj. Dziewczynki grały w zbijaka – w dwa ognie. To było główne ich zajęcie na lekcjach

wychowania fizycznego. Chodziliśmy do szkół. Tyle że niekoniecznie mam jednoznaczne wspomnienia z dzieciństwa, szczególnie w okresie, kiedy zacząłem chodzić do szkoły, ponieważ mój ojciec został z Miedniewic "wykurzony" przez miejscowych bolszewików. Działy tutaj takie żyrodowskie trójki robotniczo-chłopskie, które tak mu dokuczały, że musiał wszystko, co się dało, sprzedać, a ten domek, w którym teraz jesteśmy, zostawić tak, jak był, czyli niedokończony. I znowu musiał szukać pracy.

No cóż, nie był panem własnego losu i różni decydenci przerzucali go z miejsca na miejsce, bo po prostu umiał wiele rzeczy zrobić i po wojnie był administratorem w kilku dużych gospodarstwach, a ja jako dziecko przez ten fakt zmieniłem aż sześć razy szkołę podstawową. Także z tamtego okresu nie mam jakichś trwałych przyjaźni, ponieważ wszędzie byłem rok, albo nawet niecały rok. Ludzie żyli w swoim środowisku, a ja zawsze byłem obcy.

Do czasu, kiedy ojciec dostał nakaz pracy w Mysiadle pod Warszawą. Tam był folwark rolniczy. W tym czasie władze wymyśliły zlot młodziży i studentów z całego świata. Ponieważ mój ojciec był administratorem przed wojną, a trzeba było przygotować dla tych studentów jakieś wyżywienie – to wyniknęła konieczność wyhodowania warzyw, a ponadto kwiatów – bo wówczas wszyscy na oficjalnych wydarzeniach witali się kwiatami. Więc... ojca zamknęli do więzienia. Zamknęli z nim całą administrację folwarku. Wyjęli im sznurówki z butów, pozabierali krawaty i na furach, z dyndającymi w powietrzu nogami, zawieźli do aresztu w Grodzisku. Zrobili z tego wielką polityczną nagonkę. Ówczesną Polską naprawdę rządzą szaleńcy, ale koniec końców wszystkich aresztowanych wypuścili. Chodziło o to, by wyrwać z tego majątku dwóch zarządzających: mojego ojca i jego przyjaciela, który był dyrektorem naczelnym całego klucza tych folwarków.

Warszawa była wówczas zrujnowana, nic jeszcze w niej nie było, ale ojca trzymali w którymś z aresztów około 2, 3 tygodni. Wypytywali go o życiorys, począwszy od pradziadka, a na koniec wręczyli

mu do podpisu protokół zeznania z nakazem objęcia Mysiadła. Ojciec przez jakiś czas był tam sam i organizował budowę wówczas największego obiektu szklarniowego w Polsce, który miał gwarantować dla tej młodzieży i studentów kwiaty i warzywa. W 1953 roku na wiosnę sprowadziliśmy się do niego już całą rodziną. Pamiętam to dokładnie, bo na wszystkich budynkach publicznych były zawieszane czarne kiry, panowała wtedy wielka żałoba po śmierci Stalina. Zlot młodzieży miał się odbyć w 1955 i przez ten czas ojciec usiłował zbudować to, co się dało. Wywiązał się na tyle, że go ponownie nie uwięzili.

Przyszedł 1956 rok, kiedy Gomułka się pojawił i zrobiły się zmiany polityczne w kraju<sup>1</sup>. Ojciec mając dosyć tych wszystkich piruetów, które wówczas musiał czynić jako człowiek bezpartyjny, niezwiązany z tamtym reżimem, wykorzystał pierwszą nadarzającą się okazję i w 1956 uciekł do Miedniewic. Liczył, że się poprawi, niestety w Miedniewicach spotkał tych samych "hunwejbiniów" nowej władzy, co przed wyjazdem, także miał tutaj ciężkie życie. Dlatego odpowiadając na pytanie, co wówczas robiły dzieci, to ja głównie się martwiłem. Że się dzieją takie paskudne rzeczy wkoło. Owszem, grałem w piłkę, chuliganiałem, ale nie mam z tamtego czasu, swojego dzieciństwa, miejsca, do którego bym przynależał.

W 1956 roku, w czasie, kiedy jeszcze Gomułki nie było, ale kiedy już się politycznie w Polsce gotowało, skończyłem szkołę podstawową i rodzice chcieli mnie zapisać do szkoły średniej. Moja świadomość była wtedy niekoniecznie wielka, ale na pewno nie chciałem iść do ogólniaka. Z tej prostej przyczyny, że wówczas

- 1 Odwilż w Polsce – liberalizacja polityki władzy komunistycznej w związku ze śmiercią Józefa Stalina w 1953 roku i podobnymi zmianami zachodzącymi w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) w 1956 roku. W wyniku zmiany władzy w Polsce uwolniono m.in. część więźniów politycznych.
- 2 Hunwejbini – pochodzące z Chin określenie członków komunistycznej organizacji młodzieżowej działającej w Chinach w latach 60. XX w. Potocznie – osoby fanatycznie oddane swojemu ugrupowaniu politycznemu, stosujące bezwzględne metody walki z przeciwnikami.



kariera człowieka po ogólniaku, to było albo pójście na jakąś posesję i bycie człowiekiem politycznie zależnym albo praca na poczcie, gdzie przybijano się stemple do znaczków. Dlatego chciałem iść do jakiegoś technikum, by jak najszybciej skończyć przynajmniej szkołę średnią i mieć fach w ręku. No, ale świat się trochę uspokoił i technikum, które ukończyłem w tamtych czasach nie zamykało drogi na żadne studia

W każdym razie o kolegach nie za wiele mogę powiedzieć, ponieważ ich w szkole podstawowej nie miałem, a kolegów w Miedniewicach nie miałem zupełnie, gdyż ja tu byłem gościem. W 1957 roku, kiedy rodzice się tu sprowadzili, byłem już chłopakiem który mieszkał w internacie przez 10 miesięcy w roku, a do Miedniewic przyjeżdżałem góra na 2 miesiące.

Prawdę mówiąc, nie zdążyłem się zakolegować z nikim, ponieważ rówieśnicy wtedy byli bardzo zajęci: paśli krowy, brali rano motykę, szli do pielienia buraków albo do żniw. Pamiętam, kiedy tu przyjeżdżałem na wakacje, to może miałem trzy spotkania z rówieśnikami na okolicznych łąkach, czy nad rzeczką, bo tam się odbywały zabawy, granie w piłkę – i to na bosaka, bo przecież nie było wtedy żadnych butów. Głównym wodzirejem był wtedy Antoś Liber, który został księdzem. Różnica wieku był między nami około 5 lat, więc nie za dużo się z nim kolegowałem. Chłopcy zajmowali się głównie pracą w polu, a ja, nawet jak chciałem iść na grzyby do lasu, to nie miałem z kim.

### **Jaki był twój zawód, czym się zajmowałeś w dorosłym życiu?**

Nie potrafię na to jednoznacznie odpowiedzieć. W technikum wyuczyłem się czegoś, co dzisiaj nazywają architekturą krajobrazu. Potem poszedłem na studia, gdzie zajmowałem się różnymi zagadnieniami właśnie z architektury krajobrazu.

Po tych studiach trochę drogą rozpędu poszedłem na politechnikę na urbanistykę. Tam była interdyscyplinarna grupa różnych fachowców. To była urbanistyka na Wydziale Architektury przy ul. Koszykowej w Warszawie. Przez dwa i pół roku, raz w miesiącu

cały tydzień, studiowaliśmy w trybie przyspieszonym. Pracowałem już wówczas w biurze projektów w Zakładach Przemysłu Chemicznego w dziale, w którym się zajmowaliśmy oddziaływaniem przemysłu chemicznego na środowisko przyrodnicze. Sporządzałem raporty oddziaływania na środowisko – m.in. dla Zakładów Chemicznych w Policach, dla elektrowni w Koźlenicach (...) dla Energoprojektu – takie było wielkie biuro projektowe zajmujące się elektrowniami i liniami przesyłowymi.

Zajmowałem się wszystkimi rozwiązaniami technicznymi przestrzeni ogrodnictwa. To znaczy, od budowy dróg poczynając, budowy obiektów, chłodni, po inne rozwiązania, jak ciepłarnie, gospodarka energetyczna w tych ogromnych ciepłarniach, wszystkie rozwiązania techniczne. A doktorat obroniłem z zastosowania sztucznych źródeł światła w produkcji ogrodniczej.

#### **W którym roku poszedłeś do szkoły?**

W 1949 poszedłem do szkoły, nieopodal Żelazowej Woli. Jak się z Miedniewic wyprowadziłem, to tam się rodzice moi zatrzymali. Chodziłem do szkoły do sióstr zakonnych, a potem do szkoły publicznej jednej, drugiej, trzeciej...

Poza nauką z komputerami wszystko było praktycznie to samo. Uczyliśmy się czytanek. Na początku „Ala ma kota” z elementarza Mariana Falskiego. Pierwsze wydania w roku 1949 nie były kolorowe, co najwyżej miały czarno-białe fotografie. Dopiero kilka lat później kolejne wydania miały bardziej prostokątny kształt i drukowano je w twardej okładce, z kolorowymi obrazkami. Ja miałem tylko czarno-białe. Później mój brat miał już kolorowy, stąd to pamiętam. Pozostałe przedmioty to: rachunki, na których odrabialiśmy słupki, uczyliśmy się tabliczki mnożenia, która była na każdym zeszytcie kratkowanym z tyłu na okładce.

Najbardziej zapamiętałem jednak godziny wychowawcze z klas 6 i 7. Miałem takiego nauczyciela, starszego pana, sprzed I wojny światowej. Oboje z żoną, starszą panią, byli u nas nauczycielami. Ona uczyła rosyjskiego i pochodziła z Kijowa. Bardzo kulturalny

człowiek, nazywał się Lżyński. Lekcje wychowawcze polegały na tym, że on nam nie tłumaczył wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocą i nie opowiadał nam o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Zawsze się jakoś wyłgał z tego, tak że w konsekwencji siedzieliśmy jak trusie, a on nam czytał. Czytał nam literaturę polską, na przykład do dziś pamiętam „Popioły” Żeromskiego. On tak pięknie czytał, jak dziś potrafią czytać lektorzy w audiobookach.

### **Czy w miejscowości albo okolicach mieszkali ludzie innej narodowości albo innego wyznania?**

Pierwszy raz obcokrajowców zobaczyłem w 1955 podczas zlotu, który trwał około dwóch tygodni. Przyjechała na niego młodzież z Afryki, Azji, niemal z całego świata.

A co do innej wiary, to powiem, że ja nie przypominam sobie z dzieciństwa, z późnej młodości, a nawet ze studiów żadnych kontrowersji pomiędzy ludźmi, którzy byli innego wyznania. Mieszkałem obok Żydów i obok ludzi, którzy byli repatriantami z Rosji i wyznawali prawosławie. Zresztą w czasie studiów też miałem takich kolegów. Nie było wówczas, przynajmniej w moim otoczeniu, w mojej świadomości, jakichkolwiek kontrowersji czy niechęci jeśli idzie o religijne przynależności. To się zaczęło dziać dużo później, kiedy różne łobuzy dla swojego użytku politycznego zaczęły ludzi różnić i różnić do dzisiaj z wielkim zapamiętaniem, wygrywając na tym swoje podłe interesy.

### **Czy była w naszej okolicy świątynia innego wyznania, kaplica albo cmentarz?**

Był ewangelicki cmentarz, nawet nieźle utrzymany. Kościół był nieczynny, ponieważ ten rejon przed wojną był zamieszkały przez tzw. niemieckich kolonistów. Niemcy gromadzili się w jakimś rejonie, wsi, np. między Piasecznem a Warszawą wzdłuż biegu linii kolejowej z Warszawy do Radomia – ta linia zbudowana w latach 30-tych przed wojną, przebiegała przez duże gospodarstwa i folwarki niemieckie. Oczywiście po wojnie żaden z Niemców tam nie został, bo wiedzieli, co trzeba robić, kiedy zbliżała się Armia Czerwona.

Kto się spóźnił, to nie zdążył. Zresztą Polacy ich też niespecjalnie żałowali. Chociaż mam przyjaciela ze studiów ze Służewca, który przyjaźnił się z tamtymi Niemcami, bo to byli normalni rolnicy.

### **Jakie czasy wspominasz najlepiej, a jakie najgorzej?**

Nie zawsze było dobrze, ale nie pamiętam złych czasów. Oczywiście było biednie. Ale ja nie wspominam tych nawet bardzo biednych czasów źle z tego względu, że wtedy nie przychodziło mi do głowy, że są trudności, których mogę nie pokonać. I nawet jak mieszkałem na wynajętym strychu, to nigdy mi z tego tytułu nie było szczególnie przykro. Oczywiście, byli tacy, którzy się zapisywali tam gdzie trzeba i dostawali mieszkania z przydziału. Ja nie dostałem nic, na wszystko zapracowałem.

### **Jak od czasów twojego dzieciństwa zmieniła się nasza miejscowość?**

W mojej świadomości dzieciństwa i młodości to było kilka miejsc. Mogę tylko opisać, że Miedniewice to była po prostu wioska gdzieś w głębokim interiorze, do którego docierało się przez bardzo wyczuwalną – tak to wtedy odbierałem – granicę cywilizacji.

Kiedy autobusem jechałem do Miedniewic, to zaraz za Żyrardowem w nos uderzał okropny odór rzeki Pisi, która wyludniła Wiskitki, ale jak się dojeżdżało do Kolonii, to złe wrażenie ustawało. A w Miedniewicach już było rześko i zdrowo. Chałupy były takie, których dzisiaj już nie ma. Jest jeszcze jedna, która za łąki prowadzi, w środku Miedniewic, w stronę rzeki. A co do innych domów, to w ciągu tych kilkudziesięciu lat te stare zniknęły. W głębi za tymi chałupami były chlewy jakieś, w poprzek stawiała zwykle stodoła, która ograniczała podwórze, a po drugiej stronie była nowa chałupa. W tych starych domach to jeszcze były klepiska zamiast podłóg

Prądu elektrycznego nie było do lat 60. To była kara za pielgrzymki miejscowej ludności do kościoła. Tutaj co roku schodziły się pielgrzymki od Łowicza i od strony cmentarza wszyscy przy moście wchodzili do wody i nogi myli. Potem dopiero zakładali buty, bo zwykle szli na bosaka. Butów było szkoda

W każdym razie praktycznie wszystkie chałupy się zmieniły. A jak

moja chrzestna mówiła, że najwięcej się zmieniło za Gierka i do dzisiaj wspominają te czasy dosyć serdecznie, jako że wtedy ekipa Gierka odpuściła bardzo mocno wsi.

Inaczej niż za czasów Gomułki, kiedy wszystkie komitety partyjne bardzo naciskały administrację, żeby kołchozować i gnębić rolników takich, co to mieli swoją świnę, swoją krówkę, obowiązkowymi dostawami do GS-ów. Chłop miał (...)przydziały do dawania, za które mu płacili w tych GS-ach, niby spółdzielczych, ale one były państwowe, więc płacili mu symbolicznie. W związku z tym chłop za Gomułki praktycznie z gumowców nie wyłaził. Co najwyżej kupował sobie nowe gumowce jak mu się poprzednie skończyły. Bieda była okrutna. Gierek zwolnił chłopów z obowiązkowych dostaw do GS-u. Wprawdzie były spółdzielnie, były jakieś umowy, ale nie było tego przymusu. I wtedy różni ludzie na różne sposoby usiłovali jakoś wyjść na swoje. Ale to już inna historia.

# Było nas dużo i każdy się znał

**Dominik Jagóra, klasa VIII**

**– wywiad z Alicją Kraszewską**

Urodziłam się w 1948 r. w Hipolitowie, moi rodzice prowadzili tam gospodarstwo rolne. Było nas troje rodzeństwa. W Miedniewicach znalazłam się, ponieważ wyszłam za mąż.

## **Jakie jest pani pierwsze wspomnienie z naszej miejscowości?**

To były trudne czasy, było bardzo ciężko, ale z drugiej strony bardzo wesoło, bo było bardzo dużo dzieci, z którymi się bawiliśmy w różne zabawy podwórkowe, np. berka, w chowanego, w wojnę. Zapamiętałam jedną nieprzyjemną sytuację, kiedy złamałam rękę, bo kręciłam się na karuzeli i uderzyłam ręką w rurę.

Graliśmy też w piłkę. Generalnie większość czasu spędzało się na dworze. Jak się było trochę starszym, to w okresie półpościa psociło się u sąsiadów. Pamiętam, jak chłopcy zastawiali drzwi wejściowe snopkami, malowali okna farbą. Wszystko to było robione dla zabawy, nikt nikomu nie robił krzywdy, ludzie się szanowali i potrafili się ze sobą bawić.

## **W którym roku poszła pani do szkoły?**

Do szkoły poszłam w 1955 roku, wtedy szkoła znajdowała się w karczmie. Teraz już nie ma po niej śladu – znajdowała się na zakręcie przy kościele. Dzieci w klasie było około 33, to były duże klasy. Część kolegów i koleżanek pamiętam, ale kontakty z nimi mam sporadyczne, czasem spotkam kogoś, kiedy jestem w Żyrardowie.

## **Jakie przedmioty były wtedy nauczane w szkole?**

Generalnie były prawie wszystkie, które są w obecnych czasach, a moim ulubionym przedmiotem była geografia. Był też rysunek i rachunki oraz taki przedmiot, który nazywał się prace ręczne. Najbardziej zapamiętałam nauczycielkę od języka rosyjskiego, która była już w podeszłym wieku. Zapamiętałam ją najbardziej, ponieważ bardzo dobrze dzieciom tłumaczyła swój przedmiot.

### **Czym się pani zajmowała w dorosłym życiu?**

Mam podstawowe wykształcenie z tym, że ukończyłam kursy kraiectwa 21 stopnia. Pracowałam w zakładach lniarskich w Żyrardowie, które teraz już nie działają, a dawały pracę wszystkim w okolicy. Później, od 1983 do 1995 roku, pracowałam jako klasyfikator odbioru mleka.

### **Które czasy wspomina pani najlepiej, a jakie najgorzej?**

Nie było takich czasów, bo dzieciństwo było u mnie wesołe i bez troskie. U nas na wsi jak było dużo chłopców i dziewczyn i jak był lany poniedziałek to wszyscy oblewaliśmy się wodą, bo ciepło nam było. Dzieci wygłupiały się na półpościu, chodziło się po kolędzie i na przebierańce. To były dobre czasy. Dzieci się ze sobą bawiły, każdy się znał. Potem, jak już wyszłam za męża w moim życiu wydarzyła się tragedia, ale nie chcę o tym mówić.

### **Jak zmieniła się w tym czasie nasza miejscowość?**

Kiedyś były chatki, a teraz pobudowano domy. Były ścieżki, a w niektórych miejscach jak popadało, to było takie błoto, że trudno nawet było przejechać rowerem. Teraz są drogi asfaltowe, chociaż nie wszędzie.

### **Czy pamięta pani jakieś historie rodzinne z czasów II wojny światowej?**

Pamiętam niewiele z opowieści rodziców. Mój tata opowiadał, jak to Niemcy zabili jego brata Sylwestra Czubę, tylko dlatego, że nosił nazwisko Czuba, a oni szukali łobuza o takim właśnie nazwisku, tylko o innym imieniu. Z tego, co pamiętam, to tamten miał na imię Henryk. Tata opowiadał, że to była straszna tragedia, a wujek był pochowany w polu na Kamionce. Dopiero po wojnie przenieśli go na cmentarz w Miedniewicach.

# Wojna jest okropna

**Dawid Janiak, klasa VIII**

**– wspomnienia prababci Janiny Ziemkiewicz**

Urodziłam się w 1934 roku na Hipolitowie i tu mieszkam do dzisiaj. Nie mam dobrych wspomnień z dzieciństwa. Wszystko było wówczas jak najgorsze, brakowało nam właściwie wszystkiego. To były bardzo ciężkie czasy. Moi rodzice byli rolnikami, zajmowali się pracą w gospodarstwie, uprawiali ziemię, mieli zwierzęta: krowy i świnie. Kiedy trochę podrosłam, to pomagałam im w gospodarstwie. Najbardziej pamiętam to, jak pasłam krowy. Nie bawiłam się z nikim, przychodziła do mnie tylko jedna koleżanka. Rozmawiałyśmy i bawiłyśmy się, ale to był rzadko. Moja koleżanka pomagała mi wyprowadzać bydło na pole i wtedy rozmawiałyśmy, albo plotłyśmy wianki z kwiatków.

Do szkoły poszłam w 1941 roku do Miedniewic. Szkoła była wtedy przy karczmie naprzeciw kościoła. Teraz już jej nie ma. Jest nowa szkoła, do której chodziły już moje dzieci, wnuki, a potem prawnuki, czyli ty.

Uczyliśmy się matematyki, czyli rachunków, języka polskiego. Czasami rysowaliśmy i śpiewaliśmy, ale rzadko. Z nauczycieli zapamiętałam tylko panią Smoczarską. Wiem też, że przed wojną w szkole uczył pan Religa. Była też taka pani, chyba Perłowska się nazywała.

Nie pamiętam, żeby w okolicy mieszkali ludzie innej narodowości niż polskiej. Ludzie mówili, że czasami Żydzi się u nas pojawiali, ale ja ich nie widziałam.

Pamiętam jednak koniec wojny, ucieczkę Niemców przed nadchodzącymi Rosjanami. Któregoś dnia, kiedy Rosjanie się zbliżali i wiadomo było, że zaraz do nas przyjdą, widziałam jak jeden Niemiec ukrył się obok stodoły, bo bał się, że go zabiją. Pamiętam też sytuację, kiedy wyszłam ze szkoły i zauważyłam Niemca, który jechał na koniu. W pewnym momencie zatrzymał się i zsiadł. Złęłam się wtedy straszliwie, bo myślałam, że będzie we mnie celował, a on się zatrzymał, bo mu czapka z głowy spadła i chciał ją podnieść. Potem wsiadł szybko na konia i pogalopował dalej.



Wojna była okropna. Nie można było jeść mięsa, bo go w ogóle nie było. Niemcy zabierali nam wszystko na kontyngenty. Moją mamę też zabrali – na trzy dni do obozu, ale już nie pamiętam dlaczego. Wiem tylko, że wojna była straszna.

# Uratowałam mojego ojca

**Aleksandra Karlińska, klasa VIII**

**– wywiad z ciotką Władysławą Kierzek**

Urodziłam się w październiku 1937 r. w Dalachowie, który położony był wówczas na pograniczu polsko-niemieckim. Granica na Prośnie była oddalona o ok. 10 km, a Wieluń był oddalony o ok. 20 km. Właśnie w Wieluniu spadły pierwsze bomby w II wojnie światowej. I to na szpital, który się tam znajdował. Z mojego dzieciństwa najbardziej zapamiętałam wojnę. Nie wiem, czy miałam pięć lat, ale wystraszyłam się, kiedy na podwórku pojawili się żandarmi, którzy przyszli po mojego tatusia.

## **Czym zajmowali się twoi rodzice?**

Moi rodzice byli rolnikami. Miałam dwóch braci i młodszą o dwanaście lat siostrę. Brat Roman był starszy ode mnie o rok, niestety już nie żyje. Jerzyk był młodszy ode mnie o pięć lat. Po urodzeniu miał zostać zabrany przez akuszerkę, bo wtedy Niemcy zabierali jedno dziecko z rodziny, żeby je oddać gdzieś na wychowanie. Strasznie płakaliśmy, a szczególnie mama, kiedy go karmiła, bo wiedziała że on jest nie jej, tylko tej położnej, ale później okazało się, że go nie zabrali. Pamiętam, jak mama codziennie w nocy chodziła i kradła mleko, żeby nakarmić mnie i moje rodzeństwo.

Mój tata został uratowany przeze mnie dwa razy. Kiedy miałam pięć lat na podwórko weszli żandarmi z psem imieniu Mops. Zaczęłam krzyczeć i jeden z nich zawołał: „Mops komst du hier”... nie wiem dlaczego on zawołał tego psa, może on też miał dzieci. Wtedy po raz pierwszy uratowałam mojego tatusia. Za drugim razem uratowałam go, gdy Niemiec, nasz sołtys ze wsi Dalachów, chciał go rozstrzelać. Kiedy tatuś wychodził, rozmyśli się i schował broń. Może dlatego, że bawiłam się z jego córkami. To były moje najgorsze przeżycia.

## **Pamiętasz swoją szkołę?**

Do szkoły poszłam w 1945 r., ale nasze roczniki były łączone, więc klasy były duże. Młodszy chodzili rano, a starsze roczniki po południu. Na początku uczył nas człowiek, który nie był jeszcze nauczycielem. Dopiero po około pół roku zaczął nas uczyć nauczyciel ze Lwowa. W szkole było bardzo dobrze: dzieci się szanowały, kolegowali i nie było bicia. Było nam wesoło. Bawiliśmy się na boisku. Tyle tylko, że byliśmy głodni, bo nie było co jeść. Mama czasem upiekła na blasze placek z wody i mąki, to coś tam zjadłam, bo nie umiałam przetrzymać głodu, tak jak mój starszy brat Roman.

### **Jak zapamiętałaś czasy wojny?**

Wojna to wojna, dla mnie, dla dziecka, to była bieda. Ciągłe niedojedzenie, strach, wszy, pchły. Nawet nie było w czym wyprać ubrań. Kiedy pod koniec wojny przyszedł front, uciekaliśmy do lasu. Piechota ruska szła przez Dalachów i zaczęli strasznie bombardować Niemców, aż się kurzyło. Szczęście, że oni poszli dalej, ale nie wiem, czy na Kluczbork czy na Olesno...

Po wojnie nie było lepiej. Byliśmy wysiedleni i kiedy wróciliśmy, nasze mieszkanie było puste. Nic nie było zasiane, nie było co jeść, ani nie było co kupić. Dopiero w latach 50. trochę się poprawiło, ale nadal było źle, ponieważ działało UB<sup>1</sup>, a oni mieli swoich pomocników, którzy przeszkadzali chłopom, aresztowali i bili ich w więzieniach. UB było straszne. Ciocia zabrała mnie raz do Kluczborka i tam mój wujek zabrał mnie na plac UB-owców, bo sam był UB-owcem. Słyszałam tam, jak chłopcy jęczyli w piwnicach. Z wojny nic nie wspominam dobrze. Nic.

### **Jakie czasy wspominasz najlepiej?**

Najlepiej jest mi teraz, jak mam te 80 lat, bo mam rentę, niedużą, rolniczą, ale jest. Najgorzej wspominam to, że chowałam się przy chorej matce. Mama ciągle chorowała, a ja od dziecka musiałam

1 Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, potocznie – Urząd Bezpieczeństwa (UB) – stworzony w 1944 i działający do 1956 komunistyczny urząd, mający na sumieniu dziesiątki tysięcy ofiar. Formalnie powołany do ochrony bezpieczeństwa państwa, a faktycznie zwalczający wszelkie formy oporu w okresie utrwalania władzy komunistycznej w Polsce.

pracować. Nie mam po co tych czasów wspominać. Wydaje mi się, że teraz to są najlepsze lata. Miałam męża i piątkę dzieci, które były dobre – troje chłopców i dwie dziewczynki. Wszyscy skończyli szkołę. Dla moich dzieci były dobre czasy, ale teraz są chyba jeszcze lepsze.

# Tylko kościół wciąż taki sam

**Łukasz Łęgiewski, klasa VIII**

**– wywiad z dziadkiem Kazimierzem Łęgiewskim**

Urodziłem się w roku 1944 w miejscowości Kamionka Duża. Mieszkałem tam do dwunastego roku życia. Później przeprowadziliśmy się do Miedniewic, mieszkałem pod lasem z rodzicami do momentu, gdy stałem się pełnoletni i w wieku 22 lat założyłem własną rodzinę. Wraz z żoną kupiliśmy działkę w Miedniewicach i wybudowaliśmy dom w 1972 r.

## **Czym zajmowali się twoi rodzice?**

Moi rodzice zajmowali się rolnictwem, jak zresztą większość osób w tych czasach. Uprawialiśmy ziemię przy pomocy konia. Moja mama piekła chleb w specjalnym piecu wybudowanym z cegły, z mleka robiła ser, a także ubijała masło w kierzyńcu<sup>1</sup>. Najbardziej z dzieciństwa zapamiętałem szkołę, w której kiedyś była karczma, panowały w niej ubogie warunki, nie takie jak w dzisiejszych czasach. Ogrzewana była piecami kaflowymi. Pisaliśmy stalówkami maczanymi w atramencie, którym napełniano kałamarz. Do szkoły poszedłem w 1951 roku, mając 7 lat. Uczyliśmy się wtedy z elementarza języka polskiego i matematyki. W mojej klasie było około dwudziestu osób, których jeszcze pamiętam, a z niektórymi nawet utrzymuję kontakt. Z nauczycieli najbardziej pamiętam swoją wychowawczynię, panią dyrektor Cyrankowską. Budziła respekt wśród uczniów i była bardzo rygorystyczna. Za niepostuszeństwo po lekcjach siedzieliśmy w kozie.

## **Co robiliście w czasie wolnym?**

W okresie, w którym chodziłem do szkoły bawiliśmy się w klasy, berka, w wojnę, ale gdy wracałem do domu pomagałem rodzicom przy wypasaniu krów. Lekcje odrabiałem przy lampie naftowej, gdyż nie było jeszcze prądu.

1 Kierzynka (gw. poznańska), maselnica – urządzenia służąca do wyrobu masła.

### **Czym zajmowałeś się w późniejszym życiu?**

Do 18 roku życia pomagałem rodzicom przy gospodarstwie, a później pracowałem w Ursusie<sup>1</sup> w zawodzie tokarza. Nasze okolice były słynne z przemysłu lniarskiego, więc zacząłem tam pracę. Po likwidacji zakładów lniarskich w Żyrardowie<sup>2</sup>, znalazłem pracę jako mechanik sprzętu rolniczego w „kółku rolniczym” w Miedniewicach.

### **Dziadku, który okres czasu według Ciebie był najlepszy?**

Najlepsze czasy jakie wspominam to lata młodości kiedy poszedłem do pierwszej pracy. Miałem wtedy swój własny budżet do dyspozycji, na własne przyjemności.

### **Jak zmieniła się nasza miejscowość?**

Moja miejscowość Miedniewice zmieniła się całkowicie. Powstały drogi asfaltowe, chodniki, światło, linia wodociągowa, nowa szkoła, nowe budownictwo. Nie ma już starych drewnianych chat, tak jak kiedyś, każdy ma zadbane podwórko i obejście wokół domu. Nie zmienił się tylko kościół, ten sam od wieków, tylko ludzi w nim coraz mniej.

- 1 Nieistniejące obecnie zakłady mechaniczne znajdujące się w Warszawie w dzielnicy Ursus, znane z produkcji ciągników rolniczych pod tą samą nazwą.
- 2 Zakłady lniarskie w Żyrardowie – założone w 1833 r. zakłady wyrobów lniarskich. Przed I wojną światową jedno z największych tego typu zakładów na ziemiach polskich (9 tys. zatrudnionych). Po II wojnie światowej znacjonalizowane. Upadły w 1997 roku.

# Jest lepiej

**Igor Olszanowski, klasa VIII**

**– opowieść dziadka Jana Dąbrowskiego**

Urodziłem się w 1947 roku w małej miejscowości Okopy pod Sochaczewem. Była to mała wioska, wokół której rosły lasy. Wcześniej w tej okolicy był kotchoz. Tę miejscowość wspominam całkiem dobrze. Moi rodzice zajmowali się małym gospodarstwem, w którym im pomagałem.

Z innymi dziećmi spędzaliśmy czas bardzo aktywnie, na przykład graliśmy w piłkę nożną, dwa ognie, siatkówkę albo jeździliśmy na przejażdżki rowerowe po okolicy.

W 1955 roku poszedłem do szkoły w Nowej Suchej. W mojej klasie liczba dzieci wahała się od 30 do 32 osób. Pamiętam moich kolegów i koleżanki, ale nie potrafiłbym dzisiaj przypomnieć sobie, jak się nazywali. Za to pamiętam jednego nauczyciela, był kierownikiem szkoły i nazywał się Kopacz.

Często wspominam swoją młodość, ponieważ były to ciężkie czasy. Mieliliśmy mało jedzenia, a jeżeli było, to chleb i smalec albo podstawowe produkty spożywcze, takie jak mleko, jajka i warzywa. Czasami spaliliśmy w stodole, ponieważ w domu było dużo owadów, które utrudniały nam spanie. Ale pamiętam nie tylko to, co było uciążliwe. Najmilej wspominam zabawy w remizie straży pożarnej w Nowej Suchej, które trwały do białego rana.

Kiedy dorostem, zajmowałem się pracą w gospodarstwie, ale zatrudniłem się także w fabrykach: w Ursusie i Fabryce Wyrobów Precyzyjnych. Pracowałem tam na stanowisku operatora wózka elektrycznego.

Po ukończeniu osiemnastu lat poznałem swoją przyszłą żonę i przeprowadziłem się do niej do miejscowości Kościelna Góra, gdzie zajmowaliśmy się gospodarstwem. Hodowaliśmy krowy, świnie, konie, kury i inny drób. Sprzedawaliśmy mleko do mleczarni. Uprawialiśmy zboże: żyto, pszenicę, jęczmień, owies, pszenżyto. Rosły u nas także inne rośliny: ziemniaki, buraki pastewne, buraki cukrowe. Na początku

nie posiadaliśmy traktora, lecz w latach osiemdziesiątych zakupiłem go i było nam już o wiele łatwiej pracować.

Nie żyłem tylko pracą. Czytałem książki. Przeczytałem wszystkie utwory Józefa Ignacego Kraszewskiego, lubiłem też Sienkiewicza. Przeczytałem prawie wszystkie książki, które były w bibliotece gminnej. Poza tym uwielbiałem zbierać grzyby, ponieważ mieliśmy swój własny las. Z tych grzybów i innych warzyw robiliśmy przetwory na zimę.

Jeśli miałbym podsumować naszą historię, to uważam, że obecne czasy są o wiele lepsze niż te, w których dorastałem. Wszystkie artykuły codziennego użytku są obecnie dostępne, a kiedyś prawie nic nie dało się kupić w sklepach. Pod tym względem jest z pewnością źlej.



# Szkatułka

**Kacper Owczarek, klasa VIII**

**– wywiad z babcią Marianną Lipką**

Urodziłam się w kwietniu 1937 w Dębach. Przeprowadziliśmy się tutaj dlatego, że stąd było bliżej do miasta, i żeby dzieci miały blisko do szkoły. W poprzednim miejscu mieliśmy do najbliższego miasta ok. 45 km. Było nam wtedy bardzo ciężko, bo właśnie skończyła się wojna. Mieliśmy mało jedzenia i w ogóle bieda była ogromna. Rodzice zajmowali się gospodarką, więc musiałam im pomagać.

## **Czy wtedy było najgorzej?**

Najlepiej odpowiadają mi dzisiejsze czasy, bo dawniej było ciężko, w gospodarstwie trzeba było ciężko pracować i wszystko wykonywać ręcznie, bo nie było maszyn. A teraz jest traktor i kombajn, nie trzeba pracować końmi, młócić cepami, ani używać sierpów. Praca w polu jest lżejsza.

## **Jakie były rozrywki w czasach twojego dzieciństwa?**

W dzieciństwie moją rozrywką były sobotnie potańcówki, bo mieliśmy na wsi grajka, a na co dzień bawiliśmy się w chowanego, berka oraz graliśmy w karty.

## **Czy coś szczególnego z dzieciństwa utkwіło ci w pamięci?**

Pamiętam, że podczas wojny chodziłam z cicią rano i wieczorem obrządzać w gospodarstwie i pewnego razu, gdy było mokro, na ziemi rozstawiono ceگی, po których trzeba było chodzić. Zauważyłam wówczas piękną szkatułkę, która bardzo mi się spodobała. Obok stróżował Niemiec – chodził w jedną i w drugą stronę. Pomyślałam, że kiedy się odwróci to wezmę szkatułkę i ucieknę, ale niestety zauważył mnie i zaczął krzyczeć. Schowałam się w stogu siana. Bardzo się bałam, a on poszedł po moja cicię i razem zaczęli mnie szukać. Moja ciotka razem z tym Niemcem sprawdzali widłami, czy mnie tam nie ma. A ja, mały dzieciak, siedziałam tam cały dzień, bo się bałam tego, co ten Niemiec mi zrobi. Dopiero wieczorem

pobiegłam do domu. Niemiec już mnie nie szukał, a szkatułkę zachowałam dla siebie.

Pamiętam również, jak zabiliśmy nasze świnie, co było wtedy zabronione. Bo w czasie wojny każdy musiał oddawać kontyngent Niemcom i oni bardzo pilnowali, żeby chłopci nie zabijali zwierząt na własny użytek. Kiedy zabijaliśmy tę świnie moja mama kazała mi wyjść przed dom i wypatrywać, czy nie jadą Niemcy. Miałam wówczas zacząć śpiewać. Po jakimś czasie rzeczywiście zobaczyłam, że się zbliżają, więc zaczęłam śpiewać. Moja mama wrzuciła mięso do beczki, przykryła ją obrusem, usiadła na niej i zaczęła robić na drutach, jak gdyby nigdy nic. Gdy przyszli Niemcy niczego się nie domyślili. Bardzo się baliśmy, i kiedy sobie poszli odetchnęliśmy z ulgą.

**To była ryzykowna sytuacja, a czy pamiętasz historie związane z twoimi rówieśnikami?**

Tak, pamiętam, mogę opowiedzieć jedną historię, tylko tragiczną. Było to już po wojnie, może rok, a może krócej. Chodziliśmy do naszej szkoły przez las, bo tak było bliżej. Pewnego razu chłopcy, nasi koledzy, zobaczyli bombę – niewypał i zaczęli się nią bawić. Ja i inne dziewczynki pobiegłyśmy do szkoły powiedzieć o tym naszemu wychowawcy i gdy szliśmy z nim do z powrotem do tych chłopców usłyszeliśmy wybuch. Wszyscy zaczęliśmy biec szybciej, ale gdy dobiegliśmy na miejsce widzieliśmy tylko porzrzucone części ciał. Bałam się, ale jednocześnie byłam ciekawa, co się stało. Gdy zrobiłam parę kroków do przodu weszłam w coś miękkiego. Byłam boso i gdy spojrzałam w dół okazało się, że to był kawałek ciała. Wychowawca szybko nas stamtąd zabrał i kazał nie patrzeć, ale my – jak to dzieci! – byłyśmy po prostu ciekawe wszystkiego.

# Wszystko się zmieniło

**Zuzanna Panicz, klasa VIII**

**– wspomnienia dziadka Marka Staniszewskiego**

Nazywam się Marek Staniszewski. Urodziłem się w 1952 roku i pochodzę ze Starowiskitek, gdzie żyję do dzisiaj. Moi rodzice pracowali na roli i zajmowali się zwierzętami. To była bardzo ciężka praca.

Wiesz, w której żyję, wyglądała kiedyś zupełnie inaczej – domy były zrobione z drewna, a szutrowe drogi w czasie złych warunków były zupełnie nieprzejezdne. Były to trudne czasy, ponieważ brakowało pracy, a sklepy były puste i nie można było w nich nic kupić.

Kiedy byliśmy dziećmi i mieliśmy wolny czas, graliśmy m.in. w piłkę nożną oraz w zośkę<sup>1</sup>. Najbardziej zapamiętałem zośkę, w którą grałem z kolegami. Dzieci chętnie się wówczas ze sobą bawiły.

Kiedy w 1959 roku poszedłem do szkoły, w mojej klasie było 26 uczniów, a część z nich pamiętam do dzisiaj. Przedmioty mieliśmy w zasadzie takie same jak dzisiaj, tylko niektóre z nich inaczej się nazywały. Moimi ulubionymi były geografia oraz historia. Pamiętam też kilku swoich nauczycieli: Stanisława Wojciechowskiego, Emilię Wojciechowską, Ryszarda Stefańskiego oraz kierownik szkoły panią Kraszewską. Lubiałem lekcje z nimi, a dzisiaj mieszkają niedaleko mnie.

Kiedy dorostem zostałem rolnikiem, tak jak moi rodzice.

Wspominam dawne czasy, zwłaszcza te, kiedy chodziłem do szkoły średniej, bo wtedy spotykałem się z kolegami i koleżankami oraz miałem ciekawe lekcje. Najgorzej wspominam zaś pracę na roli, ponieważ od zawsze było to ciężkie zajęcie.

Nasza miejscowość ma dość bogatą historię i chociaż po wojnie nie mieszkali tutaj ani w okolicy ludzie innej narodowości, czy innego wyznania, to zachowały się cmentarze: żydowski, niemiecki oraz rosyjski.

<sup>1</sup> Zośka – gra podwórkowa, w której zawodnicy podbijają, w celu podawania sobie nawzajem, pęczka nici lub szmatki związanych w formie kuleczki.

Od mojego dzieciństwa Starowiskitki zmieniły się bardzo: drogi lokalne są asfaltowe, a nie szutrowe, mamy oświetlenie uliczne, którego kiedyś brakowało, wszystkie nowe zabudowania są murowane, a nie drewniane. Wprowadzili się też nowi sąsiedzi. Wszystko się zmieniło.

# Pół dnia za chlebem

**Adrian Staniak, klasa VIII**

**– wspomnienia babci Henryki Buczek**

Urodziłam się w 1955 roku w miejscowości Kisielice. Kiedy miałam 5 lat przeprowadziliśmy się z rodzicami i rodzeństwem do Henryszewa koło Żyrardowa.

Do szkoły poszłam mając 7 lat, było to w 1962 roku. To była zupełnie inna szkoła niż dzisiaj. Za moich czasów do szkoły się chodziło w fartuszkach koloru niebieskiego z białym kołnierzykiem. Dzieci musiały być grzeczne, bo jeśli nie były, to otrzymywały kary cielesne: musiały stać w kącie lub klęczały na rozsypanym na podłodze grochu, czasami nawet z podniesionymi do góry rękoma! Zdarzało się, że jak ktoś był niegrzeczny, to obrywał linijką po rękach, z tym, że wtedy linijka była ciężka i drewniana. A kiedy ktoś nie odrobił w domu lekcji, to musiał zostać w szkole po zajęciach i je odrobić.

Uczyliśmy się wówczas języka polskiego, historii, geografii, przyrody, języka rosyjskiego, wychowania fizycznego, matematyki, chemii.

Do najciekawszych historii w moim życiu zaliczam przygodę z harcerstwem, bo wówczas jeździliśmy na obozy. Zapamiętałam jeden z nich, w Bednarach, z namiotu zabrano nam proporczyk i naszym zadaniem było odzyskanie go. Bardzo dużo się bawiliśmy i było nam bardzo wesoło.

Kiedy miałam dwadzieścia lat, wyszłam za mąż, przeprowadziliśmy się wówczas do Miedniewic. Urodziłam troje dzieci, dwóch synów i córkę. To były lata siedemdziesiąte i jeszcze wtedy w sklepach można było otrzymać niemal każdy towar. Dopiero w latach osiemdziesiątych prawie na wszystko weszły kartki. pamiętam, że dzieci na wsi miały przydział: jeden kilogram mięsa i wędliny na miesiąc. W sklepach były puste półki, na których stał wyłącznie ocet. Ale były też sklepy komercyjne, w których było drożej, ale można było kupić wędliny. Za chlebem trzeba było stać nawet pół dnia, żeby otrzymać kilogram, a na drugi dzień w takiej samej kolejce od nowa...

Dlatego uważam, że teraz są lepsze czasy. Z drugiej strony ludzie są mniej przyjaźni i otwarci niż dawniej. Kiedyś każdy sobie pomagał, ludzie o siebie dbali, troszczyli o swoje rodziny, a teraz każdy patrzy tylko na siebie. Miedniewice też się zmieniły. Sklepy państwowe zlikwidowano, ziemia leży odłogiem, a młodzi nie chcą pracować na wsi.

# Wywiad z franciszkaninem

**Mateusz Strzelczyk, klasa VIII**

**– wywiad z franciszkaninem z Miedniewic OMF Conv Ignacym  
Rejchem z parafii Świętej Rodziny w Miedniewicach.**

Urodziłem się w styczniu 1923 roku w Warszawie. Dorastałem na południu stolicy, na Czerniakowie. Ulice: Czerniakowska, Główna oraz Chełmska. To moje ukochane miejsce, chociaż Czerniaków nie uchodził przed wojną za najlepsze miejsce w stolicy.

## **Jakie jest Ojca pierwsze wspomnienie z naszej miejscowości?**

W naszych ustawach zakonnych najwyższy przełożony ma prawo przenosić zakonnika z jednego klasztoru do drugiego, nie tylko kiedy ktoś chce, ale również ze względu na potrzeby prowincji. W 1992 roku byłem w Niepokalanowie, tam miałem pracę wyznaczoną mi przez prowincję. Odbyła się kapituła, czyli tak zwane zebranie ogólne naszej prowincji i po tej kapitule ojciec prowincjał zdecydował, abym przeszedł z Niepokalanowa do Miedniewic. Zrozumiałem, że chodzi mu o to, abym objął pracę przy Siostrach Klaryskach, które zostały sprowadzone do Miedniewic ze Starego Sącza w 1986 r., żebym był ich spowiednikiem, odprawiał msze i pomagał w codziennych potrzebach.

Z Niepokalanowa urządzaliśmy piesze pielgrzymki do Miedniewic, ale w tej chwili tych podróży już nie pamiętam. Wiedziałem, że Miedniewice to wielkie Sanktuarium<sup>1</sup>, gdzie czci się Matkę Bożą Miedniewicką. Ale kiedy przyjechałem pod koniec sierpnia 1992 roku do Miedniewic nie zaskoczyła mnie sama świątynia, czy piękne krużganki, ani nawet obszerna historia tego miejsca, ale zaskoczyła mnie piękna szeroka ulica. Pomyślałem, że ta ulica powinna być wykorzystana i upiększona w przyszłości. Na początku wjazdu do

<sup>1</sup> Sanktuarium Matki Boskiej Świętorodzinnej w Miedniewicach – zbudowany w latach 1737–1748 i konsekrowany w 1755 zespół kościelno-klasztorny w Miedniewicach.

Miedniewic powinna stać brama barokowa, specjalne zadrzewienie, oświetlenie i pomniki.

Drugą rzeczą, która mnie zaskoczyła, były dzieci. Pytałem się chłopca gdzie był na wakacjach, odpowiedział, że nigdzie, zapytałem dziewczynki i odpowiedź była taka sama. To mnie zdziwiło, że dzieci z Miedniewic nie wyjeżdżały na wakacje. Razem z klasztorem postanowiliśmy coś z tym zrobić, aby również i dzieci miały piękny wypoczynek.

### **Co Ojciec najbardziej pamięta z dzieciństwa?**

Dzieciństwo jest najprzyjemniejszym czasem w życiu człowieka: wolność, brak problemów, dziecko nie martwi się o to, co będzie jadło ani w co się ubierze, dokąd pójdzie. To wszystko mają na głowie rodzice.

Pamiętam moje gry na podwórku, bo tam gdzie mieszkałem było duże podwórko. Na środku stała studnia, ale znalazło się jeszcze miejsce na grę w piłkę i na tenis. Właśnie jako ośmioletni chłopiec grałem w tenisa na podwórku, rakieta był kawałeczek deski.

Zimą, kiedy Wisła wylewała, a były jeszcze niskie wały, woda dochodziła do ulicy Czerniakowskiej. Proszę sobie wyobrazić, że mieliśmy wtedy lodowisko, więc było gdzie jeździć, na początku na kawałku jakiejś deseczki z podbiciem drucianym, a potem to już były przykręcane do butów łyżwy.

Pierwsze zdarzenie, które utkwilo w mojej pamięci wydarzyło się w roku 1926, kiedy musieliśmy uciekać z domu, bo wojsko nas usunęło; to był przewrót majowy<sup>1</sup>. Na drodze, która prowadziła do śródmieścia od ulicy Czerniakowskiej widziałem polskie wojsko, czołgi i armaty. Jako 3-letnie dziecko nie orientowałem się, o co chodzi, a uciekaliśmy, bo taki był rozkaz. Płakałem z bólu, kiedy biegliśmy przez łąkę siekierkowską, bo tam rosły osty i kłuty mnie

1 Przewrót majowy – zamach stanu dokonany w maju 1926 roku przez Józef Piłsudskiego i wiernych mu wojskowych. W czasie walk pomiędzy zamachowcami a siłami lojalnymi rządowi zginęło wówczas 379 osób. Zamach rozpoczął w Polsce erę rządów zwolenników Piłsudskiego, tzw. sanacji (łac. *sanatio*, uzdrowienie).



w bose nogi. To moje pierwsze wspomnienie z dzieciństwa.

Ale ogólnie rzecz biorąc do wybuchu II wojny światowej moja młodość była, mówiąc językiem Mickiewicza, czasami sielskimi i anielskimi, bez kłopotów i bez trudności.

### **Czym zajmowali się Ojca rodzice?**

Tatusz był cieślą, ale chorował i zmarł przed II wojną światową, za co później dziękowaliśmy Panu Bogu, że nie musiał tego wszystkiego przeżywać. Miał 48 lat.

Mamusia była woźną w tej szkole, do której chodziłem. Po śmierci tatusia musiała utrzymywać rodzinę tylko ze swojej pensji.

### **Co robiła wówczas młodzież w naszym wieku w czasie wolnym?**

Czas wolny, szczególnie w niedziele, spędzałem na boisku. Dosłownie, proszę mi wierzyć! A mamusia nie robiła mi żadnych wyrzutów, nawet się cieszyła, że ma ciszę w domu. W dniu powszednim była nauka, musiałem odrabiać lekcje, ale całe niedziele spędzałem na boisku, a w okresie zimowym na lodowisku.

Ponadto należałem do drużyny harcerskiej, w wieku 9 lat zostałem harcerzem, a harcerstwo organizowało różne wycieczki, spotkania i imprezy. Grupa, w której byłem, liczyła około 10 chłopców, a potem jeszcze dochodziły dziewczynki, które przyłączały się do nas do gry w niedzielę. I tak spędzaliśmy wolne chwile aż do czasu wojny. Ale nie było chuligaństwa.

### **W którym roku poszedł Ojciec do szkoły?**

Do szkoły poszedłem w 1930 roku, mając 7 lat. Na zdjęciu widać moją klasę. Miałem dobrych nauczycieli, koleżanki i kolegów. Do dzisiejszych chwil nie zapomnę drugiej szkoły powszechnej czyli 7-klasowej. Pamiętam nawet do dnia dzisiejszego imiona swoich koleżanek: Relą, Jadzia, a kolegów: Heniek, Roman. Moi szkolni znajomi byli jak rodzina.

W szkole powszechnej myślałem, że będę sportowcem. Mając 7 lat interesowałem się sportem, biegałem, skakałem i wygrywałem. Wiedziałem jednak, że nie mam szans, bo byli szybsi ode mnie. W gimnazjum zaś chciałem zostać inżynierem. Ukończywszy liceum,

chciałem pójść na politechnikę, ale wojna wszystko przekreśliła.

### **Czy znał Ojciec ludzi innej narodowości?**

Na Czerniakowskiej mieszkalem z Żydami i Niemcami. Co ciekawe, porozumiewałem się z nimi po polsku. Innych narodowości nie znałem. Chodziłem do Żyda do fryzjera.

Do mojej klasy też chodziła Żydówka, piękna dziewczyna. Została spalona w piecu w Auschwitz wraz z całą rodziną. No i byli Niemcy. W drużynie harcerskiej był chłopak starszy ode mnie o 8 lat, na imię miał Rudolf, w domu mówili tylko po niemiecku. On świetnie znał polski, bo kończył polskie szkoły, przed wojną był na Uniwersytecie Poznańskim, u niego w harcerstwie zdawałem stopień z historii Polski. Kiedy wybuchła wojna on bardzo przeżywał to, że Niemcy napadli na Polskę, natomiast jego dwaj młodsi bracia stali się już trochę bardziej wrogami Polski.

Natomiast w mojej klasie było dwóch chłopców, bliźniaków, Langowie się nazywali. Nie wiedziałem, że to Niemcy. Normalnie chodzili z nami grać w piłkę, ale kiedy pewnego dnia, już w czasie wojny, wyszedłem na ulicę, spotkałem jednego z tych bliźniaków w mundurze wojska niemieckiego i to mnie zaskoczyło. Wtedy dopiero zrozumiałem, że to byli Niemcy, ale tylko tego jednego wiedziałem w mundurze.

Jeżeli chodzi o Żydów to z tego, co pamiętam, nikt z nas nie żył w jakiejś nieprzyjaźni, nie było żadnej nienawiści. Nie było prześladowania, czasem ktoś rzucił, że „Wasze ulice, nasze kamienice”, ale jakoś się żyło, oni czuli się Polakami, a my żyliśmy z nimi w przyjaźni.

### **Jakie czasy Ojciec wspomina najlepiej, a jakie najgorzej?**

Najlepiej dzieciństwo i szkołę powszechną. Najgorzej, w sposób przykry i bolesny wojnę, czyli 1939 rok. Wojna to najgorsze, co może być, dlatego staraj się, by nigdy nie było wojny. Gdy wojna wybuchła miałem 17 lat i Niemcy wygnali nas z domu z samego rana. Miałem spodnie i koszulę, tego dnia było bardzo gorąco. Gdyby żył mój tata, to Niemcy by go zamordowali na naszych oczach. Wygnali nas do Wilanowa i ludzie, którzy po nas przyszli mówili, że jak wrócimy do

siebie, to zastaniemy popiół i zgliszcza. Mówili prawdę. Wieczorem spaliśmy w starej szopie znaleźliśmy jakieś blaszanki, które służyły jako talerz, łyżka to kawałeczek patyka. Po kilku dniach pani Srokowska dała nam pokój w mieszkaniu. Najstraszniejszy był głód.

Powiem ci jeszcze jedną historię. Przed wojną służyłem do mszy w Niepokalanowie i tam siedziałem obok jakiegoś brata z długą brodą, a po kilku latach zapytałem się tamtejszego gwardiana, kto to był i okazało się, że służyłem obok św. Maksymiliana Kolbego<sup>1</sup>. Jestem obecnie jedynym franciszkaninem, który służył świętemu, bo inni już zmarli.

### **Jak od czasu Ojca pierwszego przybycia do naszej miejscowości zmieniła się do teraz?**

Miedniewice zostały odnowione, jest dużo nowych domów, ładnych i zadbanych. Jeżeli chodzi o sąsiedztwo, to ludzie są dla siebie mili i gościnni. Jest nowy asfalt, nowy mostek na rzece, ale wciąż brakuje nam dobrej drogi do Cyganki i do Bolimowa. Jeżeli chodzi zaś o nasze sanktuarium, to są pewne zmiany. Kościół poddawany jest renowacji, odwodniliśmy też cmentarz, tylko wewnątrz świątyni jest jeszcze nieukończony.

1 Św. Maksymilian Kolbe (1894–1941) – święty Kościoła katolickiego, franciszkanin, misjonarz, więzień obozu koncentracyjnego w Auschwitz, w którym oddał swoje życie w zamian za współwięźnia.

# Kino objazdowe

**Krzysztof Twaróg, klasa VIII**

**– wspomnienia babci Janiny Rudawy**

Urodziłam się 73 lata temu w Kolonii Woli Szydłowieckiej. Wyszłam za mąż za chłopaka z sąsiedniej gminy i od 1967 roku mieszkam w Miedniewicach. Moje pierwsze wspomnienie z Miedniewic jest bardzo dobre, ponieważ był tutaj przystanek autobusowy, poczta, szkoła, urząd gminy, a to wszystko bardzo blisko domu. Do tego mieliśmy jeszcze dwa sklepy. Było bardzo wygodnie.

Moi rodzice zajmowali się gospodarstwem rolnym, a mój dziadek pracował w zakładach lniarskich w Żyrardowie, które już nie działają, a szkoda, bo to był dobry zakład pracy. Wiele ludzi tam pracowało, a teraz wszystko zamknęli.

Kiedy byliśmy młodzi spotykaliśmy się na prywatkach, dzieci grały na łąkach w piłkę, a raz w miesiącu wszystkie spotykały się w jednym miejscu, aby oglądać kino objazdowe, które do nas przyjeżdżało. Często na plebani, czy w remizie odbywały się zabawy. Dzieci bawiły się ze sobą, zupełnie inaczej niż teraz.

Do pierwszej klasy poszłam w 1952 r. Klasy były duże, liczyły około 25 osób. Pamiętam nauczycielkę, panią Liszewską z domu Strzelczyk. Oprócz zwykłych przedmiotów takich jak polski czy matematyka miałam również rysunki, prace ręczne, śpiew. Najbardziej lubiłam lekcje wychowania fizycznego, matematyki i śpiewu. Pamiętam pana Lebiodę z żoną, która była wychowawczynią w przedszkolu, do którego uczęszczałam. Pan Kop uczył wychowania fizycznego, a jego żona matematyki.

W dorosłym życiu przez dziesięć lat pracowałam w „ODIM”, czyli w Okręgowej Dyrekcji Inwestycji Miejskich, w dziale księgowości. Przyjmowałam faktury za usuwanie usterek w szkole w Miedniewicach i ośrodka zdrowia w Wiskitkach. Prowadziłam tam również rozruch oczyszczalni ścieków w Żyrardowie.

Najlepiej wspominam czasy szkoły średniej, mieszkałam wtedy w internacie i to mnie nauczyło dyscypliny. Najgorzej zaś było mi w sro-  
gie zimy, kiedy musiałam chodzić daleko do przystanku, do którego  
dojeżdżały autobusy. A było to prawie 5 km.

Od tamtego czasu Miedniewice bardzo się zmieniły. Poczta i urząd  
gminy przeniesiono do Wiskitek. Ale za to przybyło sklepów, powstały  
nowe domy, wyremontowano ulice. Jedyna rzecz, która jest taka sama  
od zawsze to nasze sanktuarium – Sanktuarium Matki Bożej Świętoro-  
dzinnej w Miedniewicach.

# Kartki z atlasu siostry

## **Lena Michalska-Stępkowska – wspomnienia Czesławy Palichleb z Zamościa, siostry mojej prababci.**

Urodziłam się w grudniu 1929 r. w Zamościu. Miałam dwoje starszego rodzeństwa: siostrę Genowefę i brata Juliana. W roku, w którym wybuchła wojna przystępowałam do pierwszej Komunii Świętej. Pamiętam to dobrze. Także księdza, który się nami opiekował. Był nim duchowny Antoni Gomółka, kapitan z pułku w Zamościu.

### **Początek wojny**

Na początku wojny mieszkałam razem z rodziną w domu ciotki przy ul. Pawłówka. Dość szybko musieliśmy jednak stamtąd uciekać. Przenieśliśmy się w okolice Tomaszowa Lubelskiego. To w tym mieście pracował nasz ojciec w należącym do żydowskiej rodziny młynie. Wytwarzano w nim mąkę na potrzeby wojska niemieckiego. Mama codziennie zanosila ojcu kolację. Postanowiła wykorzystać fakt, że mogła swobodnie poruszać się po młynie. Wybierając się do niego zakładała na szyję dwa specjalnie uszyte woreczki, które ukrywała pod paltem. Na miejscu napełniała je mąką i kaszą. Swoje zdobycze przynosiła do domu. Dzięki temu mieliśmy co jeść.

Po pewnym czasie udało się nam wrócić do Zamościa. Okazało się jednak, że nasz dom został obrabowany z kosztowności oraz ze wszystkich zapasów żywnościowych, których mieliśmy całkiem sporo, głównie dzięki zaradności mamy. Jeszcze przed wojną miała ona w zwyczaju gromadzenie dużych ilości cukru, kawy, herbaty czy ryżu. Wszystko to zniknęło. Złodzieje nie oszczędzili nawet butów oficerskich mego ojca.

### **Wydarzenia, których nie zapomnę**

Z czasu okupacji utkwiło mi w pamięci szczególnie jedno zdarzenie. Naprzeciwko młyna, w którym pracował ojciec, mieszkała wdowa z dwiema córkami. Pewnej nocy, mogło to być w 1942 albo 1943 r., przyszli do

nich z lasu partyzanci, prawdopodobnie akowcy. Zastrzelili jedną z córek, która miała na imię Hanka. Jak się dowiedzieliśmy, została ona za zdradę skazana na śmierć przez władze polskiego państwa podziemnego. Wydała bowiem Niemcom nazwiska członków jednej z młodzieżowych organizacji podziemnych, działających na terenie Warszawy.

W czasie okupacji przez pewien czas mieszkaliśmy w kamienicy przy ul. Gminnej u gospodyni Sowińskiej. Nie była to przyjemna osoba. Mielśmy przez nią kłopoty z gestapo. Doniosła Niemcom, że nasz ojciec ukrywa w domu broń, co było nieprawdą. Doszło do przeszukania, a rodzice zostali aresztowani. Tylko cudem udało im się uniknąć wywózki do obozu. Ojciec na szczęście dobrze mówił po niemiecku. Wytłumaczył więc, że zaszło nieporozumienie. W całym zdarzeniu najbardziej poszkodowana została mama, którą pobił przestuchujący ją gestapowiec za to, że za bardzo pyskowała.

Wspomniana gospodyni była właścicielką wielu kamienic przy ulicy Gminnej. Do jednej z nich przyjęła bogatą Żydówkę, która pięknie mówiła po polsku i w ogóle na Żydówkę nie wyglądała. Pewnego dnia, gdy nastął czas wysiedleń, wszystkie kamienice w okolicy przeszukiwali niemieccy żołnierze. Kiedy weszli do naszego domu i zapytali, czy mieszkają tu *Juden* (Żydzi), odpowiedzieliśmy, że nie. Prosto od nas poszli do domu pani Sowińskiej, gdzie akurat siedziała ta Żydówka, którą na jej szczęście wzięli za polską katoliczkę. Gdy już mieli wychodzić, gospodyni zawołała żołnierzy wskazując na lokatorkę i powiedziała: *Jude*. Niemcy z miejsca zabrali tę Żydówkę. Mojej mamie, która wszystko to obserwowała, trudno było się pogodzić z taką ludzką podłością.

Dla mnie doświadczenia związane z wysiedleniami były strasznym przeżyciem. Pamiętam, jak pewnego dnia wracając ze szkoły zobaczyłam całą żydowską rodzinę leżącą zamordowaną na progu swojego domu. Ten obraz to był prawdziwy horror.

### **Pierwsze bombardowanie – 1939**

To był piękny, słoneczny, bezchmurny dzień. W kilkoro dzieci bawiliśmy się w sadzie u państwa Kowalskich. Nagle nadleciały samoloty,

które zrzuciły bomby na dzielnicę żydowską. Wir powietrza przewrócił nas z taką siłą, że turlaliśmy się przez cały sad nie mogąc się zatrzymać. Otaczały nas kłęby dymu. Wstaliśmy przerażeni i nie wiedzieliśmy, co się dzieje. To było moje pierwsze tak okropne przeżycie. Niestety nie ostatnie. Innym razem bombowce nadleciały, gdy akurat byłam na polu, na którym rosty kartofle. Obok niego przebiegały tory kolejowe, przy których stała figurka Matki Boskiej. Pod nią usadowili się żołnierze z armatką, z której strzelali do nadlatujących samolotów. Jednak nic nie byli w stanie im zrobić.

### **17 września 1939**

Po tym, gdy 17 września 1939 r. Rosjanie napadli na Polskę, ojciec powiedział, że to tak, jakby Sowietci wbili nam nóż w plecy. Pamiętam tamten czas bardzo dobrze. Po okresie pięknej letniej pogody nastąpiły ulewne, trwające niemal bez przerwy deszcze. Przez naszą okolicę przechodziło uciekające przed armią radziecką polskie wojsko. Rodzice starali się im pomagać. Mama zapraszała żołnierzy do domu, gotowała im jedzenie, przebierała w suche ubrania i dawała chleb. Moja siostra Gienka wyrywała z atlasu kartki, aby żołnierze mieli mapy, które pomogą im w ucieczce. Byli to przeważnie chłopcy z innych części Polski, m.in. Śląska, którzy nie znali naszych stron.

### **Nauka**

Jeszcze przed wojną skończyłam drugą klasę Szkoły Podstawowej nr 6 im. Szymona Szymonowicza w Zamościu. Byłam bardzo dobrą uczennicą. Miałam same piątki. Jedną z nauczycielek, pani Romanowicz, bardzo mnie lubiła. Mówiła, że gdy skończę szkołę podstawową, to sama sfinansuje mi studia, żebym w przyszłości została nauczycielką języka polskiego. Niestety wszystko zmieniła wojna i okupacja.

Po wrześniu 1939 r. wciąż chodziliśmy do szkoły. Wszyscy bardzo przykładali się do nauki. Brakowało oczywiście podręczników. Ja byłam w tej dobrej sytuacji, że mogłam korzystać z książek po starszej siostrze. Więc uczyłam się sama w domu historii i geografii.



Z rówieśnikami rzadko spędzaliśmy wspólnie czas po szkole. Każdy pędził jak najszybciej do domu. Nikt nie bawił się na podwórku. Baliśmy się łapanek. Czasem jednak udawało się miło spędzać wolne chwile. Zdarzało się, że chodziłam z tatą do kina. Po seansie zazwyczaj wybieraliśmy się na lody do cukierni państwa Ładyńskich. Z czasów dziecięcych utkwił mi w pamięci szczególnie jeden film – „Tarzan”.

### **Życie po wojnie**

Po zakończeniu wojny rodzicom było bardzo ciężko utrzymać rodzinę. Na szczęście mieliśmy mąkę i kaszę z młyna. To pozwalało nam funkcjonować. Mimo powszechnej ogromnej biedy ludzie byli dla siebie bardzo mili. Starali się nawzajem wspierać. Ja na przykład pomagałam w szkole dzieciom, które miały problemy z nauką. Uczyłam ich języka polskiego i matematyki, razem odrabialiśmy lekcje.

Pamiętam też, jak razem z kolegami i koleżankami zносилиśmy z pobliskiej fabryki meble do szkoły, a nasi rodzice naprawiali podłogi i malowali ściany. Wszystko to odbywało się w czynie społecznym.

Po wojnie z dużą radością zaangażowałam się w harcerstwo. Zostałam sekretarzem komendy hufca w Zamościu. Brałam udział w obozach, m.in. w Zwierzyńcu. Jednak w 1949 r. harcerstwo w dotychczasowej formie zostało zlikwidowane<sup>1</sup>. Urząd Bezpieczeństwa zabrakł całą naszą dokumentację i zakazał prowadzenia działalności na terenie szkoły.

To nie były jedyne moje doświadczenia z ówczesną władzą. W 1950 r. aresztowano mojego ówczesnego narzeczonego (później męża). Podejrzewano go o przynależność do jednej ze zwalczanych przez komunistów organizacji zbrojnych. Po rozprawie Gustaw, bo tak miał na imię mój narzeczonego, został wywieziony na Śląsk do kopalni Walenty Wawel. Jeździłam do niego w odwiedziny, ukrywając przed wszystkimi prawdziwy cel podróży. Nie mogłam się przecież przyznać, że jadę do

<sup>1</sup> W ramach postępującej stalinizacji powojennej Polski władze komunistyczne zlikwidowały Związek Harcerstwa Polskiego, powołującego w jego miejsce Organizację Harcerską, wzorowaną na radzieckim ruchu młodzieżowym.

skazańca. Widzenia odbywały się na terenie wydzielonego w kopalni obozu. Mogliśmy się przywitać, porozmawiać i nawet posprzeczać.

### **Zakończenie**

Kilka lat po wojnie byłam na wycieczce w Oświęcimiu. To było straszne przeżycie. Zobaczyłam tam stosy bucików, torebek, włosów, zębów. Widziałam też ludzi, którzy grzebali w popiele i szukali złota. Coś potwornego. Te baraki, fetor, smród. Przez trzy dni po wizycie w Oświęcimiu nie mogłam nic jeść. Powróciły najgorsze wspomnienia z wojny.

Lena Michalska-Stępkowska była wolontariuszką Fundacji Edukacyjnej Jana Karaskiego w trakcie trwania projektu Akademia Młodego Obywatela im. Jana Karaskiego 2018.





# **W projekcie wzięli udział nauczyciele i uczniowie następujących szkół:**

Publicznej Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Błędowie  
Publicznej Szkoły Podstawowej w Gąsolinie  
Publicznej Szkoły Podstawowej im. Zbigniewa Religi w Miedniewicach

## **Spis autorów**

### **BŁĘDÓW**

Anna Pełka, dyrektor szkoły  
Mirostaw Adamowicz – uczeń klasy VIII b  
Jakub Banasiewicz – uczeń klasy VIII b  
Klaudia Banasiewicz, Julia Kołacz – uczennice klasy VIII b  
Mateusz Bąk – uczeń klasy VIII b  
Izabella Fatkowska – uczennica klasy VIII b  
Dawid Kania – uczeń klasy VIII b  
Maksymilian Kępka – uczeń klasy VIII b  
Jakub Kołacz – uczeń klasy VIII b  
Alicja Kołacz – uczennica klasy VIII b  
Katarzyna Korczak – uczennica klasy VIII b  
Klementyna Korczak – uczennica klasy VIII b  
Oksana Korczak – uczennica klasy VIII b  
Kamil Laskowski – uczeń klasy VIII b  
Nina Ochnik – uczennica klasy VIII b  
Sylwia Okowiak – uczennica klasy VIII b  
Monika Olszewska – nauczycielka  
Jakub Pacocha – uczeń klasy VIII b  
Marta Pawlak, Julia Sybilska – uczennice klasy VIII b  
Wiktoria Rzeńca, Agnieszka Szymańska – uczennice klasy VIII b

Aleksandra Rzeźnicka – uczennica klasy VIII b

Nikodem Stawiński – uczeń klasy VIII b

Natalia Witkowska – uczennica klasy VIII b

Kamil Wnuk – uczeń klasy VIII b

Bogusława Woźniak – nauczycielka

Kacper Zduńczyk – uczeń klasy VIII b

## **GĄSOCIN**

Transkrypcji wywiadów uczniów z Gąsocina dokonali Tomasz Baur i Piotr Duzikowski – uczniowie klasy VIII

Martyna Cejmrowska, Aleksandra Lenard – uczennice klasy VIII

Robert Ceranowski – uczeń klasy VIII

Anita Elak – uczennica klasy VIII

Paulina Gburzyńska – uczennica klasy VIII

Jakub Izdebski, Filip Nowak – uczniowie klasy VIII

Monika Jakubiak – uczennica klasy VIII

Jakub Kniter – uczeń klasy VIII

Aleksander Oporski – uczeń klasy VIII

Dominik Pierzynowski – uczeń klasy VIII

Aleksander Poniatowski – uczeń klasy VIII

Julia Staśkiewicz – uczennica klasy VIII

## **MIEDNIEWICE**

Julia Ciężka – uczennica klasy VIII

Agata Dukaczewska – uczennica klasy VIII

Dominik Jagóra – uczeń klasy VIII

Dawid Janiak – uczeń klasy VIII

Aleksandra Karlińska – uczennica klasy VIII

Łukasz Łęgiwski – uczeń klasy VIII

Igor Olszanowski – uczeń klasy VIII

Kacper Owczarek – uczeń klasy VIII  
Zuzanna Panicz – uczennica klasy VIII  
Adrian Staniak – uczeń klasy VIII  
Mateusz Strzelczyk – uczeń klasy VIII  
Krzysztof Twaróg – uczeń klasy VIII

Lena Michalska-Stępkowska – uczennica kl. VIII Szkoły Podstawowej  
nr 140 im. Kazimierza Jeżewskiego w Warszawie

